Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 48 Niedziela, dnia 25 listopada 1928 roku Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

W SEJMIE.

W KOMISJI BUDŻETOWEJ toczy się **wstępna, ogólna** dyskusja nad projektem budżetu, wniesionym do Sejmu przez Rząd. Dyskusja ta obfituje w momenty emocjonujące. Opozycja tym razem zmieniła taktykę i zamiast dyskusyj, niemających nic wspól nego z budżetem, zamiast gołosłownych ataków i oskarżeń pod adresem rządu lub poszczególnych ministrów, zamiast czysto wiecowych przemówień, jak to było w czasie poprzedniej dyskusji budżetowej, gdy to przewodniczący komisji musiał w pewnym momencie zagrozić złożeniem przewodnictwa, jeżeli dyskusja nie wejdzie na tory właściwe a przedewszystkiem rzeczowe — mamy obecnie dyskusję rzeczową, a przynajmniej zachowywuje się **pozory rzeczowości.** Nawet poseł Dąbski ze Stronnictwa Chłopskiego usiłuje być rzeczowym i „rzeczowo" analizować budżet.

Rzeczowość ta nosi jednak wszelkie cechy taktyki opozycyjnej. Przedstawiciele opozycji stają bowiem **na gruncie formalności prawnych,** zwłaszcza tam, gdzie formalności te bez winy i mimo chęci rządu nie mogły być „dopełnione". I tak np. wysunięto kwestję **zamknięć rachunkowych** za lata ubiegłe i kwestję przekroczeń budżetowych w tych latach. W przemówieniach swych przedstawiciele opozycji starali się odegrać rolę surowych, bezstronnych kontrolerów gospodarki finansowej rządu, którzy trafili oto na **sprawę niejasną,** więc nie ustaną, dopóki szczegółowo jej nie wyświetlą. Zgłoszony został wniosek, **domagający się od Rządu szczegółowych sprawozdań rachunkowych za lata ubiegłe.** W motywach wnioskodawcy oświadczają, iż wszelka praca nad budżetem jest bezcelowa, skoro wobec braku sprawozdań i zamknięć za lata ubiegłe sejm niema możności stwierdzić, czy uchwalane przezeń budżety są ściśle wykonywane.

Cel takiego wniosku jest aż nadto przejrzysty. Opozycja doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że **sprawozdań takich Rząd na zawołanie przedłożyć nie potrafi** — urzęduje bowiem dopiero niespełna półtrzecia roku i **ma za sobą tylko jeden pełny okres budżetowy, a zamknięcia rachunkowe musiałby robić za dziewięć lat,** ponieważ dotychczas **żaden rząd** sprawozdań rachunkowych nie przedkładał. Swego czasu **Izba Kontroli Państwa** przedłożyła Sejmowi bardzo obszerne sprawozdanie, wykazujące mnóstwo sprzecznych z ustawami budżetowemi i uchwalonemi preliminarzami posunięć różnych poprzednich rządów, ale Sejm **dotychczas nie uznał za potrzebne zająć się tem sprawozdaniem szczegółowo** — prawdopodobnie dlatego, że wymagałoby to olbrzymiej pracy. Gdyby przeto wniosek taki został przyjęty, prace Sejmu nad budżetem zostałyby zahamowane i w przewidzianym przez konstytucję czasie nie mogłyby być ukończone. Rząd byłby zmuszony do ogłoszenia budżetu w drodze dekretu a opozycja miałaby doskonały argument do swych celów. Mogłaby szerzyć podejrzenia, że finansowa gospodarka Rządu pozostawia wiele do życzenia.

Chwilowo sytuację uratował p. premjer Dr. Bartel, zjawiając się na posiedzeniu komisji budżetowej i wygłaszając tam przemówienie, w którem przedstawił sprawę zamknięć rachunkowych tak jak ona w rzeczywistości wygląda i bardzo kategorycznie zastrzegł się przeciw insynuowaniu Rządowi, iż widocznie dlatego nie przedstawia sprawozdań rachunkowych, ponieważ ma coś do ukrywania przed Sejmem.

Premjer oświadczył, że Rząd nie obawia się rzeczowej kontroli Sejmu ani też niema zamiaru unikać tej kontroli, lub odmawiać Sejmowi prawa do niej. Chodzi tylko o to, że nie można od obecnego Rządu wymagać, **aby w ciągu stosunkowo krótkiego czasu, poza nawałem własnych prac bieżących, odrobił olbrzymie zaległości, pozostawione przez szereg rządów poprzednich.** Sprawozdania rachunkowe, jeśli mają przedstawiać jakąś wartość i stanowić podstawę do rzeczywistej kontroli, muszą łączyć się ze sobą. Nie można sporządzać zamknięcia rachunkowego za rok np. 1927, nie mając zamknięcia za rok 1926 i za poprzdnie. A dotychczas żaden z rządów zamknięcia rachunkowego nie przedłożył i cały materjał, odnoszący się do finansowej gospodarki z lat poprzednich, leży w archiwach.

Premjer w nadzwyczaj dowcipny sposób scharakteryzował taktykę „rzeczową", jaką obrała opozycja, wołając w czasie swego przemówienia: **„Uprasza się do pianisty nie strzelać, on robi co może!"** Takie napisy widnieją na ścianach niektórych lokali rozrywkowych w Meksyku celem zreflektowania gości, którzy często — nie wiedząc dobrze czego chcą — strzelają do grajka, gdy nie potrafi zagrać akurat tego, co im się niejasno w głowie uroiło i czego sami nawet zagwizdać nie mogą.

* * *

OPOZYCJA PRAWICOWA przekonała się, że jej taktyka, polegająca na hałaśliwem oskarżeniu Rządu o masonerję, walkę z kościołem, protegowanie mniejszości narodowych itp. nie wydała żadnych rezultatów i nie znalazła żadnego echa w społeczeństwie i oto jesteśmy świadkami chwytania się innych sposobów. Tym razem będzie to generalny atak na politykę gospodarczą i finansową Rządu. Należy przypuszczać, że główne ataki skierowane będą **przeciw ministrowi skarbu i przeciw niektórym kierowniczym osobistościom resortów i instytucyj gospodarczych państwa,** że atakujący dążyć będą do tego, aby wykazać rzekome **sprzeczności w poglądach gospodarczych w łonie Rządu.** Wskazuje na to ciągłe przeciwstawianie przez mówców opozycyjnych ministra Moraczewskiego, względnie jego opinji, wyrażonych w „Przedświcie", opinji ministra Czechowicza, wypowiedzianej w Sejmie, oraz szereg półsłówek w prasie opozycyjnej.

Sytuacja Rządu nie będzie łatwą, jeżeli nadal unikać będzie zakulisowych manewrów. Zwłaszcza zaś trudną będzie sytuacja premjera, który będzie musiał osobiście bronić każdej wysuniętej przez opozycję sprawy. Obowiązek ten spada na niego ze względu na charakter wewnętrznego ustroju obecnego gabinetu ministrów a ponadto tylko on posiada wszelkie kwalifikacje do skutecznego przeciwstawienia się takiej taktyce opozycji, mianowicie temperament, fascynujący dar wymowy i zabójczo precyzyjną argumentację.

* * *

NĘDZA MIESZKANIOWA.

NAJSTRASZNIEJSZA bolączka powojenna, brak odpowiedniej do zaludnienia ilości mieszkań, zwłaszcza w miastach, w ciągu dziesięciu lat pokoju ani trochę nie została podleczona. Przeciwnie, niebezpieczna ta rana coraz silniej się ogni i ropą zbiera. **Każdy rok przynosi olbrzymi deficyt mieszkaniowy,** gdyż nawet 10 procent rocznego przyrostu ludności nie znajduje nowych dla siebie pomieszczeń. Istniejące mieszkania przepełniają się coraz bardziej, a wraz z tem pogarszają się warunki higjeniczne. Nędza i głód mieszkaniowy, to rak, który toczy nasze społeczeństwo, **nasze państwo i nasz ustrój społeczny.** Niszczycielską swoją pracę spełnia powoli, ale systematycznie. I spełnia ją od dołu — **dlatego zepewne góra nie dostrzega całego bezmiaru niebezpieczeństwa.** Wytężamy wszystkie siły i puszczamy w ruch wszystkie możliwe środki, aby opanować taki np. deficyt bilansu handlowego — a prawie nic nie czynimy, aby chociaż trochę złagodzić narastający z każdym rokiem do coraz potworniejszych rozmiarów deficyt mieszkaniowy.

Mamy przed sobą **księgę statystyczną m. Łodzi** za rok 1927, a w niej pośród licznych rozdziałów, zawierających cyfry, obrazujące najróżniejsze dziedziny życia tego największego po stolicy miasta polskiego i może **najciekawszego środowiska w naszym kraju,** znajduje się także rozdział, przedstawiający w kilku szeregach suchych, ani jednem słowem nieskomentowanych cyfr, stosunki mieszkaniowe w tem środowisku 600,000 ludzi. Wymowa tych milczących cyfr jest przerażająca.

Statystyka miejska m. Łodzi doliczyła się w granicach miasta **108,202 mieszkań.** Z tej liczby przypada na mieszkania jednoizbowe **64,557,** na dwuizbowe **21,514,** na trzy izbowe **10,701.** Ponieważ kuchnia liczona jest jako jedna izba — wynika z tego, że **85 procent** wszystkich mieszkań w tem mieście stanowią mieszkania, z których największe obejmuje kuchnię i dwa pokoje. **Sześćdziesiąt zaś procent ogólnej liczby mieszkań w Łodzi to lokale jednoizbowe „mieszkania", w których kuchnia, sypialnia, pokój mieszkalny mieszczą się w jednej, ciasnej przeważnie, ubikacji.** Mieszkań, składających się z trzech, czterech i pięciu pokoi oraz kuchni, jest w Łodzi okrągło 11 tysięcy. A mieszkań o ilości ponad 5 zaledwie kilkaset.

Ponieważ statystyka uwzględnia widocznie tylko legalnych właścicieli mieszkań i ich rodziny, ewidencją objęto tylko 446,726 mieszkańców. Łódź zaś już w roku 1927 liczyła okrągło 600 tysięcy mieszkańców. Z tego znowu wynika, że okrągło 150 tysięcy mieszkańców tego miasta nie posiada żadnych praw do jakiegokolwiek pomieszczenia i tuła się w charakterze sublokatorów od jednego „kąta" do drugiego. A wielu z tej armji bezmieszkaniowej, to, ludzie żonaci, nieraz liczne rodziny posiadający. Jeśli nawet przyjąć, że w tej liczbie 150 tysięcy jest 20 tysięcy służby, to i tak zostaje conajmniej 130 tysięcy ludzi bezdomnych. Doprawdy, jest nad czem zastanowić się.

Owych 108,202 mieszkań ludzkich w Łodzi obejmuje łącznie 195,012 izb, wliczając w to oczywiście i kuchnie w mieszkaniach więcej niż jednoizbowych. Ponieważ ludzi mających prawny tytuł do lokalu mieszkaniowego wraz z członkami rodzin jest 446,726 wypada 2.3 osoby na każdą izbę przecietnie. W szczególności zaś na lokal jednoizbowy wypada 2.3 osoby na każdą izbę przeciętnie. tego sublokatorów, ową armję bezdomnych, gnieżdżących się kątem przeważnie u właścicieli pomieszczeń jedno i dwuizbowych, jeżeli uwzględnimy mniejsze zaludnienie mieszkań większych, należących do ludzi zamożniejszych, to uwierzymy w to, co zresztą niezbicie w licznych wypadkach zostało stwierdzone, że w jednej izbie, będącej jedenocześnie kuchnią, sypialnią i mieszkaniem, gnieździ się w Łodzi po 15 i 16 osób, a naliczono już nawet ponad dwadzieścia. Mężczyźni, kobiety, wyrostki, dzieci nieletnie duszą się w takich norach, pokotem sypiając na ziemi na cuchnących szmatach.

* * *

A JAK PRZEDSTAWIA SIĘ ruch budowlany w tem mieście. Jakie cyfry nowych pomieszczeń mieszkalnych można przeciwstawić tym ponurym cyfrom głodu mieszkaniowego. Przewracamy kilka kart wspomnianej księgi statystycznej i czytamy:

W roku 1927 rozpoczęto **208 nowych budowli** mieszkalnych, **24 przebudówek,** i **12 nadbudówek** również do celów mieszkalnych. Ukończono zaś z tego **151** budynków mieszkalnych, **21** przebudówek i **5** nadbudówek. Dało to razem **1122 izb. Wyraźnie: tysiąc sto dwadzieścia dwie.** Wobec 130 tysięcy ludzi bezdomnych i katastrofalnego przeludnienia mieszkań — kropelka wody na rozżarzony do c z e r w o n o ś c i kamień. Zresztą przyrost ludności Łodzi w roku 1927 obliczono na około 15 tysięcy ludzi. Jeżeli więc wziąć nawet obecne zaludnienie 2.3 osób na jedną izbę, to **zaledwie 2578 osób zdołanoby ulokować w nowych mieszkaniach.** Deficyt wynosi zatem okrągło **5.500 izb** mieszkalnych. Tyle należałoby dobudować, aby nie zmniejszając dotychczasowego głodu i dotychczasowej nędzy, ulokować pod dachem przyrost ludności i nie zwiększać już głodu istniejącego. Niestety — bardzo nam daleko do tego, aby chociaż w takiem tempie budować.

Wobec takich cyfr — kto wie — **czy nie należałoby może poddać rewizji ten punkt widzenia, który dopuszcza zaciąganie pożyczek zagranicznych tylko na cele produkcyjne a nie dopuszcza wznoszenia budowli mieszkaniowych za pieniądze pożyczone zagranicą,** gdyż obciążałoby to niepomiernie bilans płatniczy. Jest to teorja, niewątpliwie jaknajbardziej uzasadniona — ale tylko teorja. Idąc za jej wskazaniami, możemy dojść do praktyki o wiele straszniejszej niż przemijający bądź co bądź i stosunkowo łatwy do opracowania deficyt bilansu płatniczego.

Zresztą, czy w dzisiejszych czasach przy tak katastrofalnych warunkach mieszkaniowych można wogóle mówić o jakiejkolwiek produkcyjności? Nie żyjemy przecież w okresie niewolnictwa — mimo, że warunki mieszkaniowe mas, a więc najważniejszej z sił produkcyjnych, bardzo go przypominają.

Naprawdę, jest nad czem zastanowić się...

* * *

ŹRÓDŁO OTUCHY.

PRZYPADEK zrządził, że dwie publikacje o dużem znaczeniu jednocześnie ukazały się **na łamach prasy:** streszczenie przemówienia p. Min. Czechowicza w Komisji Budżetowej i uzupełniające je w pewnej mierze **streszczenie najświeższego raportu kwartalnego p. Dewey'a.**

P. Min. Czechowicz niewątpliwie bardzo trafnie wyczuł właściwy moment, w którym należało ustrzec **realny i trzeźwy** stosunek do zagadnień bieżących przed wykolejeniem się **na tory szkodliwego defetyzmu.** Przy ogromnej łatwości, z jaką się u nas popada zarówno w kwietyczny optymizm, jak i bezradny pesymizm, takie uświadamiające **zilustrowanie wszystkich najgłówniejszych i najistotniejszych czynników naszego położenia gospodarczego,** pozbawione jednak cech zamykania oczu na wszystkie jego strony ujemne, powitane być musi, jako bardzo pożądane.

Do momentów najistotniejszych przemówienia p. Ministra zaliczyć należy scharakteryzowanie przez niego **efektu urodzaju tegorocznego** i trzeźwe ujęcie zagadnienia **bilansu handlowego.** Bodaj, że po raz pierwszy usłyszeliśmy z ust przedstawiciela Rządu, że **niewolno traktować bilansu handlowego w oderwaniu od innych objawów i zagadnień** i że samo tylko ujemne kształtowanie się wyników końcowych **nie stanowi jeszcze groźby dla stałości kursu naszej waluty.** Spo-

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

kój swój w tej mierze p. Minister czerpie z przekonania, że po przeminięciu okresu trudnej sytuacji na rynku finansowym amerykańskim,

„warunki kredytowe na rynku światowym będą lepsze, niż na początku tego roku, a nigdy gorsze",

że zatem dopływ kredytów zagranicznych oddziaływać będzie wyrównawczo na nasz bilans płatniczy. Ufność ta o tyle tylko nie może wzbudzać zastrzeżeń, że nie przesłania ona bynajmniej trzeźwego poglądu p. Ministra na trudności w zakresie tamowania przywozu i na wskazaną wobec tego konieczność oddziaływania na rozwój wywozu. Pod tym względem Rząd nosi się z szeregiem mających już w najbliższej przyszłości być urzeczywistnionemi zamierzeń, mogących okazać się bardzo skutecznemi; w dziedzinie zaś wywozu płodów rolnych już zastosował politykę, zmierzającą do uniknięcia **ujemnych skutków przedwczesnego wywozu jesiennego i niekorzystnego przywozu na przednówku.**

Takie ujęcie zagadnień upoważniło p. Ministra do przeciwstawienia się posępnemu twierdzeniu, że idziemy ku kryzysowi i do wyrażenia przekonania, że przecież **w znacznej mierze zależy to od nas samych.** Tu Minister uderza w swoistą naszą cechę **fatalistycznego poddawania się** rzekomo nieuniknionemu biegowi wypadków — równie ujemną, jak **bierność,** z którą oddajemy się **beztrosce** w okresach pomyślnego układu warunków.

Niewątpliwem jest, że ten pośredni apel do czynnego współdziałania został bardzo w porę skierowany **do sfer gospodarczych, które z niepojętą apatją biernie przyglądały się wyraźnemu i niezapoznawalnemu psuciu się naszych warunków,** ograniczając się w swoim do nich stosunku do załamywania rąk, lub smętnego kiwania głowami. Otucha, płynąca z przemówienia p. Ministra, powinna być skutecznym bodźcem do zastąpienia tej mimiki troski i niepokoju **zdecydowanym czynem,** choćby trudnym, choćby narazie niewygodnym, **choćby nawet połączonym na początek z ofiarą moralną i materjalną.**

W osiągnięciu tego pożądanego skutku pomaga p. Ministrowi w pewnej mierze doradca Rządu **p. Dewey, przez krytyczne stanowisko, jakie w ostatnim swym raporcie zajął do naszego systemu podatkowego** i akcent, z jakim podkreślił **konieczność jego naprawy.** Sfery gospodarcze, widząc, że ich stałe narzekanie na przeciążenie podatkowe znajduje potwierdzenie ze strony tak **bardzo bezstronnej, a autorytatywnej,** odzyskają niewątpliwie silnie już zachwianą nadzieję na przeprowadzenie od tak dawna już przyrzekanej reformy, skoro p. Dewey zapowiada przeprowadzenie jej w jaknajszybszym czasie.

Pewien początek już został zrobiony przez wniesienie do laski marszałkowskiej **projektu noweli o szczególnych uprawnieniach ministra skarbu** do ułatwień w dziedzinie podatku obrotowego.

Projekt ten, jako dotyczący ułatwień tylko dla handlu, nie może być uznany za zadowalniający również dla przemysłu, wymagającego w szeregu dziedzin nieodzownych zmian zasadniczych.

Opinja p. Dewey'a powinna wydatnie ułatwić zadanie rzecznikom rozszerzenia tych nowych uprawnień również i na płatników ze sfer przemysłowych.

Co zaś do podatku dochodowego, to uznanemby być musiało już za wielki sukces, gdyby autorytatywny sąd p. doradcy o nadmiernem obciążeniu osiągnął przynajmniej ten skutek

by władze wymiarowe przez swą nadmierną gorliwość poborczą nie czyniły przepisów ustawowych jeszcze uciążliwszemi i dokuczliwszemi, niż są istotnie według swej litery.

Uczyniłoby to bardziej znośnym okres przejściowy, a z konieczności niezbyt krótki, który dzieli nas jeszcze od reformy w drodze ustawowej, po której spodziewać się należy również m. in. zmiany skali podatkowej. **Uwaga p. min. Czechowicza w jego ostatniem przemówieniu, iż żadną miarą nie można porównywać budżetu obecnego z budżetem z roku 1925 ze względu na odmienną wartość waluty, pozwala ufać, że ten punkt widzenia znajdzie również zastosowanie przy projektowaniu tej tak bardzo upragnionej reformy.**

Do bliższego omówienia tej sprawy powrócimy jeszcze w jednym z najbliższych numerów.

M. B.

Konflikt w przemyśle niemieckim a orzecznictwo polubowne

W wielkim konflikcie, który teraz rozgrywa się w zachodnio-niemieckim przemyśle żelaznym, nie chodzi li tylko o kwestję, czy przemysł metalowy jest w stanie ponosić tyle a tyle groszy dodatku do płac; chodzi o kwestje, które w najwyższym stopniu interesują ogół pracodawców i pracobiorców niemieckich, gdyż od ich rozstrzygnięcia zależy cała przyszłość niemieckiej gospodarki społecznej.

Przedewszystkiem postępowanie arbitrów i Ministerstwa Pracy wykazuje w tym, jak i w innych poprzednich wypadkach, że

urzędnikom państwowym z reguły albo brak potrzebnego w tym celu wglądu w stosunki produkcji, poddane ich orzeczeniu sędziowskiemu, albo dobrej woli, albo też odwagi uwydatnienia swego przekonania.

Szczególnie odnosi się to do funkcjonarjuszy państwowych, którzy urząd swój zawdzięczają socjalistom lub komunistom i pozostają w daleko idącej zależności od nich. Stronnictwo, które nieustannie swoich członków zapewnia, że potrzeba tylko objęcia politycznej władzy przez robotników, aby ich los lepiej ukształtować i wszelką nędzę ze świata sprzątnąć; stronnictwo, któremu na ostatniem zebraniu w Kilonji **członek rządu** powiedział:

„Musimy wbijać w każdy mózg robotniczy, że płaca robotnika jest płacą polityczną, zależną od siły klasy robotniczej, od organizacji i społecznej siły w państwie parlamentarnem";

takie stronnictwo, o ile nie chce u członków swoich stracić zaufania, **nie może swym przedstawicielom w rządzie i administracji zezwolić na odmówienie żądań związków zawodowych dlatego, że gospodarczo nie są uzasadnione** i nie do zniesienia dla przemysłu.

Rozumie się, że w rękach takich ludzi sądownictwo arbitrażowe, rozbudowane aż do obowiązującego orzeczenia, **musi mieć szczególnie zgubne skutki.** I zarówno zrozumiałem jest, że pracodawcy bronią się przeciw przeważnie politycznie orjentowanemu wykonaniu sądownictwa arbitrażowego. Chociaż temsamem stanowisko ich **formalnie** staje się niesłusznem — prawna strona jeszcze nie jest wyjaśniona — to jednak stoi za nimi pewne **moralne prawo,** ba nawet obowiązek natury gospodarczo-społecznej.

W każdym razie **związki zawodowe mają najmniej powodu do oburzania się,** jeżeli obowiązujące orzeczenie arbitrażowe nie jest uznane przez pracodawców. Wypadki w innych krajach wykazują, że

związki zawodowe życzą sobie obowiązujących orzeczeń arbitrażowych i respektują je dopóty, dopóki odpowiadają one ich chwilowym żądaniom.

Gdzie to nie ma miejsca, **nie zważają na wydane orzeczenie,** lub przypatrują się milcząco lekceważeniu orzeczeń przez ich członków. Ba, **nawet występują za zupełnem usunięciem obowiązywania orzeczeń w chwili, kiedy robione są próby ustanowienia skutecznych sankcyj dla ich wykonania.** Rozwój sądownictwa polubownego w Australji jest w tym kierunku charakterystyczny. Tamtejsze organizacje robotnicze, poparte przez długi okres gospodarczego rozwoju, przyzwyczaiły się do tego, że żądania ich zostały im drogą obowiązujących arbitrażów przyznawane. We względnie niewielu wypadkach, gdzie to się nie stało, **nie troszczyły się o nieprzyjemną im decyzję.** Od kiedy jednak zmieniona gospodarcza sytuacja nie dopuszcza tak daleko idącej pobłażliwości wobec poczynań związków zawodowych, rząd australijski staje przed koniecznością podjęcia środków dla wydatniejszego uznawania orzecznictwa polubownego i zaostrzenia w tym celu gwarancyj. **Przeciw temu związki zawodowe robotnicze rozpaczliwie się bronią.**

Podobne wypadki rozgrywają się w **Szwecji i Norwegji.** Odmowne stanowisko związków zawodowych w tych krajach, przeciw dążnościom do zapewnienia skuteczności sądownictwa polubownego popierają „wiadomości prasowe" międzynarodowej organizacji związków zawodowych, czem organizacja ta daje niedwuznacznie do poznania, **że nie godzi się na skuteczne wykonanie orzeczeń arbitrażowych, nie odpowiadających związkom zawodowym do niej należącym; że nie chce poddać interesów robotników dyktatowi państwowej władzy.**

Złe zwyczaje prasowe

Parlament czeski przyjął swego czasu ustawę prasową, która zabrania zamieszczania w gazetach szczegółowych opisów zbrodni, życiorysów przestępców, portretów zbrodniarzy itp. W referacie, uzasadniającym konieczność takiego ograniczenia wolności prasy przytoczono szereg faktów, z których wynikało, jak zgubne skutki wywierają sensacyjne opisy zbrodni. Między innemi zacytowano szereg wypadków nieszczęśliwych, jakie wydarzyły się bezpośrednio po egzekucji pewnego zbrodniarza, która stała się przedmiotem sensacji dla wielu pism. Mianowicie młodzi chłopcy, uczniowie szkół powszechnych, naczytawszy się szczegółów o przebiegu egzekucji, poczęli **bawić się „w kata".** W rezultacie takich zabaw w ciągu jednego tygodnia zanotowano **kilka śmiertelnych wypadków uduszenia dzieci,** grających rolę traconego skazańca.

Parlament angielski widział się zmuszonym do uchwalenia ustawy, zabraniającej zamieszczania w prasie zbyt szczegółowych **sprawozdań z licznych procesów rozwodowych.** Okazało się bowiem niezbicie, że lektura tych sensacyjnych sprawozdań przyczyniała się niejednokrotnie do powiększenia ilości takich procesów. Przecież niejedna kobieta stała się sławną dzięki takiemu procesowi, uzyskała engagement filmowe lub zwróciła na siebie uwagę tuzina rozpustników, a każda prawie osiągnęła to, że przez kilkanaście dni, a niekiedy nawet przez kilka tygodni „tylko o niej" mówiono.

A przecież zarówno Czechosłowacja, jak i Anglja, a zwłaszcza ta ostatnia, są państwami, którym w żaden sposób nie można postawić zarzutu krępowania swobody prasowej. Jeżeli więc zdecydowały się na wprowadzenie do ustawodawstwa prasowego takich ograniczających przepisów, to uczyniły to na zasadzie bardzo szczegółowo zebranego i zbadanego materjału i uczyniły to dlatego, że **w imię interesu dobra powszechnego, w imię interesu moralności publicznej, nad którym państwo musi czuwać, gdyż należy to do pierwszych jego obowiązków wobec społeczności, uczynić tak należało.**

* * *

A co dzieje się u nas? Dnia 11-go listopada popełniono w Łodzi ohydne morderstwo. Dziewiętnastoletni wyrostek, znęcony żądzą pieniędzy, zarąbał siekierą strażacką swoich dawnych pracodawców, męża i żonę, o których wiedział, że przechowują w mieszkaniu, w kasie żelaznej, większe sumy.

Z ohydnego tego mordu, który w cywilizowanych stosunkach powinienby dać prasie materjał jedynie do kilkudziesięciowierszowej notatki w kronice kryminalnej, prasa łódzka uczyniła sobie przedmiot obrzydliwej sensacji i karmiła nią przez okrągło dziesięć dni swoich czytelników. Niektóre pisma nawet dwa razy dziennie. Na szczegółowe opisy zbrodni, na **wielkie fotografje zbrodniarza** przeznaczano codziennie niemal **całą pierwszą stronę.** Fotografję mordercy zamieszczano celem specjalnego wyróżnienia **w barwnych ramkach.** Pisma, posiadające dwa wydania, zużyły na artykuły wywiady i opisy, odnoszące się do tej zbrodni **po 30** (trzydzieści) **pełnych stron druku** — w czasie dziesięciu dni!

Dla bardzo charakterystycznego porównania warto wspomnieć, że w tych samych pismach takim np. wypadkom majowym w roku 1926-ym poświęcono ogółem, łącznie z komunikatami oficjalnemi, po **niespełna 10 stron.**

Do jakich to sposobów nie uciekano się, aby tylko jaknajwszechstronniej wyzyskać zgrozą przejmujący czyn, aby podniecić instynkty tłumu i jaknajdłużej utrzymać je w tem podnieceniu! Chwytano każde słowo osadzonego w areszcie zbrodniarza, wyciągano zwierzenia jego rodziców, robiono „wywiady" z dozorcami domów, komentowano zeznania, złożone przed władzami śledczemi, „ustalono" **błędy, które zbrodniarz popełnił i dzięki czemu dostał się do więzienia,** wyciągano na słówka dozorców więziennych, a nawet personel prosektorjum miejskiego od którego wydostano szczegółowe informacje o zawartości żołądka ofiar mordu. Oczywiście znalazło się także **kilku bezrobotnych lekarzy,** którzy przy tej smutnej okazji w nie wybredny sposób zapragnęli podać swoje nazwiska do publicznej wiadomości i **upiec jakąś pieczeń dla siebie,** rozpisując się szeroko o tajnikach seksualnych zbrodniarza.

Cała ta ohydna sarabanda, ten rozwydrzony taniec dookoła krew w żyłach mrożącej zbrodni ustał dopiero po dziesięciu dniach **na skutek interwencji władz,** które zdecydowały się nareszcie przerwać „wdzięczną" robotę reporterów, robiących wywiady z badanymi przez sędziego śledczego świadkami i publikujących bezceremonjalnie dla przedłużania sensacji **najintymniejsze szczegóły ich zeznań.** Trzeba jednak stwierdzić, że niektórzy z tych przedstawicieli władz w dużej mierze przyczyniali się poprzednio sami do gromadzenia przez prasę sensacyjnych szczegółów i materjałów w tej sprawie, udzielając wywiadów i odpowiedzi na różne zapytania, niemające przeważnie nic wspólnego z tem, co rozumie się pod pojęciem „obowiązku dziennikarskiego".

* * *

Nasz dekret prasowy zawiera szereg ograniczających prasę przepisów, **ale tylko w zakresie informacji politycznej** względnie w zakresie spraw, które odnoszą się do polityki, reprezentowanej przez rząd, jego przedstawicieli i wykonawców. Dekret prasowy daje przeto **ochronę aparatowi państwowemu i jego poszczególnym częściom,** nie bierze natomiast zupełnie pod uwagę najwyższych interesów społeczeństwa. A jednym z największych interesów społeczeństwa jest **rozwój idei moralności i** społeczeństwa jest **rozwój idei moralności i** usuwanie oraz przeciwdziałanie wszystkiemu, co mogłoby osłabić i rozluźnić zasady etyki, stanowiące kamień węgielny każdego ustroju społecznego.

Zbrodnia pospolita wyrzuca tego, kto się jej dopuścił, **poza nawias społeczności,** przecina między nim a społecznością wszystkie nici. Ostatni obrachunek załatwia władza sądowa, powołana i ustanowiona przez społeczność, orzekając na jak długo złoczyńca ma żyć poza społeczeństwem i czy wogóle nie należy go **unicestwić.** Popularyzowanie zbrodniarza i samej zbrodni, stawianie jednego i drugiej w centralny punkt zainteresowania powszechnego jest tem, co się w medycynie nazywa **metodą prowokacyjną.** Gdzieś w głębi każdej duszy ludzkiej tlą się iskierki pierwotnych, zwierzęcych, aspołecznych instynktów, tak jak w każdym fizycznym organizmie ludzkim znajdują się mniej lub liczniej rozsiane zarazki licznych chorób. Cywilizacja, kultura i idący w parze z niemi rozwój idei moralnych tłumią te iskierki prainstynktów, tak jak rozwój higjeny i kultury fizycznej tłumi i zabija coraz skuteczniej siłę żywotną zarazków chorobotwórczych. Otóż medycyna zna sposoby, przy użyciu których w licznych wypadkach można **pobudzić żywotność utajonych w organizmie bakteryj jakiejś choroby i wywołać objawy chorobowe.** To właśnie nazywa się metodą prowokacyjną. Taką metodą prowokacyjną dla rozpalenia instynktów zbrodni w duszy ludzkiej, i to **metodą bezwzględnie skuteczną i nigdy nie zawodzącą, jest wywlekanie czynu zbrodniczego i osoby zbrodniarza na widok publiczny.** Niezliczone razy i ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że

po każdej głośnej zbrodni, która nabrała wielkiego rozgłosu, pojawia się mnóstwo prób i usiłowań zbrodniczych tego samego rodzaju, co popełniona zbrodnia.

Metoda prowokacyjna w medycynie ma swoje uzasadnienie — pomaga bowiem wykryć istnienie utajonych ognisk niebezpiecznych chorób i umożliwia następnie podjęcie z nimi walki. Gdy jednak chodzi o zbrodnię, metoda taka **sieje spustoszenie.** Obowiązkiem Państwa jest chronić społeczeństwo przed takiem spustoszeniem i nie zaniedbać niczego, co mogłoby uniemożliwić wszelkie próby rozdmuchiwania instynktów zbrodniczych. **Dlatego baczny nadzór nad słowem drukowanem, ilustracją i filmem jest jednym z najważniejszych obowiązków Państwa wobec społeczności.** Państwo Polskie dotychczas prawie że nic w tej dziedzinie nie uczyniło, albo też **uczyniło bardzo mało i w dodatku źle.** Wielki czas, aby to zaniedbanie naprawić. Egzemplarze pism codziennych z łokciowemi opisami krwawej zbrodni na pierwszej stronie i z wielkiemi fotografjami mordercy, otoczonemi dla lepszego zwrócenia uwagi bijącemi w oczy jaskrawemi obwódkami, to okropne **dokumenty, mogące obudzić zupełnie uzasadnione wątpliwości co do naszej przynależności do narodów cywilizowanych.**

Wacław Paszkowski

ZAGRANICA

Przed wyborami w Anglji

Program liberalnej partji

Po haśle danem przez obóz konserwatywny kolej przyszła obecnie na obóz liberalny w kierunku oficjalnego wypowiedzenia się i sformułowania odpowiedniego programu, który posłużyłby za odpowiednią i możliwie najpewniejszą platformę wyborczą.

Tu uwaga „à propos". Aczkolwiek zredukowana do 38-miu deputowanych, potężna niegdyś liberalna partja, przechodzi obecnie przez bardzo ostry kryzys wewnętrzny zarówno ideowy jak i organizacyjny, nie dała ona jeszcze za wygraną i tuszy sobie, że przy następnych wyborach choćby część, jeżeli nie całość, swoich dawnych wpływów odzyska. W latach, kiedy w łonie jej błyszczał wspaniały genjusz takiego mówcy i polityka jak *Gladstone*, a potem piękna forma i gładkość takiego męża jak *Asquith*, Sir Edward *Grey*, Lord *Morley* i inni, partja liberalna stała na szczytach swej potęgi, i zdawało się, że nic oprócz jakiegoś kataklizmu, z tej pozycji jej nie zepchnie. Tymczasem wielka wojna poderwała jej prestiż dzięki kunktatorstwu Asquith'a, zaś bezplanowa polityka Lloyd George'a w latach powojennych całkowicie ją skompromitowała.

Ale Asquith, Lord Grey i Morley nie żyją, a przy życiu pozostał ostatni mohikanin tego wspaniałego niegdyś obozu, najmniej może odpowiedni jego przedstawiciel, *David Lloyd George*. Jemu to przypadło w udziale, po latach niemal dyktatorskiej władzy, przeżyć okres upadku swej partji, a teraz nawet imać się ciężkiej i syzyfowej pracy jej politycznej odbudowy.

A będzie to zadanie niełatwe, ponieważ, jak zauważyliśmy na wstępie, liczba aktywnych liberałów w Izbie Gmin wynosi *zaledwie trzydziestu kilku posłów*, którzy w dzisiejszym układzie stosunków parlamentarnych nie odgrywają prawie żadnej, albo bardzo znikomą rolę polityczną. Boć nawet w połączeniu z socjalistami z Labour Party, liczącymi przeszło 150 deputowanych, nie są oni w stanie wywierać żadnej rzeczywistej presji na bieżącą politykę obecnego rządu, który swą *200-głosową większością* całą Izbę Gmin przytłacza.

By zatem osiągnąć jakie takie rezultaty przy następnych wyborach liczy partja liberalna, że dzięki trzem miljonom szterlingom, które Lloyd George *„uzbierał"* w latach swej wszechwładzy, zdoła wysunąć na wszystkie placówki elekcyjne taką liczbę kandydatów liberalnych, która pozwoli jej powrócić do części choćby utraconych wpływów, a może kiedyś do władzy. Wiara liberałów w ten fundusz jest tak wielka, że zasłania im nawet świadomość, iż społeczeństwo angielskie z wielką antypatją się doń odnosi, gdyż, każdy nawet ulicznik londyński wie, *że pochodzi on ze sprzedaży tytułów* różnym wojennym dorobkiewiczom przez samego ultra-demokratę, jakim się mieni p. Lloyd George.

Drugim środkiem, którego się liberalna partja ima, to obmyślenie zasadniczego programu politycznego, z którym mogłaby wystąpić przy następnych wyborach. Należy tu przypomnieć, że jednym z głównych powodów klęski liberałów w roku 1924-ym była właśnie ich polityczna bezprogramowość, która zapędziła tylu polityków w ramiona *Torysów*, powiększając jednocześnie w sposób niesłychany kadry *Labour Party*. Otóż tym razem takiej pomyłki nie będzie, i liberalna partja już zawczasu sprawia sobie nowy polityczny rynsztunek.

Uważając, że najlepszą metodą polityczną jest atak, wybrała sobie partja liberalna *rolę oskarżyciela publicznego zarówno konserwatystów jak i socjalistów*. Jeden z głównych jej filarów, *Sir Herbert Samuel*, były wielkorządca brytyjski w Palestynie, przy pomocy innego liberała, Sira Fr *Aclanda*, oraz Sira *G. Lamberta*, w ten sposób ujęli swe potępienie skierowane pod adresem obu pozostałych decydujących dzisiaj partyj:

„Rezultat czteroletnich rządów partji konserwatywnej jest tego rodzaju, że zasługuje na całkowite potępienie. Popierała ona Ligę Narodów bardzo nieszczerze, podniosła wydatki na zbrojenia o przeszło 8 miljonów funt. szt. od roku 1923-go. Posługiwała się partacką (slipshod) metodą w gospodarce finansowej i ekonomicznej kraju, i wprowadziła cały szereg szkodliwych ograniczeń w dziedzinie wolnego handlu, na którym angielska wielkość handlowa została zbudowana. W rezultacie rząd jej nie zdołał zredukować bezrobocia i wyrzucił 23 miljony funt. sz. dla zapobieżenia strajkowi węglowemu dzięki swej powolnej i niezdecydowanej polityce. Aczkolwiek wprowadził źle pomyślaną politykę protekcyjną na rzecz wielu działów produkcji angielskiej, to jednak nic nie zrobił dla ochrony rolnictwa ani dla rzeczywistej poprawy w stosunkach między kapitałem i pracą. Cła importowe, które wprowadził (włączając towary pierwszej potrzeby jak i zbytku), przyczyniły się do wzrostu drożyzny i kosztów utrzymania, co nie pomogło w walce z bezrobociem, lecz powstrzymuje ponadto rozwój handlu i podnosi taryfy nietylko w innych krajach, ale również wewnątrz Brytyjskiego Imperjum. Partja liberalna, która stale stała na straży wolności politycznej i ekonomicznej, obiecuje, że jeżeli przyjdzie do władzy, *to wszystkie taryfy zniesie i zapoczątkuje światowy ruch w kierunku usunięcia wszystkich barjer celnych między narodami*".

Z Labour Party nie obeszli się liberałowie lepiej. Oto jak brzmi ich odnośna rezolucja: „Labour Party okazała się zupełnie bezwartościową w opozycji. Jej impotencję podkreślają jej wewnętrzne niesnaski na tle ideowem i organizacyjnem. Są wewnątrz niej ludzie, którzy dla celów wyborczych chcieliby zapomnieć na pewien czas o socjaliźmie, a na czas wyborów zapożyczyć idee od partji liberalnej.

Socjaliści nie robią żadnych wysiłków celem poprawienia stosunków między kapitałem i pracą, co jest jednym z głównych postulatów partji liberalnej".

Na zakończenie wystąpili liberałowie z zapowiedzią, że wbrew licznym pogłoskom, nie zamierzają oni współdziałać podczas następnych wyborów z kimkolwiek, lecz że samotrzeć będą się ubiegać o łaski i mandaty u wyborców angielskich. To ostatnie posunięcie dowodzi jasno, *że wszystkie ich dotychczasowe wysiłki około nawiązania bliższego stosunku z Labour Party spełzły na niczem*, i że cała polityczna kokieterja Lloyd George'a na nic się nie przydała. Angielski robotnik powiedział sobie, że nie potrzebuje pieniędzy *„walijskiego czarodzieja"* i zapewne ma rację. W epoce rozwoju prasy, radja i telegrafu, tego rodzaju konszachty nie mogą popłacać, gdyż zgóry są skazane na klęskę. Oczyści to niezawodnie angielską atmosferę polityczną.

Co do pozostałej argumentacji liberałów, to poza zwykłą w takich razach grą przytyków i oskarżeń, na największą uwagę zasługuje ich jasne i zdecydowane stanowisko na punkcie polityki protekcyjnej. Pamiętają oni, że „Joe" Chamberlain przepadł już raz przez „protection", więc nowa nadzieja w ich sercach zawitała.

Stefan Kleczkowski.

Strategja niemieckich socjalistów

Gdy zapadła uchwała o budowie pancernika dla niemieckiej floty wojennej kosztem przeszło 80 miljonów marek złotych, komuniści niemieccy, korzystając z przepisu konstytucji wszczęli *akcję plebiscytową*. Pragnęli aby co do tej sprawy nastąpiło głosowanie ludowe. Aby jednak plebiscyt mógł się odbyć, musi przedtem być przeprowadzone t. zw. „żądanie plebiscytu" *(Volksbegehren)*. Za żądaniem plebiscytu musiałoby się opowiedzieć cztery miljony obywateli niemieckich posiadających prawo głosowania do parlamentu. Komuniści wysunęli takie żądanie, ale mimo bardzo silnej agitacji, zdołali w przepisanym dniu zebrać zaledwie dwa miljony głosów — wobec czego sprawa plebiscytu przepadła i budowa pancernika mogła być już odtąd prowadzona bez żadnych przeszkód. To też minister wojny, generał Groener, wydał na zaliczki budowlane 32 miljonów marek niemieckich a za dalszych kilkanaście miljonów poczynił zamówień.

Komuniści jednak agitacji antyparcernikowej nie zaprzestali, usiłując w oczach niemieckiej klasy robotniczej skompromitować socjalistów, przy których udziale i pod rządami których zapadła uchwała o budowie. Należało więc wymyśleć coś, aby sypnąć piaskiem w oczy robotników i pokazać im, że socjaliści nie są takimi militarystami, za jakich podają ich komuniści, że uchwała o budowie pancernika zapadła wbrew ich woli, że musieli się pogodzić z przewagą innych stronnictw, mimo że niczego tak nienawidzą, jak machin wojennych wszelkiego rodzaju.

Uknuto plan sprytny: W parlamencie socjaliści zgłosili wniosek, domagający się wstrzymania dalszych kredytów na budowę pancernika i przerwania budowy na czas nieograniczony. Można to było uczynić, ponieważ fundusze na budowę okrętu nie zostały wstawione do budżetu, lecz rząd zobowiązał się, że w ramach przyznanych mu na inne cele kredytów poczyni takie oszczędności, by można sfinansować budowę pancernika. Socjaliści zażądali przeto, aby rząd przestał „oszczędzać" na rzecz budowy pancernika. Oczywiście wniosek swój odpowiednio zareklamowali i w prasie swojej przez kilka dni o niczem innem nie pisali, jak tylko o swoich wysiłkach, aby przeszkodzić tej budowie.

Nadszedł wreszcie dzień głosowania w parlamencie nad wnioskiem socjalistów. I oczywiście wniosek przepadł. Teraz już socjaliści są usprawiedliwieni: Oni pancernika nie chcieli, robili wszystko, by do budowy nie dopuścić, ale przed siłą wyższą musieli ustąpić. Przegłosowano ich. Komuniści zatem nie mają racji oskarżając ich o militarystyczne zapędy.

Wszystko to bardzo jest piękne, ale *dlaczego u licha socjaliści siedzą w rządzie, który buduje pancerniki?* Na to pytanie niestety nie znaleziono jeszcze w socjalistycznym sztabie generalnym odpowiedzi.

Daje ją natomiast prasa nacjonalistyczna. Pancernik, który się obecnie buduje, stanowić ma niezmiernie skuteczne i cenne *narzędzie na wypadek zatargu zbrojnego pomiędzy Polską i Niemcami.* W przeddzień głosowania nad wnioskiem socjalistów ukazał się w jednym z dzienników berlińskich artykuł, napisany przez jakiegoś fachowca marynarki wojennej, w którym zupełnie jasno i wyraźnie napisano, że *w razie konfliktu zbrojnego z Polską, Niemcy będą musiały przedewszystkiem postarać się o odcięcie Polsce dowozu broni, amunicji i innego materjału wojennego.*

Materjał ten przychodzić będzie prawdopodobnie z Francji, drogą morską do Gdańska, względnie Gdyni. Francja przypuszczalnie będzie starała się owe transporty odpowiednio ochronić i wyśle na wody Bałtyku flotylę krążowników i torpedoców. Niemcy muszą się przeto przygotować do unieszkodliwienia tych francuskich sił morskich. Do tego celu służyć będzie budowany obecnie pancernik. Nie jest on wprawdzie tak wielki, jak niektóre nowoczesne kolosy morskie Anglji lub Stanów Zjednoczonych, a nawet niektóre pancerniki floty francuskiej, ale zato pod względem technicznych udoskonaleń *niema sobie równego na świecie.* Pancerze sporządzone są ze stali, w jakiś tajemniczy sposób preparowanej, i odznaczającej się niezwykłą odpornością. Maszyny popędowe są najnowszej konstrukcji, tak samo uzbrojenie. Uporanie się z francuskimi mniejszemi krążownikami i torpedowcami dla tego statku będzie dziecinną igraszką. Mogłyby przeciwstawić mu się wielkie olbrzymy morskie francuskiej floty, ale tych Francja na Bałtyk nie wyśle, bo musi trzymać je *w pogotowiu przeciw Włochom,* które okazję wojny zapewne zechciałyby wykorzystać dla porachowania się z Francją.

Jednem słowem pancernik p. Groenera jest koniecznością państwową dla Niemiec i jedyną realną szansą odzyskania straconych na rzecz Polski dzielnic i zlikwidowania korytarza gdańskiego. Kto więc na serjo chciałby się przeciwstawić tej budowie, ten ściągnąłby na siebie miano zdrajcy ojczyzny niemieckiej, ten wyrzekłby się zemsty na Polsce.

Tak i podobnie pisała nacjonalistyczna prasa niemiecka w przeddzień dyskusji pancernikowej w Reichstagu. Czy można się jeszcze dziwić, że socjaliści tak spokojnie przyjęli odrzucenie swojego wniosku?

Bogusław Zabłocki.

Uroczysty obchód

„Okolicznościowe przemówienie wygłosi p. radca Neuman..." Już zgóry człowiek ziewa. Nie może nie ziewać. I nie może nie odczuwać żalu — bezpodstawnego, zresztą, najzupełniej — do „okoliczności", do „przemówienia", do „pana radcy..." Bezpodstawnego, gdyż „obchód" jest tym składnikiem organicznym życia, bez którego nie istnieje ani Państwo, ani naród, ani człowiek. A skoro już jest obchód, skoro nosi on charakter uroczysty i odbywa się poza granicami kraju, „*okolicznościowe przemówienie*" wygłoszone być musi. Wygłoszone tylko?... Niestety, wysłuchane też! Czyż bywanie na takich uroczystościach nie jest elementarnym obowiązkiem obywatela każdej nacji, mieszkającego na każdej obczyźnie?!

Poszedłem więc i ja na „akademję 11-go Listopada", prawdę mówiąc, wiedziony nietyle poczuciem „obowiązku obywatelskiego", ile raczej właśnie chęcią posłuchania p. radcy Neumana. Poszedłem zmęczony bardzo, tęskniąc cichutko za książką, kanapą i samotnością. Siedziałem na twardej ławie w natłoczonej, dusznej auli Instytutu Oceanograficznego i ani razu jednego — pamiętam doskonale — nie ziewnąłem. A przecież postawiłem uszy na baczność!

Ponieważ nie mam zamiaru pisać rzeczowego sprawozdania, poprzestając na notowaniu czysto osobistych wyłącznie wrażeń, więc są to spostrzeżenia, czynione na marginesie mowy p. radcy Neumana.

Dobre przemówienie okolicznościowe musi albo porwać siłą napięcia lirycznego, albo ująć wielkością prawdy epickiej, i musi być inspirowane albo sercem, albo głową. W tym wypadku, oba pierwiastki — uczucia i rozumu, doskonale zrównoważone, stworzyły piękną całość organiczną. Pan radca Neuman uderzył w mocny ton patosu romantycznego, gdy skandował dzieje tej Polski, która „nie zginęła" i wtedy nawet, gdy zatarto jej ślady na wszystkich mapach Europy. I snuły się po sali Grottgerowskie widma powstaniowych tragedyj, i rozlegały się słowa Żeromskiego, bohaterski „sen o szpadzie" opowiadającego... Zimne cyfry statystyczne, wyliczane z ciepłym uśmiechem szczerej radości, ułożyły się w alegoryczną kompozycję, przedstawiającą gospodarczy i kulturalny rozwój Polski w ciągu Jej dziesięcioletniego istnienia niepodległego. A jutro?... Niezłomną wiarę w promienne jutro zaczerpnął p. radca Neuman w proroczych wizjach „Ksiąg Pielgrzymstwa". O twórcy Polski dzisiejszej mówił również, lecz mówił już o Marszałku Piłsudskim nie swojemi, ale pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Narutowicza, słowami: *„Są w życiu rzadkie chwile, w których najlepszą wymową jest korne i wzruszone milczenie. Do takich chwil zaliczam dzisiejszą. Są rządcy w historji, ludzie, których oceniać nie wolno współczesnym — bo nie dorośli do objęcia ogromu ich zasług. Do takich ludzi Pan, Panie Marszałku należy...."* A gdy powołał się na to *„z za grobu świadectwo"* na sali zapanowało „korne i wzruszone milczenie!" Na tej sali, w której majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej reprezentował pan ambasador Chłapowski, a potęgę Jej ludu — tłumy emigracji robotniczej.

Podobno, zwracając się z przemówieniami okolicznościowemi do szerokich mas, należy uwzględniać... *„perspektywę intellektualną"* — należy posługiwać się ostro zarysowanemi zdaniami i jaskrawo zabarwionym stylem obrazowym. Może być, że to i prawda, ale o istnieniu świetnych wyjątków od tej reguły przekonał mnie posłuch, który znalazł p. radca Neuman wśród publiczności o bardzo różnych poziomach umysłowych. Nie uciekał się do tanich efektów wiecowego krasomówstwa, dbał o jaknajlepszą formę literacką, odpowiadającą głębi treści, a mimo to, mowa jego wywarła bardzo mocne wrażenie właśnie na tych „szerokich masach".

Zapowiedziałem z góry, że — wbrew tytułowi artykułu — sprawozdania z obchodu nie napiszę, zaznaczę tylko, że amatorom tego rodzaju uroczystości powinien on był się podobać: był obfity, urozmaicony i jego część koncertowa, dzięki Stowarzyszeniu Młodych Muzyków polskich w Paryżu oraz dzięki popisom chóru pod batutą p. Fiszera, znalazła wielkie uznanie.

Jeszcze jedno, ostatnie wyjaśnienie: korespondencję tę dlatego wysyłam do „Prawdy", bo p. radca Neuman jest zdaje się, łodzianinem. Winszuję szczerze i gorąco...

Zygmunt St. Klingsland

(Paryż).

Kilka dat i kilka faktów

OSTATNIE DNI PRZED ROZEJMEM — KATASTROFA.

Patrz Nr. 47 „Prawdy" z dnia 18-go listopada.

7-go LISTOPADA 1918. We wszystkich portach niemieckich załogi marynarki wojennej i wojsk lądowych przyłączyły się do ruchu rewolucyjnego, który zaczął się w Kilonji.

Scheideman postawił kanclerzowi Rzeszy ultimatum: *„Albo natychmiastowa abdykacja cesarza i kronprinca, albo dymisja socjalistycznych ministrów w gabinecie Rzeszy".* Także Centrum, postępowcy i liberałowie narodowi opowiadają się za natychmiastową abdykacją.

Kanclerz Rzeszy ks. Maks Badeński zwraca się do Eberta z prośbą o cofnięcie ultimatum i oświadcza, że osobiście uda się do cesarza do głównej kwatery o ile socjaliści cofną swe ultimatum. Ebert odpowiada: „Na dzisiaj zapowiedzianych jest 26 wieców, jeżeli na tych wiecach nie podamy do wiadomości naszego ultimatum, to *całe towarzystwo „zwieje" nam do Niezależnych".*

Kanclerz zwraca się przeto do cesarza z prośbą o dymisję, ponieważ nie jest w możności zadość uczynić ultimatywnemu żądaniu socjalistów.

Równocześnie kanclerz telegrafuje do Wilhelma, że każde gwałtowne wystąpienie przeciw wzburzonej ludności oznaczałoby *wojnę domową.*

Hindenburg i Groener uzgadniają, jako opinję naczelnego dowództwa, że *podjęcie ekspedycji militarnej przeciwko ludności w kraju jest rzeczą niemożliwą.*

W Bawarji wybucha rewolucja. Zaczęło się od tego, że socjaliści obu kierunków zwołali wielki wiec na peryferjach miasta pod gołem niebem. Wiec miał przebieg spokojny i nie uchwalono na nim żadnych rewolucyjnych rezolucyj. Po wiecu uformował się pochód. *W mieście do pochodu przyłączyło się wojsko, tłumnie opuszczając koszary.* Równocześnie zwolniono jeńców i więźniów, poczem rozpoczęło się samorzutne uznawanie władz i obsadzanie gmachów państwowych.

Po zajęciu parlamentu, na masówce w sali obrad, ukonstytuowała się *pierwsza rada robotniczo - żołnierska* pod przewodnictwem *Eisnera.* Rada wydaje proklamację, w której ogłasza Bawarję republiką i zapowiada zwołanie zgromadzenia narodowego. *Król ucieka z miasta pokryjomu* w samochodzie, najpierw do zamku Wildenwart, a następnie przez granicę państwa, do Tyrolu, zajętego przez oddziały włoskie.

Ponieważ od cesarza nie nadchodzi odpowiedź, kanclerz Maks Badeński telegrafuje powtórnie do Wilhelma, aby wydał manifest z oświadczeniem, że złoży władzę po podpisaniu zawieszenia broni, a więc w chwili, gdy będzie możliwem zwołanie konstytuanty. Twierdzi, że taki krok przyczyni się do uspokojenia ludności. Ponadto donosi mu o wybuchu rewolucji w Monachium.

8-go LISTOPADA. Kanclerz ks. Maks Badeński w rozmowie z Ebertem w cztery oczy oświadcza: „Udam się do głównej kwatery, aby skłonić cesarza do abdykacji. Czy jednak będę miał pana po mojej stronie w walce przeciw rewolucji społecznej, jeżeli uda mi się skłonić cesarza do złożenia władzy?"

Odpowiedź Eberta: „Jeżeli cesarz nie zrezygnuje, rewolucja społeczna jest rzeczą nieuniknioną. Ja jednak nie chcę jej, *ja rewolucji nienawidzę tak jak nienawidzę grzechu".*

Minister marynarki wydaje rozkaz do wszystkich komend marynarki, opiewający, że rząd nie uznaje rad żołnierskich, pozwala jednak na wybieranie mężów zaufania".

W wagonie salonowym marszałka Focha delegacja niemiecka otrzymuje warunki zawieszenia broni. Erzberger telegrafuje do Berlina: *„Dyskusja jest niedopuszczalna — wolno tylko przyjąć warunki lub je odrzucić,* to ostatnie zaś tylko do dnia 11-go w południe". Podając tekst warunków do Berlina, prosi o instrukcję, *czy ma przyjąć, czy odrzucić.*

W kwaterze głównej niemieckiej postanowiono przejść do porządku nad wnioskiem Groenera, aby cesarz udał się do pierwszej linji bojowej i ewentualnie poległ w pierwszym ataku.

Cesarz natomiast rozkazuje, aby odpowiednią ilość broni i amunicji przeniesiono do willi Fraineuse, w której mieszkał w Spaa. Oświadcza, iż zamierza przy pomocy rzekomo wiernego bataljonu szturmowego Ruhry oraz licznych sztabowców bronić się przeciwko ewentualnym próbom buntu w armji.

Hindenburg zdecydował się *nawiązać kontakt z socjalistami.* Pisze list do Eberta, w którym mówi: *"Słyszałem, że pan także jest patrjotą — powinniśmy więc działać we wzajemnem porozumieniu".*

Rewolucja w Bawarji utrwala się. Władza cała znalazła się w rękach rad robotniczo-żołnierskich. *Rada monachijska rozdziela teki ministerjalne.*

W Saksonji wybucha rewolucja. W Lipsku tłumy robotników i żołnierzy zajmują gmach komendy generalnej i rozbrajają policję. W Dreźnie późnym wieczorem władza przechodzi w ręce rady robotniczo-żołnierskiej. *Król razem z rodziną ucieka* do Moritzburgu.

W Brunszwigu robotnicy i żołnierze zajmują zamek wielkiego księcia. Wieczorem wielki książę Brunszwigu Ernest August *podpisuje przedłożoną mu przez radę robotniczo-żołnierską abdykację.*

Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych w głównej kwaterze telegrafuje do Berlina: „Cesarz zdecydował się odrzucić propozycję kanclerza co do następstwa tronu i nadal uważa za swoją powinność wytrwać na posterunku".

Cesarz ze swej strony telegraficznie odmawia przyjęcia dymisji kanclerza, dopóki zawieszenie broni nie zostanie podpisane.

Socjaliści zdecydowali się przedłużyć termin swego ultimatum o 24 godziny.

Po otrzymaniu telegramów z kwatery głównej kanclerz telefonicznie rozmawia z cesarzem i przedstawia mu konieczność utrzymania socjalistów w gabinecie, w przeciwnym bowiem razie grozi natychmiastowy wybuch rewolucji w Berlinie. Wilhelm odpowiada, że *w takim razie na czele wojsk wkroczy do kraju.*

Po tej rozmowie Wilhelm rozkazuje naczelnemu dowództwu opracowanie planu ekspedycji wojskowej do kraju. Naczelne dowództwo przyjmuje rozkaz, nie wspominając, że wczoraj zdecydowało, iż ekspedycja taka jest niemożliwa.

Hindenburg i Groener zapraszają do Spaa *50 generałów komenderujących na froncie,* aby poinformować się o nastrojach w szeregach armji frontowej.

W nocy z 8 na 9-go listopada prowadzone są nieustanne rozmowy telefoniczne pomiędzy Berlinem a Spaa w sprawie abdykacji. Telefonują m. in. ministrowie *Solf* i *Haussmann* oraz szereg innych osobistości. Spaa odpowiada albo odmownie, albo też oświadcza, że *po godzinie 10-ej wieczorem nie wolno zakłócać spokoju cesarzowi.*

9-go LISTOPADA. Jeszcze w ciągu nocy *Solf* wysłał depeszę do głównej kwatery, że socjaliści w południe występują z gabinetu, *o ile nie nadejdzie abdykacja.* Przed dziewiątą rano Spaa donosi telefonicznie, że cesarz jeszcze nie podpisał abdykacji, ale zamierza to uczynić w każdej chwili. O dziewiątej gabinet zostanie powiadomiony pisemnie o decyzji cesarza. Rada Ministrów odracza się wobec tego do 12-ej w południe.

O godzinie 9-ej proklamowany jest *początek strajku generalnego w Berlinie.* Zaczynają się *demonstracje na ulicach.*

Od dziesiątej obraduje Ebert i Scheidemann z Niezależnymi w sprawie utworzenia rządu. Nie mogą się pogodzić.

Również o dziesiątej konferencja w kwaterze głównej. Generał *Plessen* i szef sztabu kronprinca *Schulenburg* opowiadają się za ekspedycją przeciw krajowi. Proponują ogłosić w wojsku, że *„zbuntowana marynarka i żydowscy wojenni bogacze zamierzają pozbawić armję frontową dowozu żywności".* Hindenburg oświadcza, że poczynanie takie jest *niemożliwe,* mimo że z całego serca zgodziłby się na to. *Prosi o dymisję.* Groener opowiada się również przeciw takim planom. Wobec tego cesarz rezygnuje z tego zamiaru, oświadcza natomiast, że w takim razie *natychmiast po podpisaniu zawieszenia broni powróci spokojnie na czele wojska do Berlina.* Na to Groener: *„Armja wróci spokojnie do domu pod dowództwem swoich oficerów i generałów, ale nigdy pod dowództwem W. C. Mości,* ponieważ nie stoi już za W. C. Mością". Cesarz żąda, aby Groener dał mu tę swoją opinję na piśmie po zbadaniu zdania innych generałów dowodzących.

Tymczasem Berlin bombarduje telefonami Spaa, zapytując jak przedstawia się sprawa abdykacji. *Obsługa telefoniczna w kwaterze cesarskiej odstawia słuchawkę linji berlińskiej...*

Z 50 zaproszonych generałów dowodzących, zjawia się w Spaa 39. Hindenburg przedstawia im sytuację, poczem pułk. *Heye* stawia im dwa pytania: 1) *„Czy armja pójdzie za cesarzem do kraju celem przywrócenia porządku?"* 23 *„nie"*, 1 *„tak"* — reszta wstrzymuje się od odpowiedzi. 2) *„Czy armja jest w stanie wystąpić czynnie przeciw rewolucji bolszewickiej w kraju?"* — 19 *„nie"*, 8 — *„to nie jest pewne"*, 12 — *„ewentualnie, gdyby rodziny żołnierskie znalazły się w niebezpieczeństwie".*

Hindenburg postanawia *nie zawiadamiać cesarza o tej konferencji,* gdyż w danym razie mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności przed trybunałem rewolucyjnym *za przygotowywanie wojny domowej.* Narada ta miała bowiem wszelkie cechy wstępnych przygotowań do takiej wojny. *Heye* melduje cesarzowi ogólnikowo, że konferencja doszła do wniosku, iż armja *nie targnie się na cesarza,* jednak jest zmęczona i *dłużej walczyć nie będzie* ani z przeciwnikiem wewnętrznym, ani z wrogiem zewnętrznym.

Berlin telegrafuje do głównej kwatery: *„Czwarty pułk strzelców, część pułku Aleksandra, dwie baterje Jüteborg, przeszły do rewolucjonistów".* Za chwilę telegrafuje gubernator berliński: *„Nie mam do dyspozycji ani jednego oddziału wojska".*

Dalsza narada w kwaterze cesarskiej. Na wniosek Schulenburga i za zgodą Hindenburga, a przeciw głosowi Groenera postanowiono, iż *cesarz abdykuje tylko jako cesarz niemiecki, ale nie jako król pruski.*

Szef kancelarji państwowej *Wahnschaffe* dostaje nareszcie połączenie z willą cesarską i oświadcza, iż natychmiast musi mieć abdykację, że *niema ani minuty do stracenia.* Schuldenburg odpowiada, że cesarz już powziął decyzję i obecnie redaguje się jego oświadczenia.

W Berlinie na poufnej rozmowie kanclerza ks. Maksa z Ebertem, o której nie wiedzą nawet najbliżsi towarzysze partyjni Eberta, następuje porozumienie, na zasadzie którego *ks. Maks „przekaże" kanclerstwo Ebertowi.*

W wyniku tej konferencji Ebert udaje się *z Scheidemannem* i *Braunem,* którzy o poprzedniej naradzie Eberta z ks. Maksem nic nie wiedzą, do kanclerza i oświadcza mu, że dla uniknięcia rozlewu krwi należy natychmiast *urząd kanclerski i naczelne dowództwo armji obsadzić przez socjalistów.* Kanclerz ks. Maks Badeński zwraca się wobec tego do Eberta z prośbą, aby zechciał przyjąć stanowisko kanclerza. Ebert oświadcza, że „przedtem" musi się porozumieć ze swoją partją. Scheidemann i Braun nalegają, aby natychmiast się zgodził. Ks. Maks zapytuje Eberta uroczyście, czy będzie uważał się za kanclerza *„w ramach obowiązującej konstytucji".* Ebert odpowiada, że *tak.*

Około południa kanclerz wydaje manifest, w którym oświadcza, że *„cesarz i następca tronu zgłosili abdykację"*, czego w rzeczywistości do *tej pory nie było.* On sam, t. j. ks. Maks, pozostaje narazie na stanowisku dopóki formalności abdykacyjne nie zostaną załatwione i dopóki nie przedstawi *„regentowi"* do nominacji Eberta jako swego następcę. Równocześnie Ebert wydaje odezwę, w której ogłasza, że w rzeczywistości przejął już czynności kanclerskie z rąk ks. Maksa i już rozpoczął starania celem stworzenia gabinetu, któryby posiadał *zaufanie wszystkich partyj.* W kwestji monarchij czy republiki *Ebert nie mówi ani jednego słowa,* tak samo nie wspomina nic o zwołaniu Zgromadzenia Narodowego.

W międzyczasie nadchodzi telegram ze Spaa: *„Jego Cesarska Mość gotowa jest abdykować jako cesarz niemiecki, jeżeli przez to da się uniknąć rozlewu krwi Jego Cesarska Mość pozostaje nadal królem pruskim".*

W południe Ebert i Scheidemann udają się do parlamentu, który został już obsadzony przez rewolucjonistów. Scheidemanna wyciągnięto od obiadu, donosząc mu, że *Liebknecht z balkonu zamku cesarskiego proklamuje republikę sowiecką w Niemczech.* Scheidemann, nie myśląc wiele, otwiera okno w gmachu parlamentu i oświadcza tłumom, *że republika niemiecka już powstała.*

Wracając od okna, spotyka Eberta, który w najgwałtowniejszy sposób *napada na niego,* czyniąc mu wyrzuty, *że nie miał żadnego prawa proklamowania republiki w Niemczech.* Kwestja ustroju należy do konstytuanty. Następnie Ebert udaje się do ks. Maksa i prosi go, aby pozostał w Berlinie *i przyjął godność Naczelnika Państwa.* Ks. Maks *odmawia.*

Ks. Maks polecił przetelefonować do cesarza w Spaa tekst manifestu, przez siebie spreparowanego, o abdykacji cesarza i kronprinca. Cesarz w najwyższem oburzeniu zwraca się do Hindenburga i Groenera: *„Patrzcie panowie, jak „obsłużył" mnie kanclerz"* („w i e i c h v o m K a n z l e r b e d i e n t w o r d e n b i n"). Zapowiada, że mimoto pozostanie *królem pruskim.* Hindenburg uprzedza, że *niema ani jednego oddziału, któryby był wierny cesarzowi.* Na to Wilhelm: „Chyba pan nie przypuszcza, że pozwolę się może aresztować?" *Hindenburg radzi wyjazd do neutralnej Holandji.*

Cesarz decyduje się najpierw bronić w willi Fraineuse, mówiąc, że jeżeli tylko kilku oficerów stanie przy nim, to *raczej pozwoli się* zabić, niżby miał się poddać. Hindenburg radzi usilnie *schronić się do Holandji.*

W Berlinie zbiera się wieczorem w sali parlamentu po *raz pierwszy berlińska rada robotniczo-żołnierska* i wydaje tymczasowe przepisy bezpieczeństwa dla Berlina oraz zapowiada wydanie w następnym dniu regulaminów wyborczych dla rad robotniczo-żołnierskich.

Pod wieczór cesarz przenosi się z willi Fraineuse *do pociągu dworskiego* i przygotowuje się do odjazdu. O dziewiątej meldują Hindenburgowi, że cesarz zmienił swój zamiar *i pozostaje w Spaa.* Hindenburg wysyła *Hintzego i Grünaua,* aby skłonili cesarza za wszelką cenę do wyjazdu. *Około północy pociąg dworski, wiozący cesarza, rusza ku granicy holenderskiej.*

11-go LISTOPADA. O 5-ej rano Wilhelm wraz z otoczeniem *znalazł się na granicy holenderskiej.* Musi czekać *sześć godzin dopóki* posterunek graniczny nie otrzyma z Hagi polecenia wpuszczenia go na terytorjum holenderskie.

W Berlinie obie partje socjalistyczne, t. j. niezależni i socjaldemokraci dochodzą do porozumienia w sprawie utworzenia rządu. Utworzona zostaje zamiast rządu *„Rada pełnomocników ludowych",* w której zasiadają na równych prawach *Ebert, Haase, Scheidemann, Landsber, Dittmann i Barth.* Temsamem „kanclerstwo" Eberta skończyło się po kilkunastu godzinach. *Dopiero teraz Ebert stał się republikaninem.* W wywiadzie z dziennikarzem holenderskim oświadcza po raz pierwszy: *„Przyszłą formą ustroju niemieckiego będzie republika — z monarchją skończyliśmy na zawsze!".*

Hindenburg telegrafuje do rządu w Berlinie, że byłoby pożądanem domagać się złagodzenia dziewięciu punktów warunków rozejmowych. *„Jeżeli to jednak nie jest możliwe, to należy warunki natychmiast przyjąć".* Erzberger otrzymuje instrukcję przyjęcia warunków i złożenia oświadczenia, zawierającego prośbę, aby warunki te zostały złagodzone w punktach, związanych z wyżywieniem ludności.

Ebert nawiązuje niezwłocznie *kontakt z naczelnem dowództwem w celu stłumienia rewolucji społecznej.* Codziennie od 11-ej do do 1-ej w nocy *na tajnym przewodzie telefonicznym* Ebert konferuje z *Groenerem* i omawia z nim wszystko co w tym kierunku należy czynić. Pierwsze zarządzenie na skutek tych konferencyj: *„Dziesięć dywizyj z ostrą amunicją skierowuje się do Berlina celem oczyszczenia miasta i przywrócenia porządku".*

Cesarz Karol austrjacki oficjalnie zgłasza osobistą *rezygnację z tronu austrjackiego.*

11-go LISTOPADA. Komendant marynarki wojennej *Hipper* zwraca się do rady żołnierskiej w Wilhelmshafen z prośbą o wypuszczenie niemieckiej floty atlantyckiej z portu *celem stoczenia walki z flotą angielską,* zdążającą w kierunku *Hamburga i Bremy* dla zajęcia tych portów. Odbywa się narada na pokładzie pancernika admiralskiego. Admirał *Trotha* uzasadnia konieczność wyruszenia przeciw flocie nieprzyjacielskiej. Przewodniczący rady żołnierskiej *Kuhnt odmawia.*

Zawieszenie broni zostaje podpisane i o godzinie 12-ej w południe wchodzi w życie.

13-go LISTOPADA. Karol zgłasza oficjalną rezygnację ze swoich osobistych praw *do królewskiego tronu Węgier.*

28-go LISTOPADA. Dopiero teraz podpisuje Wilhelm akt, w którym za siebie osobiście zgłasza *rezygnację z cesarskiego tronu niemieckiego i królewskiego tronu pruskiego i zwalnia wszystkich urzędników i oficerów z przysięgi.*

1-go GRUDNIA. Kronprinc rezygnuje formalnie ze wszystkich swoich *osobistych praw do korony niemieckiej i pruskiej.*

10 listopada 1918 roku

na granicy holenderskiej

W niedzielę jeden po drugim ukazywały się nadzwyczajne dodatki pism. Podobno cesarz niemiecki w towarzystwie jednego generała (von Plessena), w samochodzie przejechał przez most na Mozie pod Eysden i na stacji w Eysden czeka na przybycie kronprinca. Podobno spaceruje cały czas tam i z powrotem na peronie dworca. Rząd holenderski ogłosił komunikat oficjalny „Obywatel niemiecki, Wilhelm Hohenzollern, dziś rano o godzinie 5 znalazł się **na terytorjum holenderskiem pod Eysden. Ponieważ nie posiada przy sobie żadnej broni, rząd holenderski nie znalazł podstaw do internowania go".**

Podniecenie rosło z godziny na godzinę. Co uczyni Ententa, jak powinna zachować się Holandja — przecież to może nas wplątać w wojnę światową?

Sytuacja Holandji była naprawdę niepokojąca. Z południa i zachodu nadchodziły wstrząsające, groźne wieści: Armja niemiecka zbuntowała się i wywiesza wszędzie czerwone bolszewickie sztandary. Kronprinc został przez swoje wojsko zamordowany. W Berlinie proklamowano republikę sowiecką. Wszyscy książęta i królowie uciekają ze swoich państw tak samo jak wszyscy generełowie. Obawiano się i drżano, że fala ta wtargnie w granice Holandji. Zamknięto więc wszystkie granice i błyskawicznie ewakuowano z kraju tysiące niemieckich dezerterów i internowanych wojskowych, którzy w czasie wojny korzystali tam z prawa azylu.

Rząd w Amsterdamie długo namyślał się nad tem czy prawa azylu może udzielić cesarzowi. Prawdopodobnie porozumiewano się z Londynem. Dopiero pod wieczór ogłoszono komunikat, że Wilhelmowi Hohenzollern pozwolono skorzystać z zaproszenia hrabiego Bentingk i zamieszkać na jego zamku w **Amerongen,** w leśnictwie **Doorn.**

W międzyczasie przez całe przedpołudnie spacerował cesarz na wiejskim peronie stacyjki Eysden. Około południa przepuszczono przez granicę jego dworski pociąg i skierowano go do Eysden. Z okien wagonów wyglądali liczni oficerowie. Wszyscy bez broni. Cesarz udał się do swego wagonu i pozostał sam. Pociąg postawiono na bocznym torze i wystawiono przed nim posterunek wojskowy holenderski. Tak stał do następnego dnia rano.

Późno w nocy nadeszła wiadomość, że rano pociąg dworski pojedzie przez Arnheim do **stacji Maarn, gdzie hrabia Bentingk** oczekiwać będzie na swego gościa. Całą noc lał deszcz. Także w poniedziałek przed południem deszcz padał jeszcze i dzień był mglisty. W Arnheim zmieniano lokomotywę. Kilkaset ludzi zgromadziło się wzdłuż toru poza stacją. Z tłumu rozległo się gwizdanie i okrzyki: „**Mordeaner!"** (Morderca).

Na ogół jednak ludność holenderska zachowywała się biernie. Nikt wszakże nie cieszył się z tego gościa, bo obawiano się jakiegoś nieszczęścia dla Holandji, a przytem pamiętano jeszcze dobrze niedawno mowy Wilhelma.

Na stacji Maarn widok był beznadziejny. Nie była to właściwie stacja, lecz tylko przystanek przy szlabanie na skrzyżowaniu toru kolejowego i szosy. Zamiast budynku stacyjnego szopa drewniana, służąca jako poczekalnia dla nielicznych podróżnych. Rozkład jazdy na ruchliwej linji nie pozwalał na dłuższy postój pociągu dworskiego. Towarzystwo cesarza i bagaże musiały pozostać w pociągu i jechać aż **do Utrechtu,** tylko cesarz mógł opuścić pociąg.

Południe. Deszcz leje strumieniami. W pobliskiej karczmie przy drodze siedzi kilku panów w czarnych ubraniach, popijając kawę. Reporterzy, urzędnicy konsularni. Po zatem nikogo nie było widać. Dwaj żandarmi holenderscy schronili się przed deszczem do sieni karczmy.

Godzina pierwsza. **Długi, biało lakierowany pociąg dworski zajeżdża** powoli na przystanek. Ulewa coraz większa. Około dwudziestu oficerów w milczeniu wygląda przez szyby zamkniętych okien. Nikt nie wysiada. Naraz w piątym wagonie otwiera-

ją się drzwi. Widać jasny płaszcz mundurowy, ktoś schodzi po stopniach wagonu na nisko położony podjazd... to cesarz. Za nim schodzi jakiś starszy, bardzo wysoki mężczyzna w mundurze oficerskim. Obaj podnieśli wysokie, czerwono podbite kołnierze i kroczą wzdłuż pociągu ku szosie. Cesarz opiera się lekko na lasce i w milczeniu podaje rękę, witającemu go Bentingkowi. Nie pada ani jedno słowo.

Panowie, stojący w drewnianej szopie uchylają kapeluszy. Cesarz przechodząc oddaje ukłon w milczeniu. Przy szlabanie stoi tuzin gapiów. Robotnicy i chłopi. Deszcz płynie z nich strugami. Ręce trzymają w kieszeniach.

Cesarz musi przejść tuż obok nich. Z przyzwyczajenia podnosi rękę do czapki wojskowej. Nikt nie drgnął, żadna ręka nie wyciągnęła się z kieszeni. Kto tylko syknął, ktoś mruknął: „Mordeaner!"

Ręka cesarza cofa się z pół drogi — przy śpieszył kroku — wchodzi na szosę i szybko wsiada do powozu, rzucając się gwałtownym ruchem na poduszki...

Z nad brzegów Dniepru

IV. Pieczary

Pragnę kilka słów powiedzieć o pieczarach, nie jako zabytkach mieszkań pierwotnego człowieka, lecz jako o katakumbach, które stały się cmentarzem, miejscem wiecznego spoczynku, mnichów wschodniego obrządku, skupionych koło monasteru Ławry Kijowskiej. Nie są to sztuczne wytwory ręki ludzkiej, lecz raczej ręka ludzka rozszerzono naturalne wyżłobienia, powstałe skutkiem sączenia się przez wiele wieków wody przez pokłady mocno zbitego piaskowca. Badanie tych pieczar pod względem antropologicznym, rozpoczęte dopiero w drugiej połowie 19-go wieku, nie dało już żadnych naukowych rezultatów. Mieszkańcy czasów historycznych, może nawet przed usadowieniem się Waregów nad Dnieprem, oczyścili je na całej górskiej przestrzeni z pozostałości życia pierwotnego człowieka.

Pierwsze wiadomości o pieczarach znajdujemy u pisarzy i polemistów kościoła wschodniego obrządku, jak np. Atanazy Kalnofojski, który powiada, że pieczary były schronieniem „rozbójników waregskich", którzy tu czatowali na kupców i w nich przechowywali zrabowane towary.

Grupa pieczar koło Ławry skupiona, tak zw. „Pieczary bliższe" stanowi odrębną całość. W pobliżu tych pieczar powstał monaster, zwany „Peczerski", a od niego i miasteczko nazwano Pieczerskiem. Dziś jest to dzielnica Kijowa tej samej nazwy. Bliższe i Dalsze Pieczary dzieli ogromny, szeroki wąwóz, a wzgórza z obu jego stron stanowią kopuły podziemnych pieczar. Na szczycie jednego z tych wzgórz stoi wielka cerkiew, nosząca nazwę, Ławry.

Powstanie tego podziemnego cmentarzyska, przeznaczonego dla wybrańców kościoła wschodniego, otoczone jest legendą, jak zwykle tego rodzaju miejsca i odnosi się do pierwszych dziesiątków lat przyjęcia chrześcijaństwa, kiedy nowe idee i ideały religijne szukały w ascetyźmie zaspokojenia pierwszych gwałtownych poruszeń duszy ludzkiej. Kijów był ogniskiem nowej wiary, tam stanęły pierwsze cerkwie, tam ciągnęli pierwsi entuzjaści nowej religji. Jednym z takich był Teodozy, później święty, który na wzgórzu nad Dnieprem wykopać miał pieczarę, do której się chronił dla modlitwy. Była to zapewne jedna z dawnych waregskich pieczar, którą świątobliwy człowiek obrał sobie za mieszkanie i ucieczkę od ponęt świata. Z czasem znalazł licznych naśladowców i w ten sposób powstał monaster, który stał się ośrodkiem i twierdzą chrześcijaństwa wschodniego obrządku. Z darów i zasiłków książąt i ludności powstała dzisiejsza wielka cerkiew Ławry, a rozszerzone pieczary stały się miejscem wiecznego spoczynku świątobliwych mnichów i miejscem pielgrzymki nie zliczonej ilości ludzi, szukających w wierze zaspokojenia, nieświadomych często potrzeb i wzlotów ducha na idealne wyżyny. Nawiasem powiedzieć należy, że „Pieczary" były przeznaczone tylko dla mnichów monasteru, odznaczających się szczególnością świątobliwością życia.

Plan pieczar przedstawia istny labirynt, krótszych lub dłuższych zakrętów, idących i krzyżujących się w rozmaitych kierunkach. Wysokość zaś podziemnych korytarzy i komór sięga wysokości najwyższego człowieka, a szerokość w najszerszych miejscach pozwala swobodnie iść obok siebie trzem osobom, w innych — dwum tylko.

W cerkiewce, z której boczne żelazne zakratowane drzwi prowadzą do pieczar, na schodach i na dziedzińcu gromadzą się tłumy nabożnych. Mnich, mający za chwilę otworzyć żelazne wrota, głośno zachęca do kupowania święconych świec. Każdy z zapaloną świeczką w ręku, wsuwa się za przewodnikiem w ciemną szyję pieczar. Pochód taki sam przez się przedstawia coś niezmiernie oryginalnego, tajemniczego, malowniczego. Długi korowód tłumu przesuwa się jak olbrzymi wąż między czarnemi ścianami pieczar, a czerwony odblask światła świec wo skowych, wijący się nad głowami ludzi, nadaje całemu pochodowi charakter tajemniczego pogrzebu.

Wnętrze pieczar, to korytarze różnej szerokości zakończone z reguły większą czworokątną izbą, urządzoną jako kaplica lub przeznaczoną dla celów specjalnych. W korytarzach pieczar znajdują się wgłębienia, w których znajdują się trumny odkryte. Leżą w nich, w święcone szaty wschodnie ubrani, różni święci i dostojnicy zakonni, którzy, dzięki świątobliwemu życiu, dostąpili zaszczytu pogrzebu w Pieczarach. Świętość ich polega w mniemaniu pospolitych ludzi na tem, że ciała ich nie ulegają rozkładowi. Napisy wielkiemi literami u góry każdej niszy głoszą kim był za życia ci, którzy tam leżą. Z całej postaci zmarłego widoczna jest tylko twarz i ręce złożone na piersi. Dotykać ani twarzy, ani rąk nie wolno.

Spoczywający w tych katakumbach mnisi należą do trzech kategoryj: „ugodnik" — człowiek umiłowany przez Boga, „postnik"— człowiek odznaczający się wstrzemięźliwem życiem i „zatwornik" — który za życia oderwał się zupełnie od świata, zamknął się w malutkiej celi, wyżłobionej w bocznej ścianie pieczar i spędził w niej czas na modlitwie.

Na piersiach każdego, leżącego w trumnie mnicha, znajduje się miseczka. Przewodnik, prowadzący tłum nabożnych, zatrzymuje się przy każdej tumnie, wygłasza nazwisko i god ność umarłego i wykrzykuje jednostajnym, monotonnym głosem: „prikładywajties", co oznacza zachętę do pochylania głowy nad trumną, ucałowania szat i rzucania kilku groszy do miseczki. Co chwila słychać powtarzane przez mnichów głośne „prikładywajties" i brzęk spadających do miseczki monet.

Czasem w tej wędrówce napotykało się jakiś większy występ w poczernialych ścianach, bez drzwi, posiadający tylko niewielkie zakratowane okienko: to siedziba jakiegoś ascety, który — obrawszy sobie taki kącik— pragnął tam spędzić reszte życia i w tym celu kazał braciom zakonnym zamurować się w nim. Przez mały otwór w ścianie otrzymywał trochę wody i ubogie pożywienie. Gdy już ręka dobrowolnego pustelnika nie ukazywała się w okienku, było to dowodem, że „zatwornik" nie żyje.

W dalszej wędrówce przychodzi się do izby dość obszernej, w środku której widać nakrytą kapą złocistą jakąś postać. O ile z zarysu figury wnosić wolno, przedstawia ona człowieka od głowy do pasa. Cicerone tłumaczy ludziom, żegnającym się gwałtownemi ruchami i bijącym milczące pokłony, że jest to Iwan S t o ł p n i k, który co roku sam własną siłą wschodzi w ziemię. Już wszedł po pas. Gdy głowa jego zrówna się z ziemią — będzie koniec świata. Słowom tym towarzyszą westchnienia i niezliczone pokłony tłumu.

Jeszcze jeden etap — ostatni. Wchodzi się do izby, urządzonej na podobieństwo kaplicy. W środku studnia ze świętą wodą — w Ławrze wszystko jest święte. Każdy ze zwiedzających otrzymuje do osobnej flaszeczki odrobinę tej wody, zastępującej lekarza i lekarstwo.

Przy jednej ze ścian widać ustawiony na podwyższeniu szeregi czaszek ludzkich, z których, z jednej do drugiej sączą się krople olejku. Przewodnik oświadcza, że to są „mirotoczywyja gołowki", czyli czaszki z których nieustannie wypływa cudowny olej święty. Mnisi nieubłaganie strzegą swoich tajemnic, wolno się tylko domyślać, że był olej w tej czaszce, która to wynyśliła.

Pożegnani na drogę życia krzyżem świętym, zrobionym przez mnicha świętym olejem na czołach, opuszczamy to miejsce wielkiej wiary i małych środków, jakiemi mnisi monasteru peczerskiego pielęgnują ją w duszach prostych.

R. G.

Wizyta u cesarza Chin

Francuski dziennikarz Pierre Daye, bawiący w Chinach, uzyskał audjencję u zdetronizowanego cesarza Chin i opisuje ją w następujący sposób:

Gdy skutkiem zwycięstw armji południowej młody, zdetronizowany cesarz chiński wraz z małżonką opuścić musiał Pekin, schronił się z otoczeniem zresztą bardzo nielicznem, najpierw w ambasadzie japońskiej, a następnie w Tientsinie. Tam po wielu staraniach, udało mu się uzyskać audjencję u młodego władcy.

Wchodząc do domu, w którym mieszka młody cesarz, myślałem o wielkich dynastjach chińskich, które od tysiącleci następowały po sobie... Na końcu tego korowodu niezmierzonej potęgi kroczy *Pu Ji.* Tak bowiem nazywa się słabowity, niesmiały, młody człowiek, który mieszka obecnie w granicach koncesji japońskiej w Tientsinie w pawilonie jakiejś podmiejskiej restauracji. Żyje w wielkiej nędzy. Okłamywany przez swoje otoczenie, okradany przez swoich eunuchów, tkwi w długach, a żona jego, kobieta, która posiadała najpiękniejsze na świecie klejnoty nosi fałszywą biżuterję.

Gdy wszedłem do bramy, pilnie strzeżonej, oddałem olbrzymią czerwoną kartę wizytową, specjalnie w tym celu sporządzoną, staremu słudze *Chi Hsu Jung'owi,* ongiś ministrowi ceremonji na dworze cesarskim. Po kilku chwilach wpuszczono mnie do wielkiej sali, o której trudno powiedzieć, by była czysta. Papierowe parawany dzieliły salę na kilka, jakby oddzielnych, ubikacyj. Umeblowanie sali tandetne i obrzydliwe a tak zniszczone, że żaden rzeźnik nie mieszkałby wśród takich gratów. Ubóstwo i opuszczenie.

Byłem głęboko wzruszony tą nędzą, ale nie znalazłem czasu na rozmyślania ani na refleksję, że w moim, zgodnem z protokółem dworskim ubraniu, dziwnie muszę wyglądać w tem otoczeniu. Bowiem równocześnie ze mną wszedł do sali młody człowiek w rogowych okularach, w skromnem ubraniu i o bardzo bladej cerze. Jest tak szczupły, że wygląda na dziecko rachityczne, a pierś ma zapadłą. Ale w sposobie obejścia, w sposobie podawania ręki wyczuwa się to nieokreślone coś, po czem poznaje się ludzi, którzy wiedzą, że należą do rasy, która stworzona została do panowania.

Młody cesarz mówi biegle po angielsku. Wskazał mi krzesło, abym usiadł — krzesło ze składu starzyzny. Potem pytał o wrażenia z pobytu w Chinach. Wydaje się być inteligentnym, a pytania jego są jasne i precyzyjne.

Z westchnieniem wspomniał o swem najgorętszem pragnieniu podróżowania. Pragnąłby ujrzeć Europę, ale nie może, nie jest panem swojej woli...

Czarno ubrany służący wnosi herbatę i papierosy Ukradkiem obserwuję młodego człowieka. Jak beznadziejnie smutno wygląda w tem otoczeniu. To więc jest ostatni cesarz Chin? Nosi na sobie tanie ubranie granatowe, kołnierz kauczukowy, gotowy krawat i żółte trzewiki. Ogarnia mnie współczucie. Może wyda się to śmiesznem, ale w tej chwili chętnie byłbym coś dla niego uczynił. Chciałbym się zapytać ostatniego cesarza Chin, czego mu najwięcej brakuje, by mu to dać.

A przecież wiem, czego mu najwięcej brakuje. Tego nie mogę mu dać. Powiedział mi to sam, gdy zapytał: „Czy pan widział pałace cesarskie w Pekinie? Czy pan zwiedził pałac letni? Jak się tam panu podobało?

Oto, czego mu brak, za czem tęskni i czego pragnie: Chciałby odwiedzić miejsca, gdzie spędził młodość, gdzie był szczęśliwy, gdzie się ożenił, gdzie wśród nieopisanego przepychu panował nad najliczniejszym na kuli ziemskiej narodem. To miasto chciałby jeszcze ujrzeć, błyszczące fioletowe pałace swoich tak licznych przodków.

Pamiętą zawsze o tem, kim był dawniej Gdy się żegnałem, rzekł mi: „Byłbym szczęśliwym, gdyby pan zechciał wyrazić władcy swego sławnego kraju mój szacunek. Proszę nie zapomnieć o tem".

Dwadzieścia jeden lat liczy sobie ten mały, zdetronizowany cesarz. Jakaż przyszłość przed nim? Kto potrafi to powiedzieć w nieobliczalnem, paradoksalnem państwie chińskiem? Może jutro przeczytam w gazecie że zmarł na suchoty — albo otruty. Albo, że wybrał się w podróż, o której marzy. Albo też, że na czele orszaku cesarskiego przekroczył szkarłatne bramy pałacu w Pekinie. To wszystko jest możliwe.

Pierre Daye.

Co zrobiłeś

dla rozpowszechnienia „PRAWDY"?

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Dziesięciolecie muzyki warszawskiej

Muzyka w Polsce niepodległej stanęła przed zadaniami podstawowemi, nietylko przed pracą organizacji, ale przedewszystkiem przed zadaniem unormalnienia pojęć muzycznych. I właśnie stolica musiała szukać naprzód tych podstaw, czyli powoli zrywać z tem, co w jej życiu muzycznem było wypaczone, niezdrowe, anormalne. Zadanie było niełatwe, bo pełno było dziwolągów i znamion rządów zaborczych. Przeważał płytki hedonizm, potrzeba tanich wzruszeń, smak prymitywny, podziw dla techniki, fetyszyzm solistów i popisowości. Obeznanie z literaturą muzyczną było śmiesznie ograniczone, o całych działach muzyki — chóralnej, kameralnej! — pojęcia były mętne, dawna muzyka była „szkółką", nowa budziła nerwowe zaciekawienie albo przesądne wstręty. Ludzie mieli dla muzyki albo zupełną obojętność, albo pewność zdania — przy dziwnie zamieszanych pojęciach. Kto miał zmiatać śmiecie w głowach?

Kto miał wogóle inne zadania jak zmiatanie na własnem podwórku? — możnaby odpowiedzieć. Ale kto rozumiał, że żyje wśród muzycznej Abdery? Na tle pojęć chaotycznych nie mogło być mowy o jakimś stosunku do muzyki współczesnej, jeżeli stosunek do muzyki wogóle nie istniał albo był fantazyjny. Nie można mówić o różnicy zdań, jeżeli „zdanie" polega na brakach wszelkiej podstawy i porządku rozumowania.

Nawet nie można było mówić o snobizmie, bo „snobizm" był tak prymitywny, że mu nawet do typu jeszcze było daleko. Instytucje muzyczne walczyły o byt, ale jaki miał być ten byt, niezawsze było jasne ich kierownikom. Jakie miały być ramy organizacji rządowej muzyki, dobrze nie wiedzieli ludzie do tych zadań — np. urzędowo — powołani. Ci ze swych stanowisk dedukowali sobie tylko niejasną teorję o jakiemś „zwierzchnictwie", budowali sobie system kompromisowy, wchodzący w istniejące stosunki. Właśnie te stosunki brali za punkt wyjścia, zamiast obalać potęgę środowiska. A było ono potężne, bo muzyka nie wchodziła w sprawy zainteresowań społeczeństwa.

Zapewne, czasy były „przejściowe", muzyka nie była artykułem pierwszej potrzeby, przechodziła i ona niepewność stosunków powojennych. Ale literatura i inne sztuki miały przynajmniej ściślejszy związek ze społeczeństwem, mogły czasem poruszyć kwestję ogół interesującą, mogły wzbudzić roznamiętnienie rzeczowe, mogły się czasem odwoływać do szerszej publiczności, liczyć na jej wypowiedzenie się, miały wreszcie jakieś wiązadła tradycji, jakieś linji ciągłości, jakiś naturalniejszy rozwój. Muzycy tworzyli światek, trochę odosobniony od reszty świata. Tylko stanowiska kierownicze były przedmiotem pewnej uwagi ogółu; uważały się one za łączniki między światkiem fachowców a opinją publiczną. Stąd podwójne niebezpieczeństwo: zabieganie o efekt i kierowania muzyką w zaufaniu do ignorancji publiczności.

Jak na tem wychodzić mogła sztuka? Była w sobie słabo zorganizowana, podminowana oportunizmami, zagrożona młodym jeszcze syndykalizmem. Trzeba było ideowców bardzo uświadomionych, bardzo energicznych, bardzo zręcznych... A dopiero takich uważanoby w najlepszym razie za — oryginałów!

Opera z czasów zaborczych dawała w Warszawie ideały, z których najwyższy w praktyce objawiał się kultem śpiewaków włoskich. Śpiew, który miał być środkiem do wyższych celów, był celem w sobie bo dawał zmysłowe rozkoszowanie się dźwiękiem głosów. Tak ostatecznie było — i nawet jest — gdzieindziej, ale tu, u nas nie było tej garstki sprawiedliwych, któraby żądała coś więcej ponad rozkoszny śpiew, coś innego jak tylko pierwotną teatralność, jakąś sztukę pojętą nie rozrywkowo; jakąś całość artystycznych przedstawień, a nie tylko śpiew, wystawność i taniec. Jeżeli warszawianin jeździł za granicę miał tam sposobność widzieć doskonałe przedstawienia operowe. Ale najczęściej nie widział, że to były wyniki żelaznej systematyki, pokornego umiłowania rzemiosła, wiekowej pracy oddziaływania widowni na scenę i sceny na widownię, pracy, w której destylowała się fachowość z jednej strony i smak artystyczny z drugiej. Łatwo było ścigać pogardą Operę warszawską, kiedy po wojnie nie mogła dawać występów pierwszorzędnym importem głosowym. Ale sformułować żądanie racjonalnej, normalnej kultury operowej — to było trudniej. Może tu i owdzie ktoś zdawał sobie sprawę, że trzeba było obrać ciernistę drogi metodyki, przeprowadzić weryfikację powołań, sił i talentów. Ale metody miejscowe stały potęgą zwyczajów, budowały się na misternych kompromisach i „równowadze" wpływów.

Gospodarz Opery, pierwsza Rada Miejska, był w sprawach artystycznych widzem artystycznie mało zainteresowanym. W kościach wszystkich tkwił jeszcze oportunizm życiowy — na koszt muzyki! — płynąć przeciw prądowi, to wymagałoby uporu fanatyka, który odrazu naraziłby się na niepopularność u wszystkich.

Od czasu do czasu deficyt wypowiadał swe *memento*, trzeźwe, ale dla reformy artystycznej niewystarczające. I tak opery polskie przechodziły scenę wobec publiczności nawoływanej do cnót obywatelskich, ale publiczności zdezorjentowanej — wobec Wagnera widownia była bezradna. Tu i tam nie wiedziała, jaka czemu należy się wyrozumiałość, gdzie są pierwsze kroki, gdzie leżą jakieś wartości potencjalne.

Nic dziwnego, że wszelkie wysiłki stawiania podwalin, wszelkie prace pionierskie przestały nęcić odważnych — kapitulacja przed środowiskiem! I dalej szły metody dawne, szukanie dróg pośrednich, chwytanie oper kasowych, dalej zaczęto dawać pokazy śpiewu, dla samej słodyczy śpiewu. Opera przypomniała sobie swe dawne czasy feudalne, czasy magnackiej rozrywki. Ze znaczenia opery w ustroju demokratycznym, z jej funkcji wychowawczej nikt nie zdawał sobie sprawy. Wśród publiczności nie było elity, któraby umiała się upomnieć o swe prawa. Dawna elita przestała chodzić do opery i wzdychała tylko do czasów, kiedy „śpiewał Battistini z Anselmim..." Włochy były dalej „rajem" operowym, krajem bajecznych głosów, — Scala medjolańska rajem tego raju. Ale o tem, że Scala jest dziś czemś o wiele większem niż olimpjadą sportu śpiewaczego, o tem wie się u nas tu i owdzie, jakiemi drogami do tego doszło, to uważa się za kwestję tylko — pieniędzy! Wnioskowali sternicy Opery, że: jeżeli opera jest sztuką złudzeń, to i rządzenie operą na tej samej sztuce polega... Nie było w tej koncepcji nawet tyle złej woli albo opieszałości, tylko dziwny respekt dla środowiska, fetyszyzm równowagi. Dla spokoju sumienia wystarczały wykazy urzędowe, wyliczenie dzieł w roku wystawionych — mniejsza o to z jakim pożytkiem albo z jakim skutkiem — wielkie słowa o wielkich zadaniach pierwszej opery w Państwie, o krzewieniu kultury i — wielkie obietnice na każdy sezon przyszły. Biła szlachetna wiara w przyszłość, zwycięski optymizm, orzeźwiające przekonanie tego filozofa, który twierdzi, że „żyjemy w najlepszym ze światów, że pesymizm jest zawsze zawistny i zawsze płytki.

I tak minęło dziesięciolecie „pierwszej opery w Kraju", w fatalistycznem zachowaniu dawnych metod. Że racja artystyczna w operze nie musi iść koniecznie w parze z deficytem — dowód, który ironją losu, dały właśnie lata wojenne w Warszawie! — o tem zapomniano.

Czy jesteśmy przynajmniej na drodze uświadomienia, że minął drogi czas?

A jednak normalizacja pojęć zaczyna kiełkować w życiu koncertowem stolicy. I tu publiczność jest płocha, ale już nie jest bezwolnym tłumem, tylko garstką bardziej uświadomionych. Już oznacza pewną selekcję, już okazuje pewną przynajmniej podatność do uświadomienia. Wprawdzie instytucje koncertowe także nazbyt liczyły się ze zwyczajami środowiska, ale podczas gdy w operze środowisko polowało tylko na głosowe przyjemności, w Filharmonji szukało ono popisów instrumentalnych, sportu brawurowego. A jednak pewna elita dorasta już do rozkoszy symfonicznych. Lekko przebłyśnie czasem zrozumienie dla muzyki dawnej, świtają początki pojmowania historycznego, okazuje się rzeczywiste zainteresowanie nową muzyką, rozróżnianie dobrych kapelmistrzów od — znakomitych. Zmysł dla muzyki fortepianowej dochodzi nieraz do znawstwa prawie: konkurs Chopinowski przed dwoma laty, zebrał pełną salę (Filharmonji), której orjentacja w wartości popisów była trafna i wcale pewna. Zespoły kameralne zawsze jeszcze obce — nie grają już przed pustemi krzesłami, wyraźne zainteresowanie wywołały w ubiegłym sezonie oratorja — wykonywane niestety chórami importowanemi. Tu, w salach koncertowych, po latach dezorjentacji, w sosie absurdów wygotowuje się wreszcie jakiś destylat rozsądku, kiełkuje jakieś pojęcie kultury, z chaosu zdaje się pawstawać jakiś świat normalny, z czasów przejściowych zaczyna wyrastać pierwocina jakiegoś ustroju.

— Czy Radjo spełnia funkcję kulturalną? Dziś radjo jest jeszcze namiastką muzyki. Słuchacz, który sprawiając sobie aparat radjowy spodziewał się rozkoszy *artystycznych* bez trudu własnego, wykształcenia, bez praktyki osłuchania się z muzyką artystyczną — doznał zawodu. Radjo daje tyle wrażeń artystycznych, ile słuchacz wart jest odebrać. I to jeszcze, daje mu je w zmniejszeniu dźwiękowem. Jak analfabeta nie nauczy się pisać jeżeli tylko sprawi sobie maszynę do pisania, tak i niemuzykalny radjowiec będzie miał z muzyką połączenie tylko mechaniczne.

Czy produkcje muzyczne Polskiego Radja są dobre? Są one — jak wszędzie — tylko odbiciem stosunków muzycznych danego miejsca.

Pod koniec dziesięciolecia Wydział Kultury i Sztuki W. R. i O. P. okazał gotowość przystąpienia do unormowania szkolnictwa muzycznego. Był to dowód, że opieka państwowa zaczyna jakąś pracę organizacyjną a nie chce już wchodzić tylko w istniejący stan rzeczy. Organizacja ruchu wydawniczego, reforma propagandy, kwestja subwencyj rządowych — oto jeszcze dziedziny, w których opieka państwowa nad muzyką ma w przyszłości okazać nietylko kompetencję, ale i — autorytet.

Twórczość muzyczna podczas dziesięciolecia nosiła — symptomatycznie rzecz biorąc — cechy nienormalnego stosunku społeczeństwa do muzyki. Część kompozytorów polskich pozostaje na dobrowolnej emigracji. Ogromna też część naszych wirtuozów szuka chleba za granicą i, co gorsza, zatraca nieraz kontakt z krajem. A potrzeba wybitnych pedagogów staje się coraz wymowniejsza. Myśl o samowystarczalności kraju w znaczeniu, w jakiem np. Rosja przedwojenna sobie wystarczała (także pod względem znaczenia muzyki krajowej!) — myśl ta, zdrowa w zasadzie, jest jednak jeszcze realizacji daleka.

Tylko na drodze racjonalności dojdziemy do tego, że siły nie będą się marnowały. Jakie talenty są u nas, o tem świadczy szereg wybitnych dzieł polskich w czasie dziesięciolecia w kraju powstałych, mimo chaosu i dopiero początków organizacji.

Nienormalne stosunki! — z nienormalnych stosunków niegdyś zakwitła, niby z nicości, sztuka Moniuszki. Człowiek był silniejszy od środowiska.

Do zwalczenia dzisiejszych oporów potrzeba *ludzi*.

Nietylko talentów i — urzędników

K. Stromenger.

Saga morza polskiego

Urywek ten wyjmujemy z nowej powieści F. A. Ossendowskiego p. t. „Pod polską banderą", o której mówimy w dziale p. t. „Książki".

Była jesień. Już gęste, ciemne tumany, niby całuny, powiewały nad ciężkiemi falami Bałtyku. Wybiegały wały z pluskiem i sykiem na piaszczysty strąd pomorski, szeptały, rozpowiadały o czemś, lecz ucho ludzkie słów w tem dosłyszeć nie mogło.

Śpiewały groźnie, gniewnie bałwany wirów i kipieli, gdy podnosiła je norda surowa, ale wysoko urodzona szlachta ziemi Lechitów nie słyszała tej pieśni grzmiącej, chociaż w ryk i wycie żywiołów przechodziła.

Była to saga morza polskiego, i morze to grało na teorbanie potężnym, którego deką była otchłań, kołkami — piętrzące się wały czubate, a strunami — kosmy i smugi piany, co jak węże ślizgały się po zielonej i lazurowej piersi Bałtyku.

Piękna była saga, a w ludzie polskim rychło tonąca w zapomnieniu.

Morze zaś szaleją warkliwą i zwarą burzliwą wciąż śpiewało z rozpaczą i gniewem, niby siląc się obudzić wspomnienia żeglarzy, których widziało przed wieki, pokornie służąc im.

Pomiętał Bałtyk Pomorzan odważnych, co osiedla swe od Wisły do Odry pobudowali i na morze łodzie pchali, sieci rzucając i bogactwa swej ziemi rozwożąc po świecie, a więc żyto, drzewo, płótno, żywicę, wosk, miód, ołów, żelazo i konopie. Nieraz żeglarzom kupczącym drogę zastępowały zbójeckie karawele, lecz z niemi Pomorzanie bitwy krwawe, a zwycięskie staczali, nowe szlaki morskie wytykając aż do Roji, Jasmundzkiego cyplu i Bornholmu.

Morze śpiewało o wojach walecznego Wyzimierza, gdy koło skalistej Fehmarny duńskie porywał orlogi o żaglach skośnych i o burtach, tarczami bitnego ludu morskiego osłoniętych.

Rozpowiadała szaleja szemrząca o pomorskich żeglarzach, aż po mury Lubeki płynących i burzących bogaty gród, przez Niemców broniony — wzdychała o proporcach, z łopotem igrających z dmą nieposmyczną, o proporcach Świętopełka, zuchwałego wodza, co, Leszka Białego w Gąsawie zabiwszy, w potęgę urósł na lądzie i morzu.

Huczała nabiegająca, dziewiąta rolinga o łodziach bojowych knezia Kaszubów — Warcisława dumnego.

Łkały fale, pluskając bryzgami łez, płakały o długim korowodzie lat smętnych, gdy lechickie korabie nie ryły morza, — i radowały się nagle, bo przeciął to pasmo Kazimierz Jagiellończyk, potężny i mądry włodyka, który, krzyżacki zakon zwalczywszy, Polskę na morskie brzegi wywiódł ponownie, Gdańsk z rąk komtura Zygfryda wydarłszy.

Rozradowało się morze i rykiem donośnym na cały świat rozśpiewało pławby dalekie do pobrzeży brytyjskich i skwarnej ziemi dawnych Iberów, gdy czubate i rozwiane wały niosły korabie kupców gdańskich, krakowskich i biskupów gnieźnieńskich.

Dziwowało się morze i pytało nieba, jak się to działo, że minęły czasy, gdy Hanza potężna o łaski króla polskiego Zygmunta I-go błagała, a on rozsądzał spory królów Dunów i Szwedów — lub gdy gdańskie galjony do Memla wpadały, niosły ogień i miecz, mistrza krzyżaków Albrechta do hołdu, Zygmuntowi Staremu należnego, zniewalając?

Opowiadały, warcząc, strugi ciężkiej, zimnej wody o dziarskich pływankach Szarpinga, admirała Zygmunta Augusta, Jagiellona rodowitego — śpiewały głośno pienne struny-smugi o dziejach polskich żeglarzy, łuną świecących kawalerom krzyżowym w Inflantach i Groźnemu Iwanowi.

Cała armja zbrojna pruła w owe czasy Jagiellończyka szczerego wody Bałtyku, a lęk ogarniał serca żeglarskich krain angielskiej i duńskiej, skargi zanosili na rosnącą potęgę morską walecznej Polski książęta niemieccy i przemożna Hanza.

Łkały fale, że po zgonie króla, krokiem rycerza stąpającego **ad dominium maris Baltici**, nie niosły już więcej na swych zwichrzonych grzbietach okrętów, z których rozlegała się o świcie i o zmroku wieczornym pobożna pieśń Lechitów — „Bogarodzico".

Żaliły się wały i wściekle, rozpaczliwie biły w spychy przylądków i w łachy pustynne, rozpowiadając płaczliwie, że złe szatany usidliły polskie dusze, bo zrodziły one gadkę okrutną, bluźnierczą, iż „rychlej łabędź będzie pługiem ziemię orał, niźli Polak po morzu żeglował!"

— Gdzież wy — ryczały i miotały się chochoły grzywiaste — gdzie wy sławni, waleczni pomorscy żeglarze, woje Warcisławowe? Dlaczego w milczeniu spoczywacie w grobach wy — okrętnicy Jagiellonów — królów? Dlaczego nie przemówisz grzmotem hakownic, ty — lwie morski — odważny Szarpingu, admirale królewski, coś ponad morzem niósł szkarłatną chorągiew piastowską?

Taką śpiewał Bałtyk sagę smętną i potężną, a z piany wstawały cienie żeglarzy zatoniętych, ich okrętów i łodzi czarne, zmurszałe kadłuby, strzępy proporców masztowych i wielkich bander królewskich...

Lecz były to chybkie, rozwiewne mary, korowody bladych, zapomnianych zjaw, co znikały wraz z tumanami, gdy słonko z głębin wschodniego oceanu nad Bałtykiem wstawało...

Sagi tej nie słyszał i cieniów tych nie widział naród polski. Chociaż w pacta conventa żądano od królów elekcyjnych obwarowania armatą wodną pobrzeży Rzeczypospolitej, zapomniano o tem doszczętnie i rychło, szablę nad żagiel przekładając...

F. A. Ossendowski.

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Polski: *„Witaj jutrzenko swobody!"*, uroczyste przedstawienie dla uczczenia dziesięciolecia Niepodległości).

Nie mamy w literaturze naszej sztuki scenicznej, zakrojonej na wyższą miarę, o temacie narodowym, któraby nie była przepojona bólem niewoli i rozpaczą bezowocnej ofiary, lecz radością, poczuciem siły i słońcem zwycięstwa. Stąd trudności w zmontowaniu przedstawienia, któreby było godnem uczczenia święta tak radosnej chwały, jakiem jest rocznica odzyskanej niepodległości.

Trudności te pokonał Teatr Polski szczęśliwie. Pierwsza część spektaklu, prócz pięknego przemówienia znanego poety Józefa Relidzyńskiego, prologu pióra Lechonia, wygłoszonego przez Jaracza i nastrojowego zobrazowania Mazurka Dąbrowskiego, obejmowała wspaniałe poezje Mickiewicza, Słowackiego i Wyspiańskiego, dobrane bardzo trafnie. Chóralna recytacja „Ody do młodości" przez kilkanaście osób za mało może uwydatniała jej radosną zdobywczość, niemniej jednak silne wywierała wrażenie. Po „Uspokojeniu" Słowackiego, tchnieniem gorącego wspomnienia ogarniającem Warszawę, przyszła kolej na „grecki" akt „Nocy Listopadowej", którego potęgi nie zdołała przyćmić słaba deklamacja p. Pancewiczowej w roli Pallady.

Druga część przedstawienia miała charakter odmienny. Zawierała wesołe, często swawolne, piosenki żołnierskie i tańce polskie, w najszlachetniejszym stylu narodowym, na tle rynku Starego Miasta czy chaty wiejskiej. Tutaj prym wiodła p. Marja Modzelewska, czarująca wdziękiem, stylowością i właściwym tonem humoru. Sekundowali jej doskonale współwykonawcy oraz świetny balet Tacjany Wysockiej, ilustrujący piosenki tańcami. Na szczególne wyróżnienie zasługuje kapitalna deklamacja „Grajka" Lenartowicza, wypowiedziana przez Maszyńskiego, który porwał nią całą widownię.

Przedstawienie, zaszczycone obecnością Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i najwyższych dostojników państwowych, było prawdziwą ucztą artystyczną i pięknym hołdem, złożonym urzeczywistnionemu przez 10 laty ideałowi Wolności.

Ignacy Wieniewski.

TEATRY ŁÓDZKIE

TEATR KAMERALNY.

„Brat Marnotrawny" — Oskara Wilde'a.

Wznowienie tej komedji było eksperymentem bardzo ciekawym, należy ona bowiem do rodzaju twórczości całkowicie już zaniedbanego: rodzaju, w którym nie niefrasobliwie skonstruowana fabuła, lecz tylko djalog stanowi główną istotę. Wilde był jako komedjopisarz twórcą i najwybitniejszym przedstawicielem kierunku, dla którego fabuła była nie celem, lecz środkiem do celu. I nie znalazł naśladowców, którzyby sztukę konstruowania djalogu, skrzącego się dowcipem i naszpikowanego subtelną ironją i satyrą, potrafili doprowadzić do poziomu mistrzostwa, do jakiego doszedł sam.

Mimo zaciekawiającej treści i żywości akcji, komedje jego nie mogłyby zadawalniać słuchaczy, gdyby z jednej strony tłumacz, a z drugiej wykonawcy poszczególnych ról nie potrafili oddać finezji djalogu z tym wdziękiem, z jakim jest napisany. Każdy utracony kalembur, każdy przejaskrawiony akcent, każdy niedopasowany wyraz grozi zepsuciem całości.

P. Bol. Gorczyński z najzupełniejszem powodzeniem pokonał trudności przekładu, zwycięsko nadając językowi należytą wytworność i gładkość i szczęśliwie pokonywując te luki, na jakie skazywały go nie nadające się do pochwycenia w przekładzie gry słów i dwuznaczniki angielskie.

Główny ciężar eksperymentu jednak polegał na tem, czy aktorzy dzisiejsi, przyzwyczajeni do tak bardzo odmiennego djalogu i na nim szkoleni, potrafią otoczyć każde słowo swych ról tą szczególną troską, jakiej od nich wymaga efekt całości.

Artyści teatru łódzkiego pokonali tę trudność nad wszelkie spodziewanie szczęśliwie, chlubnie się przez to dostrajając do poziomu znakomitego gościa w osobie p. Ireny Solskiej, jako wykonawczyni roli Lady Brachneli. Świetna, pełna niepodkreślonego sarkazmu, powaga, z jaką artystka ta traktowała wszystkie szczegóły swej roli, uczyniły z niej znakomitą odtwórczynię tej postaci, uosabiającej skondensowaną satyrę na reprezentowaną przez nią klasę społeczeństwa angielskiego. Panie Ślaska i Lubieńska, jak również p. Melina, bez zarzutu ujęli istotę wdzięku, polegającą na najwyższej prostocie. Mniej się to udało p. Żabczyńskiemu, który był i za sztuczny i za sztywny. Epizodyczne postacie kanonika i egzaltowanej guwernantki z powodzeniem odtworzyli pp. Mroziński i Dąbrowska.

Dekoracje p. Mackiewicza były tak dalece udane, że nie można nie wybaczyć męczącej, długiej i hałaśliwej przerwy, jaka dla ich zmiany jest konieczna.

emb.

KSIĄŻKI

POD POLSKĄ BANDERĄ.

Nakładem Książnicy Atlas we Lwowie ukazała się powieść Ferdynanda A. Ossendowskiego p. t. **„Pod polską banderą"**. Ossendowski, któremu światową sławę zjednały jego powieści podróżnicze i egzotyczne, napisał tym razem powieść **historyczną**. Temat znalazł w dziejach Polski z czasów króla Zygmunta III w początkach konfliktu polsko - szwedzkiego, który miał sprowadzić na Polskę potop za jego następcy, Władysława IV. Natchnęło zaś Ossendowskiego **morze**. Twórcza fantazja znakomitego pisarza pozwoliła Ossendowskiemu dojrzeć na przestrzeni minionych stuleci jedną z najważniejszych przyczyn upadku, to jakieś **złowrogie kalectwo**, które narodowi, władającemu mocarstwem, ciągnącem się „od morza do morza" — od Bałtyckiego po Czarne morze — nie pozwoliło zdobyć się na własną politykę morską, nie pozwoliło mu dojrzeć, że **najpotężniejszem oparciem niepodległości i potęgi mocarstwowej jest i będzie zawsze morze.** Tem tragiczniejsze było to kalectwo, że naród polski zdaje się posiadać szczególniejsze warunki do prowadzenia polityki morskiej. Ile razy bowiem w dziejach swoich zmuszony był zbliżyć się do morza, zawsze **zdumiewające osiągał rezultaty.** Nigdy jednak **nie chciał** utrwalać ich i rozszerzać.

Sądzimy, że prędzej czy później staraniem ministra Kwiatkowskiego, **wielkiego pioniera polityki morskiej dzisiejszej Rzeczypospolitej**, ufundowana będzie wielka nagroda literacka dla pisarzy, szerzących ideę Polski, jako potęgi także i na morzu. Pierwsza nagroda z takiej fundacji będzie niewątpliwie przyznana Ossendowskiemu za tę powieść.

Jeden z rozdziałów tej książki przedrukowujemy na innem miejscu, gdyż w ten sposób czytelnik najlepiej pozna ducha i tendencję tej przepięknej, a pozatem także fascynującej i pełnej burzliwych przygód i tkliwego liryzmu książki.

Wydawca dał książce szatę gustowną i puścił ją na rynek w dobrej i trwałej oprawie.

NIEPODLEGŁOŚĆ ODZYSKANA.

Śród licznych wydawnictw okolicznościowych w związku z dziesiątą rocznicą odzyskania Niepodległości wspomnieć należy o bardzo treściwej broszurze Czesława Rokickiego p. t. „Niepodległość Odzyskana", wydanej nakładem Cz. Rokickiego w Warszawie, skład główny w Domu Książki Polskiej.

Broszura zawiera w przystępny i treściwie informacyjny sposób opracowaną historję odzyskania niepodległości i bilans dziesięcioletniego dorobku. Rzecz ta nadaje się szczególnie dla czytelni szkolnych i ludowych.

MISTERJA.

Knut Hamsun — **Misterja** — powieść. Tłumaczenie Mirandoli. Nakładem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu. Str. 313.

Powieść ta, jedna z mniej znanych powieści genjalnego Norwega, ukazała się jako 59-ty tom imponującego zbioru arcydzieł literatury światowej p. t. **„Bibljoteka Laureatów Nobla"**, wydanego przez ruchliwe poznańskie „Wydawnictwo Polskie".

W świetnej przedmowie, zawierającej szereg interesujących szczegółów biograficznych Hamsuna, p. Czesław Kędzierski stwierdza, że „Misterja" są jednym z najoryginalniejszych utworów Hamsuna. Pierwsze wydanie ukazało się w roku 1882 i zapału nie wzbudziło. Treść tej książki obca była, dziwna, dziwaczna i niepokojąca dla ówczesnego pokolenia. To też dopiero w r. 1908 ukazało się wydanie drugie. Od tego czasu jednak poczytność „Misteryj" rośnie. Norweska kronika wydawnicza notuje już ósme wydanie.

Interesującem jest, jakie będą losy pierwszego polskiego wydania tej zaiste niezwykłej książki.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY.

W wartościowej kolekcji **Książnicy Atlas** we Lwowie p. t. **„Bibljoteka Iskierek"**, ukazały się trzy nowe tomiki, przeznaczone dla młodzieży zaczynającej się uczyć.

Tomik pierwszy, to Dr. Wandy Haberkantówny — **Śmietnik**. — Opowiadania przyrodnicze. Wydanie czwarte uzupełnione z 33 rycinami. Tomik ten na 66 stronicach zawiera 14 opowiadań, uczących dzieci w niezwykle przystępnej formie poznawać najelementarniejsze prawa przyrody. Na końcu książki znajduje się wykaz łacińskich i polskich nazw, obejmujący kilkadziesiąt nazw ptaków, owadów i zwierząt.

Tomik drugi p. t. **„O czem mówią kamienie"** wyszedł z pod pióra D-ra J. Siemiradzkiego. Zawiera atlas i 97 rycin a daje krótki rys dziejów, przeobrażeń i wędrówek świata organicznego na ziemi. Dziełko to, wydane niezmiernie starannie winno wejść w skład bibljotek ludowych, żołnierskich, czytelń wędrownych, gdyż w mistrzowskim wykładzie popularnym daje podstawowe wiadomości o ziemi i życiu na ziemi.

Wreszcie tomik trzeci, to pouczająca powiastka dla dzieci — Zofji Rogoszówny — **Dziecinny Dwór** — Powiastka nadaje się zwłaszcza dla dorastających dziewczynek.

Każdy z tych tomików posiada artystyczną, barwną okładkę, drukowany jest na dobrym papierze, czytelnym i wyraźnym krojem pisma i dobrze oprawiony.

POEZJE.

Nakładem księgarni Hoesicka w Warszawie ukazało się ostatnio kilka tomików poezji:

Przedewszystkiem wymienić należy dwa pokaźne zbiory utworów poetyckich dwóch najgłośniejszych dzisiaj poetów. **„Wiersze Zebrane"** Antoniego Słonimskiego—i **„Utwory Zebrane"** Kazimierza Wierzyńskiego.

Na podstawie tych — zdaje się, że kompletnych — zbiorów wierszy krytyka będzie mogła lepiej niż dotychczas wypowiedzieć swą opinję, zwłaszcza o Słonimskim i jego dziwnie oryginalnym talencie.

Hoesick wydał również mały zbiorek wierszy, a raczej wierszyków głośnej naszej dyskobolki Haliny Konopackiej p. t. **„Któregoś dnia"**.

Są to typowo dziewczęce poezje sztambuchowe, niektóre nawet bardzo wdzięczne i zgrabniutkie.

Włodzimierz Kopaczyński przełożył zbiór elegij i sonetów Luizy Labe p. t. **„Elegje i Sonety"**. Są to prawdziwe perły poezji lirycznej okresu przedromantycznego. Zbiorek ten zapewne zostanie rozchwytany, zawiera bowiem treść, z której unosi się tęskny powiew tych tak często wspominanych dawnych, dobrych i pięknych czasów. I w dodatku treść ta ubrana jest w szatę poezji.

* * *

Józef Jankowski: **„Eljasz". Warszawa, Dom Książki Polskiej.**

Józef Jankowski: **„Marja z Magdali"**. — Warszawa, Dom Książki Polskiej.

Dwa poematy, każdy około tysiąca wierszy, utalentowanego poety-pisarza, autora wydanych niedawno: dramatu p. t. „Ślepy margrabia" i tomu nowel z dziedziny zjawisk psychicznych, p. t. „Historje niezwykłe".

Pierwszy z tych poematów, Eljasz, odtwarza, zgodnie z tradycją biblijną, w zwartych obrazach, językiem lapidarnym, ważniejsze momenty z życia tego gorejącego duchem Bożym proroka - cudotwórcy, a więc: „U wdowy z Sarepty" pomnożenie mąki i oliwy, tudzież wskrzeszenie jej dziecka, potem słynna „Próba ognia" z zapaleniem się bez materjalnej podpałki mokrych drew na ołtarzu i t. d., poprzez przepowiednie gromowe, w duchu pańskim rzucone królowi Achabowi, jego żonie, pięknej i nierządnej Jezabeli, i Ochozjaszowi, ich synowi, — aż do namaszczenia swego następcy - proroka, Elizeusza, i majestatycznego porwania do nieba. Poemat kończy się rozgromieniem przez Jehu-mściciela, według przepowiedni, całego rodu Achabowego i wygładzeniem okrutnem Baala z królestwa Izraela. Z czasami dzisiejszemi wiąże się poemat niejaką analogją wezbranego zła, gdzie „paszczą już jawną bestja bucha", i gdzie powrót Eljasza w mocy Chrystusowej dla powalenia Antychrysta jest przedmiotem nadziei.

Drugi poemat „Marja z Magdali", w sposób oryginalny ujmuje rzecz, splatając prozę z wierszem. Marja z Magdali, chora i bezwładna, wyszła ze swej groty z Marsylji. Klęcząc, patrzy na morze i pustynny brzeg, o zachodzie malowniczym słońca. Na tle tego zachodu, jak w mirażu, przesuwa się obrazami, dla jej pamięci, całe jej bogate, o tak rozległej skali uczuć, życie. Pod ostatnie wspomnienie i obraz Jezusa u grobu, którego tam nie poznała, źrenice jej gasną — umiera. Lecz wtedy, od najdalszych horyzontów idący, przybywa świetlisty, taki sam, jak wówczas, Jezus, i zestrzeloną w jednej radości tego widzenia jej duszę zabiera ze sobą — za morza...

Dwa te poematy są niewątpliwie dwoma nowemi liśćmi w wieńcu poetyckiej zasługi autora.

BIBLJOTEKA AUTORÓW POLSKICH

Poznańskie „Wydawnictwo Polskie" zapowiada podjęcie jeszcze w tym roku nowego wielkiego cyklu p. t. „Bibljoteka Autorów Polskich".

W Bibljotece tej Wydawnictwo Polskie pragnie dawać czytelnikom swym najtęższe utwory rodzimej twórczości literackiej, tak jak w Bibljotece Laureatów Nobla daje najtęższe utwory literatury wszechświatowej. Trzy pierwsze tomy, które niebawem się ukażą to: Juljan Wołoszynowski — **„Słowacki"**, powieść. Marja Rodziewiczówna — **„Florjan z Wielkiej Hłuszy"**, powieść. F. Antoni Ossendowski — **„5 minut do północy"**, powieść. Wszystkie te trzy tomy ukażą się w niezwykle bogatej szacie graficznej, mogącej zadowolić najwybredniejszego miłośnika pięknej książki.

W „Bibljotece Laureatów Nobla" jako tom 61 i 62 ukażą się Rudyard Kipling — **„Światło, które zgasło"**, powieść, Grazja Delleda—**„Tęsknoty"** powieść z cyklu „Gawędy o dawnym obyczaju" ukaże się nowa książka K. Morawskiego — **„Bracia Szlachta"**. W dziale opowieści podróżniczych ukaże się w przepięknem niezwykle luksusowem wydaniu książka podróżnika szwedzkiego Stena Bergmana p. t. **„Na nartach i sankach przez Kamczatkę"**. Tom ten wydany na pięknym papierze niezwykle bogato ilustrowany będzie niewątpliwie miłym padarunkiem gwiazdkowym.

Ponadto, jak zwykle, tak i w tym roku „Wydawnictwo Polskie" nie zapomniało o dzieciach i młodzieży, wydając dla nich dużą ilość naprawdę ciekawych oraz pięknie ilustrowanych książek i książeczek

KONKURS NA NAGRODĘ LITERACKĄ

Z okazji dziesiątej rocznicy odzyskania Niepodległości, Instytut Wydawniczy „Renaissance" rozpisuje konkurs na dwie nagrody literackie.

Pierwsza nagroda, wynosząca **30,000 zł.** wyznaczona została — jak głosi komunikat Instytutu — za najlepszą **powieść o Polsce współczesnej**, napisaną przez pisarza polskiego. Powieść ta ma być epopeą odrodzonego Państwa, odzwierciadlającą najważniejsze wydarzenia i prądy polityczne i kuluralne, pomnikiem Polski współczesnej, źródłem wiedzy o niej, źródłem zapału dla przyszłych pokoleń, obrazem dążeń, walk i zmagań się wszystkich tych, którzy bez względu na swój obóz polityczny — przyczynili się ofiarą życia i sił, przyczynili się nadludzkiemi wysiłkami, jawnem i ukrytem bohaterstwem, wytrwałą pracą wielu dziesiątek lat do odzyskania wolności i niepodległości Ojczyzny.

Druga nagroda w wysokości **5,000 zł.** wyznaczona została za najlepszą powieść **jakiejkolwiek treści**, napisaną **przez autora polskiego, który dotychczas nie ogłosił jeszcze żadnej powieści, ani żadnej nie drukuje.**

Objętość każdej powieści może się wahać w granicach od 250 do 1000 stronic druku. Powieści nagrodzone, zostaną wydane w Wydawnictwie „Renaissance", które zastrzega sobie prawo nabycia i wydania także prac nienagrodzonych.

Termin zgłaszania ubiegających się, wyznacza się do 30 stycznia 1929 r., termin zaś nadesłania manuskryptów najdalej do dnia 15 grudnia 1929 r.

Bliższych informacyj udziela: Instytut Wydawniczy „Renaissance" Stanisławów, Romanowskiego 3.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Wiedeńska gospodarka

Poniższy artykuł pochodzi z pod pióra ekonomisty szwajcarskiego, doskonałego znawcy wiedeńskiej gospodarki komunalnej.

Austrjacka partja socjalistyczna i jej reprezentanci w wiedeńskim zarządzie gminy uprawiają zupełnie niezwykłą reklamę z powodu czynów, których jakoby dokonali dla miljonowego miasta i dlatego partje socjalistyczne we wszystkich krajach wskazują na Wiedeń, jako błyszczący przykład socjalistycznej administracji gminnej; ba, nawet liczni burżuazyjni politycy społeczni, uczeni i urzędnicy administracyjni dają się łudzić tem, co im pokazują w Wiedniu. Biorąc jednak socjalistyczne twierdzenia pod ostrą krytyczną lupę, rzeczywistość zupełnie inaczej się przedstawi.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że wiedeńska partja socjalistyczna wyróżnia się niesłychanym *szowinizmem partyjnym i wprost śmieszną próżnością i żądzą reklamy.* Sobie też najniesłuszniej przypisuje wszelkie zalety i urządzenia miasta. Maluczko, a rozgłosi, że Las Wiedeński i Dunaj są dziełami stronnictwa!

W rzeczywistości zaś najważniejsze i najwspanialsze urządzenia wiedeńskiej gminy, jak: wodociągi, kanalizacja, tramwaje, szpitale, zakłady dobroczynne i t. d pochodzą z czasów przedwojennych, *z okresu mieszczańskiej większości.* Prawda, że miejskie urządzenia w Wiedniu, jak wszędzie, podczas wojny i bezpośrednio po niej silnie podupadły i musiały być przez obecny zarząd remontowane. Ale czyniąc to, socjalistyczny zarząd gminy spełnił tylko podstawowy i konieczny swój obowiązek, tembardziej, że rozporządza dostatecznemi środkami. A środki finansowe samorząd Wiednia zawdzięcza *zdrowej, burżuazyjnej polityce gospodarczej rządu Seipla,* która doprowadziła do stabilizacji waluty.

W jednym z najważniejszych punktów Wiedeń wykazuje jednak—o czem każdy obcy łatwo przekonać się może — *znaczne zacofanie wobec stanu przedwojennego.* Mianowicie urządzenia komunikacyjne znajdują się w stanie zupełnie niewystarczającym i nie pozostającym w żadnym stosunku do potrzeb nowoczesnego wielkiego miasta. Aczkolwiek gmina objęła kolej miejską i zelektryfikowała ją, to zarówno ona jak i tramwaje są stale ogromnie przepełnione, ceny przejazdu są wysokie, a przedewszystkiem przejazd w obrębie miasta trwa tak długo, że *przeważna część pracowników, nawet przy dłuższej przerwie obiadowej, nie może udać się do swych mieszkań.*

Ten wprost opłakany stan zaostrza się jeszcze przez *przygniatający brak mieszkań* w Wiedniu, który uniemożliwia ludności przesiedlanie się w pobliże miejsca pracy. Przez utrzymywanie w mocy przymusowej gospodarki mieszkaniowej, którą Austrja, *dzięki niesumiennej socjalistycznej agitacji,* dzisiaj jeszcze uprawia jako jedyne pośród wszystkich państw, i skutkiem wprost śmiesznie niskiego komornego, ruch *budowlany prawie nie istnieje.* Za to gmina wybudowała w Wiedniu około 30.000 mieszkań, które w całym świecie bezustannie są reklamowane. Pominąwszy, że *te ogromne koszary zawierają setki mieszkań i wielokrotnie urągają najprymitywniejszym wymaganiom estetyki,* pozostawiają one także *wiele do życzenia pod względem solidności wykonania.* Ostatnie gigantyczne budowle gminy, jeszcze przed wykończeniem, *poddały się w fundamentach w sposób wysoce niepokojący.* Fachowcy twierdzą, że większość tych domów nie będzie miała długiego życia. Materjały budowlane gmina w znacznej części sama wyrabia lub *naciska na ceny ofertowe przedsiębiorców budowlanych w taki sposób, że jakość pod tem cierpi.*

Te komunalne budowle *w niczem prawie nie zaspokajają katastrofalnego głodu mieszkaniowego,* a ponadto dostępne są wyłącznie tylko dla „murowanych" towarzyszy partyjnych. *W koszarach mieszkaniowych panuje ostry teror orjentacyjny.* Domy te, jak wszystko inne, używane są przez większość panującą w ratuszu, jako środek socjalizacji Dogmaty ochrony lokatorów, przy pomocy których austrjaccy socjaliści przyciągają masy ku sobie, *nie mają zastosowania w ich własnych domach, w których panuje prawo wypowiadania mieszkań, a czynsz jest wyższy niż w domach prywatnych.* Miejska akcja budowlana prawie że nie zmniejszyła braku mieszkań, a nie daje żadnej rekompensaty za sparaliżowanie prywatnego ruchu budowlanego. Podjęta została dla utrwalenia władztwa partji i *to było i jest jej ostatecznym celem.* Dlatego to zdecydowano się na budowę olbrzymich koszar, *w których można obserwować masy i kierować niemi.* Wznoszenia kolonij małych domków, propagowanego przez międzynarodowych budowniczych miast i również dawniej przez gminę Wiedeń stosowanego, zaniechano.

Wiedeńska socjalna demokracja dąży z żelazną konsekwencją we wszystkich dziedzinach swej samorządowej działalności do osiągnięcia *swoich celów partyjnych* i ludzi niewtajemniczonych obserwatorów tem, że służy ogólnemu dobru. Od kolebki do trumny ludność jest wciągana w zależność od partji i w zależności utrzymywana.

Socjaliści wskazują na to, że dzięki budowie domów mieszkalnych i inwestycjom miejskim oddają wielkie zamówienia przemysłowi prywatnemu i temsamem zmniejszają bezrobocie. Otóż, również i w okresie przedwojennym *wielkie gminy zawsze były jednym z największych odbiorców wielu gałęzi przemysłu i są nimi nadal.* Gdzież tu tytuł do jakiejś zasługi? Przeciwnie, wywierając, jak wspomnieliśmy, bardzo wielki nacisk na ceny, pewnym gałęziom przemysłu przysparza się wprawdzie zatrudnienia, ale nie rentowności. Niema tu przeto odszkodowania dla niekorzystnej sytuacji innych gałęzi, nie biorących udziału w dostawach gminnych, a podatkami silnie obciążonych.

* * *

Miasto Wiedeń często stawiane jest jako wzór socjalistycznej polityki finansowej. Po sprawiedliwości trzeba przyznać, że kierownik spraw finansowych Wiednia, ławnik *Breitner,* którego zwykle identyfikują z ogólną wiedeńską administracją, *odznacza się wybitnemi zdolnościami i bezinteresownością.* Finanse miejskie znajdują się raczej w zbyt dobrym, niż złym stanie. *Wiedeński socjalizm uprawia wysokokapitalistyczną politykę gromadzenia pieniędzy.* Roczne wydatki gminy, bez przedsiębiorstw, wynoszą prawie *500 miljonów szylingów.* Wiedeń nie pobiera też — pominąwszy kilka t. zw. danin od zbytku — zwłaszcza od produkcji zbytkowej, żadnych innych lub wyższych podatków, niż inne kraje austrjackie i prowincje. Ale wszystkie te daniny, jak 4—8-procentowy podatek od płac, samochodowy, budowlany, mieszkaniowy, niszczący kapitał „podatek od wzrostu wartości" przy przewłaszczeniach nieruchomości, przyczem sprzedawcy doznają tylko strat, podatki od hoteli i sklepów spożywczych i t. d. *są wynalazkiem wiedeńskim* i przyczyniają się ostatecznie, zarówno jak pod wpływem socjalnej demokracji ułożony system rozdziału podatków państwowych między poszczególne kraje austrjackie, *do podatkowego przeciążenia produkcji,* zwłaszcza eksportu. Gmina w dodatku komentuje i wykonuje ustawy *z niesłychaną surowością i wyrafinowaniem.*

Miasto budżetuje wprawdzie pasywnie, ale tylko napozór, gdyż pokrywa aż do ostatniego czasu *budowle mieszkań i inne inwestycje z bieżących dochodów.* Prawdziwą finansową gospodarkę ukrywa, o ile możności, przed innemi stronnictwami; pewnem jednak jest, że *gromadzi ogromne nadwyżki i uprawia typowy kapitalizm państwowy* (dawniej nabywano również akcje, by przedsiębiorstwa kontrolować).

Elektrownia i gazownia miejska mają dobre techniczne urządzenia. Ceny gazu i elektryczności nie są wysokie, jednak bilanse tych przedsiębiorstw są „fryzowane", *a ogromne rezerwy ukrywane,* widocznie *w zamiarze skierowania ich pierwej czy później w jakiejś formie na cele partyjne.* Licznym innym przedsiębiorstwom gminnym możnaby postawić niejeden zarzut. Przeważnie niedopisuje nadzór, wykonywany przez rzekomo niezależny miejski urząd kontroli. Wszystkie nadużycia, *błędy i wypadki korupcji są bojaźliwie tuszowane przez stronnictwo,* panujące w ratuszu.

* * *

Polityka kredytowa stanowi dalszy instrument socjalizacji. Centralna kasa oszczędności gminy wiedeńskiej udziela tanich kredytów tylko *przemysłowcom, politycznie godnym kredytu,* a przez udzielanie kredytów właścicielom domów na remont, oraz przez szczodre finansowanie innych miast i miejscowości przemysłowych, walczących z deficytami, wciąga coraz to szersze koła pod swoje zwierzchnictwo.

Polityka gospodarcza i finansowa gminy wiedeńskiej, znajdująca naśladownictwo we wszystkich austrjackich miastach i miejscowościach przemysłowych, daje się scharakteryzować następująco: *„co w tem jest dobre, nie jest nowe, a co jest nowe, nie jest dobre".* Aczkolwiek w znaczeniu czysto administracyjno-technicznem niema zbyt wiele zarzutów, to jednak nie wolno bynajmniej widzowi „potiomkinowskich" wiosek: kąpieli marmurowych i statystyk, łudzić się i niewidzieć, że *Wiedeń stanowi dzisiaj przedmiot eksperymentów socjalistycznej administracji,* że tam socjalizacja odbywa się *„metodą zimną"*, że we wszystkich dziedzinach publicznej działalności toczy się tam walka przeciw kapitałowi prywatnemu i dokonuje się wywłaszczenie, a cała ludność, dzieci, nauczycielstwo, chorzy, starcy, przemysł, rzemiosło, urzędnicy, sztuka i rozrywki powoli przerabiane są na narzędzia coraz dalszej socjalizacji. Ten pochód gospodarki zbiorowej, unicestwianie dochodu i kapitału produkcyjnego zapomocą opodatkowania, obniżanie przedsiębiorcy do źle płatnego organu publicznej ręki, przeszkadzanie tworzeniu się nowego kapitału, nienawistna wojna przeciw burżuazyjnemu porządkowi świata, która przez gminę wszczęta była jawnie dnia 15 lipca 1927 roku, nieprzyjazne ustosunkowanie się najszerszych mas wobec indywidualnej przedsiębiorczości, obezwładniające partyjno-polityczne walki w parlamencie — oto najgłówniejsze powody zastoju życia gospodarczego i produkcji w Austrji. Główna zasługa około powstania tego stanu rzeczy należy się rzeczywiście „wzorowej wiedeńskiej administracji gminnej".

Standaryzacja mąki żytniej w kraju

Wprowadzenie w życie przepisu, zabraniającego innego przemiału żyta oprócz takiego, przy którym ze 100 kg. ziarna uzyskać można 70 kg. mąki (przemiał 70-procentowy) dałoby niewątpliwie olbrzymie korzyści, gdyż zaoszczędziłoby poważne ilości ziarna, które dotychczas marnują się często przez wyrabianie wyższych gatunków mąki, służącej do różnych celów mniejszej wagi. Trudność jednak polegała na tem, w jaki sposób da się przeprowadzić ścisłą kontrolę takiego przemiału, w jaki sposób możnaby zupełnie dokładnie stwierdzić, czy dany młyn stosuje się do tego rozporządzenia i czy należycie wyzyskuje ziarno.

Z projektem przyszły organizacje młynarskie. Idzie on w tym kierunku, by wprowadzić na całym obszarze Państwa jednolity typ mąki żytniej. W tym celu związki młynarskie proponują, aby Rząd przez odpowiednie swoje organa przeprowadził próbny przemiał średniego gatunku ziarna żytniego na 70 procent w wybranym przez siebie młynie. **Mąka, uzyskana z tego przemiału, byłaby mąką typową** dla całego Państwa. Próbki jej rozesłanoby wszystkim starostwom, które od siebie dostarczyłyby je młynom. Młyn każdy otrzymałby dwa woreczki mąki, zawierające po jednym kilogramie, przyczem **jeden woreczek byłby zapieczętowany pieczęcią urzędową**, a drugi otwarty. Młynarz, mając przed sobą próbę mąki, wyregulowałby swój młyn w ten sposób, by z posiadanego, względnie dostarczonego ziarna uzyskać mąkę tej samej jakości i białości, co próba. W razie kontroli, organ kontrolujący otwierałby woreczek zapieczętowany i badałby, czy zapasy mąki w młynie odpowiadają pod każdym względem próbie.

W razie przyjęcia tego projektu przepis o 70-procentowym przemiale nie mógłby być oczywiście stosowany co do litery, gdyż w różnych częściach kraju ziarno jest różne. Zależy to zarówno od jakości ziarna zasianego, jak i od szeregu innych okoliczności, jak np. urodzaj, sposób uprawy, warunki atmosferyczne w czasie żniw i t. p. Przy jednem ziarnie wystarczyłyby dla uzyskania mąki typowej przemiał 70-procentowy, przy innem musianoby może zastosować przemiał 65-procentowy i t. p.

Projekt ten ma jednak za sobą wiele dobrych stron. Przedewszystkiem zaś, wprowadzając jednolity typ mąki handlowej na całym obszarze Państwa, uniemożliwia prawie zupełnie omijanie ustawy o przemiale, a ponadto odpowiada w najwyższym stopniu zasadzie sprawiedliwości, w rezultacie bowiem chleb będzie jednakowy na całym obszarze Państwa.

Jak się dowiadujemy miarodajne czynniki rządowe traktują ten projekt bardzo przychylnie.

Co do pszenicy, to przemiał jej ustalony został z dniem 12 b. m. na 65 procent. Zapasy mąki innego, niższego przemiału zostały zarejestrowane i te zapasy będą mogły być sprzedawane do 15 grudnia.

Ta normalizacja przemiału pszenicy ma być stosowana z całą bezwzględnością i ani zezwolenia na produkowanie wyższego gatunku mąki pszennej na specjalne potrzeby ani też zezwolenia na import wysokogatunkowej mąki pszennej wydawane nie będą.

NA RYNKU PIENIĘŻNYM.

W ostatnim czasie udało się ulokować na rynku zagranicznym pewną ilość polskich obligacyj i listów zastawnych na sumę **około 5 milj. dolarów.** Suma ta wpłynęła do kraju i dostała się do skarbca walutowego Banku Polskiego. Dzięki temu ostatnie wykazy Banku Polskiego przynoszą pewne zwiększenie się zapasu walut i dewiz zagranicznych.

W niedalekim terminie spodziewane jest także załatwienie sprawy pożyczki dla Gdyni na cele rozbudowy w związku z planami portowemi. Pożyczka ta wynosić ma 5 miljonów dolarów.

Sprawa drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej

Niezliczone są narzekania na fatalny stan zabudowań stacyjnych na linji kolejowej Koluszki — Łódź. Przez cały czas dziesięciu lat, t. j. od chwili przyjęcia tej linji przez polskie ministerstwo kolei żelaznych nic nie uczyniono dla remontu i rozbudowy zabudowań i urządzeń na niej. Niektóre budynki, a nawet **niektóre techniczne kolejowe urządzenia na tym szlaku pochodzą z roku 1865.**

Na te wszystkie narzekania, nawoływania i krytyki, ministerstwo komunikacji wogóle nie reaguje. I słusznie, bo musiałoby przyznać się, że nie jest formalnym właścicielem tej linji, że droga żelazna fabryczno-łódzka jest dotychczas własnością prywatną towarzystwa akcyjnego i w dodatku **obciążona jest pożyczką obligacyjną z roku 1901 w sumie 11 miljonów marek niemieckich, równających się 6,879.400 guldenów holenderskich.** Z pożyczki tej do umorzenia pozostaje jeszcze około 9 miljonów marek niemieckich. Pożyczka jest **zabezpieczona na całym ruchomym i nieruchomym majątku tej kolei** i ponadto korzystała z gwarancji ówczesnego rządu rosyjskiego.

Umorzona miała być ta pożyczka w przeciągu 38 i pół lat przez losowanie, które miało się odbywać dwa razy w roku. Pierwsze ciągnienie odbyło się 1 września 1902 r.

Do chwili wybuchu wojny dyrekcja Towarzystwa wypłacała zarówno kupony jak i wylosowane obligacje tej pożyczki, a to w Warszawie w rublach, w Niemczech w markach niemieckich, w Holandji w guldenach holenderskich, a w Anglji w funtach angielskich, **stosownie do warunków tej pożyczki.** W Holandji i Anglji kupony płacono do roku 1918.

W roku 1918 rząd polski objął kolej fabryczno-łódzką, ciągnie z niej korzyści, jednak nie wspomina ani słowem o płaceniu kuponów względnie umarzaniu obligacyj. Z budżetu widać, że ministerstwo kolei płaci dawnemu właścicielowi corocznie pewną sumę na poczet poręczonej dywidendy, a właściciel, t. j. Towarzystwo, w którego posiadaniu była przed wojną ta kolej, część otrzymywanej sumy obraca na utrzymanie swego biura, lecz od **jakichkolwiek świadczeń z tytułu długu obligacyjnego się uchyla, twierdząc, że obowiązek ten spada na rząd polski, który kolej eksploatuje.** Z tego powodu prędzej czy później wyniknie proces pomiędzy właścicielami obligacyj, a właścicielem kolei.

Jeżeli taki proces zostanie wszczęty, to wyjdzie na jaw, że polski państwowy zarząd kolejowy eksploatuje kolej fabryczno-łódzką stanowiącą w gruncie rzeczy własność prywatną, że czyni to od dziesięciu lat i zabiera dochody, jakie przedsiębiorstwo to daje i nic prawie nie uczynił, aby w jakiś sposób to przykre prowizorjum zlikwidować i ustalić stan prawny, który potrzebny jest w pierwszym rzędzie rządowi, gdyż mimo prowizorjum, mimo niewyjaśnionego stanu prawnego władze kolejowe sprzedały już miastu Łodzi place węglowe, należące do tej kolei, a więc nie stanowiące własności polskiego zarządu kolejowego.

Jest to jedna z tych przykrych spraw, które szkodzą nam w opinji zagranicy. Obligacje tej kolei w dużej ilości znajdują się w rękach zagranicznych posiadaczy, którzy uważają się za wywłaszczonych przez Polskę. A tymczasem ma się tu do czynienia tylko z zaniedbaniem czy też opieszałością zarządu kolejowego.

Walka z długoterminowym wekslem

W artykule, zatytułowanym **„Smutna konieczność"** w jednym z ostatnich numerów „Prawdy" wskazaliśmy na źródła obecnych fatalnych stosunków w handlu, dzięki którym terminy wekslowe wydłużają się w nieskończoność i wszelkie płynne kapitały obrotowe zamieniają się systematycznie na blankiety wekslowe, opiewające na wielomiesięczne terminy płatności. Weksle takie leżą w kasie przemysłowca, który — jeśli nie chce z powodu braku płynnej gotówki zamknąć swojej fabryki — uciekać się musi do korzystania z kredytu prywatnego na niezmiernie uciążliwych warunach.

Jak już również donieśliśmy komitet bankowy przy Ministerstwie Skarbu powziął uchwałę, uznającą wzrost obiegu długoterminowych weksli za objaw wysoce niebezpieczny i grożący wybuchem kryzysu oraz podnoszącą konieczność przeciwdziałania temu niebezpieczeństwu przez solidarną akcję Banków, polegającą głównie na nieprzyjmowaniu do dyskonta takich weksli, które opiewały na terminy dłuższe niż przeciętny termin, uznany narazie dla danej branży jako normalny.

Opierając się na tej uchwale, Bank Polski zwrócił się do poszczególnych organizacyj gospodarczych z pismem, w którem zapowiada, iż dyrekcja Banku Polskiego w najbliższej przyszłości zamierza ograniczyć względnie wykluczyć od dyskonta takie weksle, których bieg, licząc od daty wystawienia do daty płatności, przekraczać będzie normy, ustalone przez Dyrekcję Banku w porozumieniu z poszczególnemi organizacjami branżowemi.

W odpowiedzi na to pismo szereg organizacji gospodarczych wystosował do Dyrekcji Banku Polskiego memorjały, stwierdzające w najważniejszych punktach, że

1) Długoterminowość weksli w dużej mierze **nie jest rezultatem celowego czy dowolnego normowania czasokresu kredytowego przez kredytodawców, lecz zjawiskiem żywiołowem**, wypływającem w dużej mierze z nadkonsumpcji i życia nad stan pewnych warstw ludności oraz z nadprodukcji w pewnych gałęziach, podsycanej przez nieuczciwą konkurencję przedsiębiorstw małych i finansowo słabych. Przedłużanie terminów wekslowych jest więc wyrazem spontanicznej samoobrony i **próbą dostosowania się do istniejącej sytuacji.**

2) Gdyby bez przygotowania nagle odcięto pewną ilość weksli od głównego źródła kredytowego, jakiem jest Bank Polski, to weksle te musiałyby szukać drogiego dyskonta prywatnego. Ponadto handel, nie mogąc korzystać naraz z dotychczasowego kredytu u producenta krajowego, **zacząłby zwracać się coraz częściej do producenta zagranicznego**, który — wobec osłabienia konjunktury w środkowej i zachodniej Europie — chętnie godzi się na udzielanie dłuższych kredytów. Wreszcie zaczęłoby się natychmiast **omijanie przepisów Banku Polskiego** i bankowych wogóle, polegające na wystawianiu **weksli bez daty wystawienia.** Datę tę wpisywanoby dopiero wtedy, gdy termin płatności znalazłby się już w granicach normy ustanowionej przez Bank Polski.

3) Sprawę zwalczania plagi długoterminowych weksli należy pozostawić narazie **wyłącznie organizacjom branżowym**, które podjęły już kroki, zmierzające do zawierania obowiązujących umów, normujących warunki sprzedaży w obrębie każdej branży. Bank Polski i banki wogóle powinny tej akcji iść na rękę w ten sposób, że **popierać** będą przy udzielaniu kredytu dyskonowego te przedsiębiorstwa, które do takich umów przystąpiły i zobowiązań przyjętych na siebie przez te umowy dotrzymują, a **ograniczać** kredyty przedsiębiorstwom, które do konwencyj nie przystępują lub się wyłamują.

4) Bank Polski powinien ustalić panujące obecnie warunki sprzedaży kredytowych w poszczególnych branżach, przyjąć je do wiadomości i bezwzględnie odmawiać dyskonta dla weksli, opiewających na terminy **dłuższe, niż obecnie stosowane.**

* * *

Jak z tego wynika Bank Polski zbyt gorliwie zabrać się chciał do sanacji stosunków kredytowych w handlu, pragnąc ustalić nieprzekraczalne terminy wekslowe, przyczem nie zamierzał brać pod uwagę warunków panujących obecnie. Tymczasem zaś wszelka sanacja finansowa zaczyna się od tego, że stwierdza się stan istniejący i ten stan przyjmuje się za punkt wyjścia do naprawy systematycznej i w każdym etapie usprawiedliwionej okolicznościami, jakie w międzyczasie zaistniały. Mechaniczne skrócenie praktykowanych dzisiaj terminów wekslowych musiałoby doprowadzić do ostrego przesilenia w wielu gałęziach produkcji i musiałoby się — jak słusznie zanaczają organizacje gospodarcze — odbić na bilansie handlowym, nie dając w zamian żadnych korzyści.

Narazie rzeczą najważniejszą jest zatrzymanie się przy dzisiejszym stanie rzeczy i jaknajenergiczniejsze przeciwdziałanie, by sytuacja w dalszym ciągu się nie pogarszała. Inicjatywa musi więc wyjść przedewszystkiem od przemysłu, który w swoich organizacjach branżowych powinien zainicjować umowy konwencyjne, zobowiązujące poszczególne przedsiębiorstwa do nieudzielania pod żadnym pozorem dłuższego kredytu przy zakupach, niż praktykuje się to dotychczas. Gdyby się to okazało potrzebnem, należy nawet przewidzieć ograniczenie produkcji w całej branży. Conajwyżej poobcinać należy pewne nadmierne już wybujałości. Gdy takie umowy zostaną zawarte, wówczas kolej przyjdzie na Bank Polski, by w swojej polityce kredytowej jaknajusilniej popierał przedsiębiorstwa, należące do konwencyj, a ograniczał przedsiębiorstwa prowadzące własną, gorszą od konwencyjnej, politykę sprzedaży.

* * *

W niektórych gałęziach przemysłu usiłowano już ustalić stosowane w najliczniejszych wypadkach, a więc niejako typowe, warunki sprzedaży,

W przemyśle konfekcyjnym ustalono np. następujące terminy pokrycia dla poszczególnych wytworów tego przemysłu (od daty faktury):

odzież luksusowa	6 do 7	miesięcy
odzież zwykła	10 „ 12	„
krawaty	6	„
trykotaże	6	„
bielizna	7	„
obuwie ręczne	6	„
obuwie mechaniczne	8	„
kapelusze	6	„
taśmy gumowe	6	„
parasole	6	„

Krótkie wiadomości gospodarcze

Europejskie towarzystwa filjalne Forda zostaną w najbliższym czasie złączone w jedno przedsiębiorstwo, mające siedzibę swą w Anglji. Nazwa towarzystwa będzie opiewała: Ford Motor Company Ltd. Obejmie ono wszystkie aktywa fabryk filjalnych, założonych w Wielkiej Brytanji, Francji, Holandji, Niemczech, Szwecji, Danji, Belgji, Finlandji, Irlandji, Szwajcarji i Włoszech. Kapitał będzie stosownie do oszacowania akcyj poszczególnych towarzystw wynosił prawdopodobnie 7 miljonów funtów szterlingów. Do rady nadzorczej będą należeli przedewszystkiem Henry Ford i jego syn Edsel Ford.

* * *

Z dniem 11 listopada r. b. rząd czechosłowacki zniósł zakaz przywozu na wielką ilość towarów, m. in. na drzewo i wyroby drzewne, barwniki, smołę, przędzę, koronki, półjedwabne tkaniny, towary wełniane, wytworne papiery, linoleum, cement, towary miedziane, niklowe i aluminjowe, maszyny, aparaty, elektrotechniczne artykuły, środki lekarskie, perfumerję i futra. Nadto zniesiono zakaz wywozu szczeciny i kory garbarskiej.

* * *

Andre Citroen, znany francuski fabrykant samochodów, w wywiadzie, udzielonym prasie, oświadczył, że udział jego przedsiębiorstwa w firmie zagranicznej nie wchodzi w rachubę. Międzynarodowa kartelizacja przemysłu samochodowego doznawała dotychczas zawsze niepowodzenia z powodu różnorodności modeli, w przeciwieństwie do koncernów światowych, które wytworzyły się np. w przemyśle gramofonowym. Z tej samej przyczyny Citroen uważa za nieprawdopodobne, by Amerykanie zainteresowali się niemieckim przemysłem samochodowym.

* * *

Z powodu lokautu w niemieckim przemyśle żelaznym zaznacza się na rynku niemieckim wzmożony popyt na angielskie wyroby. Przedewszystkiem korzysta z tego dział półfabrykatów i gotowych towarów stalowych. Coprawda wzrost zakupów ogranicza się tym czasowo na dostawy bliskoterminowe, gdyż konsumenci przypuszczają, że należy oczekiwać rychłego końca lokautu, a tem samem wzmożonej działalności niemieckiego przemysłu.

* * *

W ubiegłym tygodniu odbyła się w angielskiej Izbie Gmin bardzo ożywiona rozprawa nad kwestją ceł ochronnych dla przemysłu. Premjer Baldwin oświadczył, że gdyby był dyktatorem świata, wszystkie mury taryfy celnej byłyby zniesione. Ponieważ jednak jest premjerem Wielkiej Brytanji, proponuje na wypadek utworzenia nowego rządu konserwatywnego po wyborach w 1929 r. reformę postępowania dla ochrony przemysłu. W myśl tej reformy nie będzie zachodziła potrzeba udowodnienia, że przywóz odnośnych towarów z zagranicy jest „anormalnie wysoki", jak to według dawniejszej procedury przywozowej było koniecznem. Nie będzie trzeba dowodu, że konkurencja zagraniczna jest „nielojalną" i że sprzedaje po cenach niżej angielskich kosztów produkcji, świadczy to o silnie protekcjonistycznej tendencji w angielskiej polityce handlowej.

* * *

Zarząd Banku Angielskiego proponuje wybór Montagu Normana na gubernatora banku. Tem samem Montagu byłby już po raz dziesiąty wybrany kierownikiem banku emisyjnego. Na wicegubernatora proponowany jest Sir Ernest Harvey, który jako „kontroler" był dotychczas najwyższym urzędnikiem banku.

* * *

Niemiecki przemysł obuwiowy znajduje się w ciężkim kryzysie, który w lipcu osiągnął punkt kulminacyjny. Powody leżą zarówno w zalaniu niemieckiego rynku zagranicznem obuwiem, jak i w nadmiernym wzroście cen światowych za surowe skóry, który nastąpił w 1927 r. i szedł ręka w rękę z podrożeniem skór wyprawionych, co spowodowało przemysł obuwiany do zasadniczego pokrycia się. Woebc wzrostu konjunktury w 1928 r. nastąpiło przepełnienie składów drogim towarem, a tem samem zrozumiałe wstrzymanie się od zakupów.

* * *

Według sprawozdania austrjackiego instytutu dla badania konjunktur sytuacja austrjackiego przemysłu włókienniczego jest w dalszym ciągu niekorzystna, aczkolwiek w czerwcu zaznaczyła się lekka poprawa produkcji. Zatrudnienie tkalń jest może nieco lepsze, drukarnie jednak są słabo uruchomione. Natomiast przemysł konfekcyjny znajduje się w korzystniejszej sytuacji z powodu rozwoju ruchu turystycznego.

* * *

W angielskim przemyśle wełnianym, zwłaszcza w dystrykcie Hudderfield, kryzys tkalń wełnianych w ostatnim czasie szczególnie się zaostrzył. Zakłady te cierpią rzekomo bardzo mocno z powodu konkurencji, wywołanej przez wznowiony import z kontynentu europejskiego. Według zeznań znanych przedstawicieli angielskiego przemysłu wełnianego, w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy w rejonie Westriding 50 tkalń zostało unieruchomionych, a w czynnych tkalniach tylko 40 proc. zatrudnionych robotników pracuje pełny czas.

* * *

Nowa umowa gospodarcza między Niemcami a Litwą nie zawiera żadnych taryfowocelnych zobowiązań, jest więc umową, opierającą się wyłącznie na klauzuli największego uprzywilejowania. W przeciwieństwie do starej umowy z r. 1922 największe uprzywilejowanie odnosi się również do kwestji osiedlenia. Nadto zagwarantowane jest największe uprzywilejowanie w sprawach nabycia nieruchomości, obrotu towarowego, świadectwa pochodzenia i werbowania emigrantów. Najważniejszem postanowieniem umowy jest wojenny układ, zapewniający parytet przy tranzycie kolejowym między wschodnio - pruskiemi a litewskiemi portami morskiemi. Umowa zawarta jest na lat pięć.

* * *

Pominąwszy okres wielkiego bezrobocia, konsumcja papierosów w Niemczech wykazuje ciągły wzrost. W roku rachunkowym 1924/25 skonsumowano około 27 miljardów papierosów, czyli dwa razy tyle, ile w ostatnim roku przedwojennym. W 1925/26 roku konsumcja podniosła się do 30 i pół miljardów sztuk i osiągnęła po spadku w 1926/27 roku na 29 miljardów, w roku rachunkowym 1927/28 — rekordowy rozmiar, prawie 33 miljardów sztuk. Ciekawem jest, że konsumcja najtańszego gatunku, wynosząca w roku 1924/25 55 proc. spadła do roku 1927/28 na 8.2 proc., natomiast największy wzrost konsumcji wykazują gatunki średnie.

* * *

Wywóz wyrobów elektrotechnicznych ze Stanów Zjednoczonych był w pierwszych ośmiu miesiącach bieżącego roku znacznie wyższy, niż w tym samym okresie roku zeszłego lub któregokolwiek roku od 1922 r. Wynosił w okresie sprawozdawczym 71,907,965 dolarów i był tem samem o 5,907,519 dolarów, czyli o 8,2 proc. wyższy niż w pierwszych ośmiu miesiącach 1927 r. Samych aparatów radjowych i części składowych wyeksportowano w okresie sprawozdawczym za 6,299,086 dolarów. Głównymi odbiorcami w tej dziedzinie są Kanada i Argentyna.

* * *

Rozwój francuskiego handlu zagranicznego wykazuje wyraźnie wpływ wysokiej konjunktury przemysłowej. Rozszerzenie się rozmiaru kredytów, które głównie przyczyniło się do wysokiego stopnia zatrudnienia, doprowadziło do podwyżki cen towarów, która w cenach jednostkowych jeszcze silniej się uwydatnia, niż we wskaźnikach urzędowych, a która jest przeszkodą dla francuskiego eksportu. I tak wykazuje przywóz francuski we wrześniu wobec tego samego miesiąca roku zeszłego wzrost o 574 miljonów franków, podczas gdy wywóz spadł o 301 miljonów. Podczas gdy bilans handlowy we wrześniu 1927 r. był aktywny sumą 836 milj. fr., jest obecnie pasywny około 39 milj. fr. Wywóz gotowych wyrobów przemysłowych spadł zresztą także wobec sierpnia o 101 milj. fr.

* * *

Wyniki racjonalizacji w niemieckim przemyśle samochodowym oświetla najlepiej porównanie zatrudnionych robotników i innych pracowników oraz ich płace i pobory z cyframi produkcji. Przemysł samochodowy zatrudniał w 1925 r. około 84,900, w 1927 r. około 73,000 osób, płace wynosiły w 1925 r. około 175 miljonów marek niem., w 1927 r. około 174,3 milj. marek niem. Licząc na głowę robotnika, przypadała w 1925 r. roczna płaca około 2060, a w 1927 r. 2390 marek. Przeciwstawiając ilości robotników ilość produkowanych wozów, otrzymamy jako rezultat, że w 1925 r. przypadało na 100 robotników 146, natomiast w 1927 r. 282 gotowych wozów.

RYNEK PRACY WE WRZEŚNIU 1928 r.

Utrzymująca się stale poprawa na rynku pracy uwydatniła się we wrześniu w dalszym dość poważnym wzroście zatrudnionych oraz w znacznem zmniejszeniu się liczby bezrobotnych. W związku z tem płace zarobkowe we wrześniu nie przestały wzrastać.

Liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w P. U. P. P. zmniejszyła się z 88.493 w początku września do 82.642 w początku października, czyli o 6.7 proc.; jest to najniższy poziom bezrobocia, jaki notowano w Polsce od czasu stabilizacji waluty. Zestawienie poniższe przedstawia stan bezrobocia w początkach poszczególnych miesięcy:

	1926	1927	1928
Styczeń	251.326	190.140	165.268
Luty	301.457	208.536	179.602
Marzec	302.179	213.592	178.403
Kwiecień	295.529	205.770	167.022
Maj	272.414	190.578	154.656
Czerwiec	256.934	174.349	132.453
Lipiec	243.302	159.365	116.719
Sierpień	223.474	147.713	97.976
Wrzesień	205.394	132.952	88.493
Październik	285.207	116.843	82.542

WYDAWNICTWA GOSPODARCZE.

L. Rosiński, **Naprawa waluty w Niemczech**, Poznań, 1928 r. Str. 162. Cena zł. 5.40

Pod redakcją zasłużonego profesora Uniwersytetu Poznańskiego Edwarda Taylara ukazują się w nieregularnych odstępach czasu prace doktorów ekonomji, kształconych przez tego luminarza polskiej nauki, znanego już poza granicami naszego państwa.

Rozprawy te wychodzą pod zbiorowym tytułem „Poznańskie Prace Ekonomiczne"; liczba ich powiększyła się ostatnio o studjum, wymienione wyżej. Autor omawia w nim nie tylko proces sanacji waluty i skarbu — bo dwa te zjawiska ściśle są ze sobą powiązane — lecz również sprawy, dotyczące kapitałów pieniężnych, produkcji, poziomu cen i t. p. Autor jest — jak jego mistrz — zwolennikiem teorji ilościowej, wyjaśniającej wartość pieniądza jego ilością. Sposób ujęcia oraz potwierdzenie tej myśli na stosunkach walutowych Niemiec jest bardzo pouczający i ciekawy.

Dzieło to jest nowym satelitą w plejadzie utworów, grupujących się dokoła fundamentalnego dzieła prof. E. Taylore „Inflacja Polska", na równi z pracami Dalskiego, Kulikowskiego, Całkasińskiego, Borowskiego, które omawiają albo inflację w innych krajach, albo jej objawy w Polsce.

Praca pana Lucjana Rosińskiego napisana jest płynnie i lekko, bez pseudo-naukowej ociążałości stylu i może być polecona każdemu, kto ma głębsze zainteresowanie dla spraw pieniężnych.

J. S.

UWAGI

Na maszynie czy ręką

Niezmiernie ciekawą i na czasie dyskusję otwarł na swoich szpaltach „Berliner Tageblatt". Mianowicie szereg wybitnych przedstawicieli literatury wypowiada się za lub przeciw posługiwaniu się maszyną do pisania przy twórczej pracy literackiej i przy pisaniu listów prywatnych, okolicznościowych, czułych. Z polemiki tej wyjmujemy dwa najcharakterystyczniejsze głosy.

Lion Feuchtwanger, głośny pisarz niemiecki, mówi w tej sprawie:

„Pytają mnie ludzie nieco szyderczo a niekiedy nawet z pewną urazą, czy wiersze swoje wystukuję na maszynie, natchnienia „maszynowym sposobem" utrwalam. Pytają dosłownie: „Niech pan wybaczy głupie pytanie: czy pan naprawdę „tworzy" na maszynie?" Odpowiadam: „Niech pan wybaczy głupią odpowiedź: **tak jest".**

Muzea, bibljoteki, uniwersytety i wiele poważnych osobistości zwraca się do mnie często z prośbą o autogram. **Pogląd, że ktoś wraz z pismem swej ręki daje cząsteczkę swej duszy jeszcze ciągle pokutuje.** Za profanację uważa się myśl, że ktoś może na maszynie pisać poezje lub bardzo poufne i bardzo osobiste listy. Uważam, że wszystkie argumenty przeciw maszynie są objawem sentymentalizmu, niczem **nieuzasadnionego.** Ja moją maszynę do pisania kocham bardziej niż mój samochód. Jej stukot jest miły dla mego ucha i raduje serce moje.

Żałuję bardzo, ale rękopisu mojej książki nie mogę dostarczyć, nawet gdyby mi chciano zań zapłacić więcej niż otrzymałem od wszystkich wydawców za prawo druku. **Rękopisu niema.** Książkę pisałem na maszynie.

Potrzebuję maszyny do pisania i codziennie **błogosławię jej wynalazcę.** Bo **maszyna jest ostrym, bezwzględnym i pouczającym krytykiem** — jedynym krytycznym autorytetem dla mnie. To, co napiszę na maszynie, muszę uważać za obowiązujące, bo napisane jest wyraźnie i trwale.

Bardzo chętnie dyktuję maszynistce i z najwyższem zainteresowaniem śledzę materjalizację mego dyktanda, z większem nawet niż śledzę materjalizację w słowie aktorskiem napisanej przezemnie sceny utworu dramatycznego. **Bardzo często zdanie, które dobrze brzmi w mowie, okazuje się ciężkiem w czytaniu,** bardzo często rzecz napisana pod dyktando okazuje się rozwlekłą. Porównywanie fonetycznego z optycznem, sprawdzanie fonetyki przez optykę wydaje mi się nieodzownem. Balzac, który był wielkim pisarzem i był niezwykle wrażliwy na błędy w drukowanym obrazie swoich myśli, maltretował swego księgarza i rujnował go nieomal, ponieważ kazał sobie drukować już pierwszy nieskontrolowany i niepoprawiony rękopis, poczem dopiero mógł czynić poprawki, które z reguły wyglądały w ten sposób, że z wydrukowanego już tekstu nic nie pozostawało.

Przejrzystość i wyrazistość pisma maszynowego jest nieocenioną zaletą. Maszyna nie znosi **żadnego oszustwa, żadnej niejasności.** Polecam ją gorąco poetom lirycznym. **Kulawe zdanie, napisane na maszynie, jest jak wyrzut sumienia, który prześladuje człowieka nawet we śnie.**

Niektórzy ludzie obrażają się, gdy piszę do nich listy na maszynie. Wielu znowu z grzeczności pisze do mnie piórem, osiągając jedynie to, że to wszystko, co mają mi do powiedzenia, często tylko z wielkim trudem mogę odczytać. Prawda, że list pisany na maszynie przedstawia się jakby oziębłej i zamiast bezpośredniości pisma ręcznego, cechuje go neutralność. Ale dlaczegoż nie możnaby rzeczy intymnych, poufałych, osobistych wyrazić wyraźnem pismem maszynowem? Zdaje mi się, że tanią musi być bliskość, którą pragnie się zamiast treścią — znakami pisarskiemi wyrazić.

Kocham maszynę do pisania. Kto woli pismo ręczne, ten broni karetki pocztowej przed samochodem".

* * *

Helena Nostitz również znana niemiecka autorka, broni zacięcie pisma ręcznego:

Widok pisma ręcznego zdradza nam często głębsze tajemnice niż mogą to uczynić słowa. Jaki krzyk bije niekiedy z ostatnich pociągnięć piórem przy końcu listu. Jakie oburzenie, jaki ból w niektórych znakach pisarskich. Jaki czar w miękkich, jakby płynących wierszach listu wytwornej, inteligentnej kobiety. Jaka wzruszająca bezradność w pierwszych literach, kreślonych ręką dziecka. Jaki majestat w twardych rysach pisma panujących.

Do końca życia nie zapomnę podpisu cesarza Karola IV, który widziałam na ratuszu w Ueberlingen. Potęga i przepych, blask i niszcząca wszystko wola władcza biją z każdej litery tego podpisu. A czy można sobie wyobrazić wielką miłośnicę Luizę Labe, mniszkę portugalską, albo Ninon Lenclos, dyktujące swoje serdeczne wzruszenia na maszynę do pisania?

List od przyjaciela, napisany na maszynie **jest jakby policzkiem.** Wyrazy współczucia, wystukane na maszynie **oznaczają ciężką obrazę.** Brak czasu i konieczność oszczędzania czasu nie mogą stanowić żadnego usprawiedliwienia.

Prawdziwi poeci wiedzą doskonale o co tutaj chodzi. Kto miał sposobność oglądania np. listów Rilkego, musiał doznać głębokiego wrażenia, patrząc na harmonijne, zrównoważone i jakby opromienione jakimś szlachetnym blaskiem pismo jego ręki.

Pismo jest tchnieniem duszy podobnie jak słowo i muzyka".

* * *

U nas sprawa ta nie jest jeszcze tak bardzo aktualna, gdyż maszyna do pisania nie jest dotychczas przedmiotem powszechnego użytku wśród ludzi piszących, tak jak na zachodzie. Ale z każdym rokiem maszyna do pisania coraz bardziej się rozpowszechnia i coraz częściej spotkać ją można w mieszkaniach prywatnych. Niedługo więc i u nas zaczną się takie dyskusje. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że **maszyna do pisania zwycięży** i że może niewiele lat dzieli nas od chwili, gdy **dzieci nasze przestaną się uczyć kaligrafji** a od pierwszej klasy zaczną pisać na maszynie. Zwłaszcza, że maszyny z roku na rok są ulepszane, z roku na rok są mniejsze, lżejsze i poręczniejsze i za kilka lat będzie je można wygodnie nosić w tornistrze szkolnym.

Polonia, Krakowianka i Warszawianka

Karnawał za pasem — na czasie przeto jest pytanie: jak tam z tańcami będzie w tym sezonie? Przeróżni kawalerzy co pewien czas wypisują niestworzone rzeczy w prasie codziennej o rzekomo nowych tańcach jakie już gdzieś w Nigerji, czy Liberji miały się pojawić i zapewne jeszcze przed karnawałem do nas przypłyną. Tak źle jednak nie jest. Z powodzi coraz to nowych tańców, jaka w ostatnich latach nawiedziła świat, przyjęły się tylko nieliczne i te zyskały sobie prawo obywatelstwa. Są to: *tango, boston, blues, foxtrott* a z dawniejszych *walc*, który wszedł w okres prawdziwego renesansu, głównie dzięki melodyjności swej muzyki. I te tańce tańczyć będziemy także i w tym karnawale, a prawdopodobnie i w kilku następnych.

A jednak będziemy mieli coś nowego. Zrzeszenie nauczycieli tańca w Polsce postanowiło jeszcze w bieżącym roku wprowadzić na polskie sale taneczne trzy nowe tańce, ułożone z polskich motywów i na polskiej muzyce osnute. Są to: *„Warszawianka", „Polonia" i „Krakowianka".*

Tańce te ułożone zostały w ten sposób, że wzięto pod uwogę strukturę tańca nowoczesnego oraz wszelkie warunki dzisiejszej doby, które wywarły decydujący wpływ na rozwój i formę współczesnego tańca towarzyskiego, starano się jednak nie zatracić w nich charakteru swojskiego. Przypominają więc tańce te naszego dawnego *kujawiaka, mazura i krakowiaka.* Odpowiednio dobrana muzyka potęguje jeszcze wrażenie swojskości.

W najbliższym czasie ukażą się pierwsze utwory muzyczne oraz szczegółowe opisy tych tańców. Należy spodziewać się, że tańczący ogół z zainteresowaniem odniesie się to tej próby, zainicjowanej przez Zrzeszenie Nauczycieli tańca w Polsce, i że tańce te, raz wprowadzone, przyjmą się i dzięki nim nasze zabawy, bale a nawet dancingi w lokalach publicznych nabiorą odrębnego, swojskiego charakteru. **Należałoby życzyć sobie tego bardzo.**

Zwłaszcza dzisiaj, gdy za pośrednictwem radja każdy naród codziennie pozwala podsłuchiwać światu nawet odgłosów swoich zabaw, ważnem jest, aby w tych odgłosach przebijał jakiś wyraźny swojski rys charakterystyczny. Dzisiaj odgłosy zabaw z polskich sal dancingowych, idące w świat z falami eteru, niczem nie różnią się od takich samych odgłosów z różnych międzynarodowych środowisk. Po tych odgłosach nikt Polski nie pozna. Pod tym względem o wiele przewyższają nas chociażby Węgrzy lub Szwedzi, którzy modernizują wprawdzie swoje narodowe i tradycyjne tańce, ale starannie baczą, aby modernizacja nie starła z nich piętna narodowego. O ile więcej powinniśmy starać się o to samo my, którzy posiadamy najwspanialsze może tradycje taneczne. Nasza *„Polka"* długi czas królowała na salach balowych całego świata, nasze *„mazurki"* także świat zdobyły.

W. Lipiński.

Lekkomyślność

W wychodzącem w Poznaniu czasopiśmie „Życie literackie" czytamy następujące oświadczenie:

Oświadczenie!

1. Po przeczytaniu listu otwartego p. t. „Echa agresywnych krytyk" w numerze 247 „Dziennika Poznańskiego" z dnia 25 b. m., niżej podpisany nie mógł dać wiary pozorom, które wskazywały, że szereg wybitnych osobistości ze świata kulturalnego (których nazwiska znajdują się pod wyżej wspomnianym listem otwartym obok innych nazwisk) wydaje nieumotywowany niczem, jednostronny i druzgocący moralnie wyrok na człowieka, którego nie może jeszcze bronić nawet autorytet nazwiska. W celu wyjaśnienia tej zagadki niżej podpisany udał się do dwuch osób, noszących najpoważniejsze z podpisanych pod wyżej wspomnianym listem otwartym nazwiska, do p. Stanisława Wasylewskiego i do p. Emila Zegadłowicza. P. Stanisław Wasylewski upoważnił niżej podpisanego do stwierdzenia, „podpisując wyżej wspomniany list otwarty, nie zdawał sobie sprawy z istnienia w nim imiennych, a nieumotywowanych zarzutów niehonorowego postępowania, że dalej, podpisując wyżej wzmiankowany list otwarty, nie wiedział, że podpisuje jednostronny protokół, orzekający o bezpodstawności zarzutów, czynionych p. Kosidowskiemu przez niżej podpisanego, że więc autorytetem swego nazwiska mógł upewnić nieświadomego rzeczy czytelnika, iż niesłuszność wspomnianych zarzutów niżej podpisanemu została dowiedziona, co jednak nigdy nie miało miejsca. P. Emil Zegadłowicz upoważnił niżej podpisanego do stwierdzenia, że podpisując protest, miał na myśli niesympatyczny dla niego ton agresywnej krytyki, który zauważył w artykułach niżej podpisanego w „Życiu Literackiem", i że, podpisując protokół, oczywiście osobistych zarzutów przeciw podpisanemu w nim się nie dopatrywał. Obaj Panowie byli więc przekonani, że podpisują li tylko zasadniczy i ogólny protest przeciwko tonowi agresywnemu w publicystyce. P. Stanisław Wasylewski upoważnił ponadto niżej podpisanego do stwierdzenia, że podpisywał wyżej wzmiankowany list otwarty, nie znając prawie wcale sprawy, której ten dotyczył, a tylko na „gorące prośby" i z zaufania do osób, już pod wyżej wspomnianym listem otwartym podpisanych.

* * *

Ciekawi jesteśmy, czy p. Wasylewski i Zegadłowicz, nie czytając treści, nie znając sprawy, byliby gotowi tylko na „gorące prośby" podpisać każdy podsunięty im papier — np. weksel na kilka tysięcy złotych?

Sądzimy że nie — więc co tutaj owijać w bawełnę — poprostu wykazali najwyższą lekkomyślność, niepokojącą u ludzi pióra.

Drobiazgi samochodowe

KOBIETA JAKO KIEROWCA.

W miarę rozwoju automobilizmu w Polsce coraz częściej spotykamy przy kierownicy kobietę. Przesadne pojęcie mężczyzny o swej wyższości nad kobietą dyskwalifikuje ją jako kierowcę samochodowego. Czy jednak jest tak w rzeczywistości?

Fachowcy twierdzą, że dyskwalifikowanie kobiety jako automobilistki nie może być poparte żadnemi realnemi dowodami, a jest tylko wynikiem niesprawiedliwej nietolerancji męskiej w stosunku do kobiet.

Zdaniem fachowców wahanie się i brak decyzji, przypisywane tak często kobietom, nie są bynajmniej ujemnemi cechami tylko u kobiet, lecz w równej mierze są one udziałem mężczyzn. Fakt, że mężczyzna łatwiej opanowuje trudności techniczne, nie jest bynajmniej argumentem przeciwko kobiecie jako kierowcy, albowiem kobieta, skoro tylko pozna wszystkie tajemnice samochodu i wyrobi w sobie zaufanie do swej zdolności kierowania nim, nie jest wcale gorszym kierowcą, niż jej t. zw. pan i władca.

Zarzut, jaki mężczyźni czynią często kobiecie, iż jest ona przesadnie ostrożna i że ta jej cecha stanowi przeszkodę dla dobrego kierowcy — jest, zdaniem znawców raczej bardzo dodatnią cechą dobrego kierowcy.

Można stwierdzić na podstawie danych statystycznych, że procentowo ilość wypadków jest mniejsza tam, gdzie kierowcami są kobiety. Instynktownie bowiem kobiety są bardziej ostrożne, niż mężczyźni. Mężczyzna zwykle jest więcej pewny siebie i dlatego jedzie mniej ostrożnie, nie zwracając często uwagi na sygnały, co w rezultacie powoduje wypadki przykre nietylko dla niego, ale i dla innych automobilistów.

Kobieta przy kierownicy nietylko przeto dorównywuje mężczyźnie, lecz w wielu wypadkach nawet przewyższa go.

PUBLICZNE WYKŁADY WOLNEJ WSZECHNICY POLSKIEJ W ŁODZI.

Wolna Wszechnica Polska, Oddział w Łodzi wprowadza z dniem 25 listopada r. b. bezpłatne wykłady publiczne (Collegium Publicum). Program wykładów, jakie wygłoszone zostaną w najbliższym czasie, jest następujący:

Prof. Jan Dembowski — Transplantacja, jako metoda odmładzania organizmu — dnia 25 listopada, godz. 12.30.

Prof. Stefan Dziewulski — Zadania polityki komunalnej — dnia 2-go grudnia, godzina 12.30.

Doc. Stanisław Seliga — Życie w Grecji starożytnej — dnia 9 grudnia, godz. 12.30.

Prof. Helena Radlińska — Rola „służby społecznej w przebudowie życia" — dnia 16 grudnia, godz. 12.30.

Prof. Ludwik Wertenstein — Obrazy atomów — dnia 13 stycznia, godz. 12.30.

Prof. Arnold Makowski — Użyteczne źródła energji — dnia 20 stycznia, godz. 12.30.

Prof. Emil Stanisław Rappaport — Prace Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej — dnia 27 stycznia, godz. 12.30.

Wykłady odbywać się będą w sali Gimnazjum Męskiego im. J. Piłsudskiego, ul. Sienkiewicza 46. **Wstęp bezpłatny.**

Kwiatki

W łódzkim „Głosie Polskim" zamieszczono całostronicowe sprawozdanie z akademji PPS, urządzonej w Łodzi z okazji dziesięciolecia rządu lubelskiego. Na akademji przemawiał oczywiście b. minister tego rządu, a obecny prezydent m. Łodzi p. Ziemięcki, którego przemówienie zajmuje lwią część wspomnianego sprawozdania.

Według sprawozdawcy „Głosu Polskiego" p. Ziemięcki miał m. in. zrobić takie epokowe odkrycie:

„Wojna wszechświatowa była prażródłem wielkich wydarzeń następnych lat i spowodowała ucieczkę wielu koronowanych głów".

Przechodząc od tych rozważań do meritum, t. j. do sprawy rządu lubelskiego b. minister tego rządu tak o nim mówi:

„Podobnej karty, co Lublin, w historji Polski ostatnich lat jeszcze nie było. i w tem tkwi przyczyna kryzysu demokracji w rządach polskich. W tem tkwi przyczyna lekceważenia przez obecny rząd sejmu i parlamentu. Rządy dotychczasowe były bezprogramowe. Ale demokracja tkwi nie tylko w parlamencie, ale w różnych komórkach życia publicznego. Obok ciemnych plam są jeszcze w Polsce jasne światła..."

Czytając te wywody, mimowoli nasuwa się pytanie: Czy to rząd lubelski miał tak genjalnego ministra, czy też „Głos Polski" tak genjalnego sprawozdawcę posłał na ową akademję. Czegoś podobnego w dziejach dotychczasowych.. akademij także jeszcze nie było.

Samochód a samolot

Niezwykle szybki rozwój lotnictwa w ostatnich latach wysunął na porządek dnia kwestję, w jakim stopniu rozwój komunikacji lotniczej wpłynie na komunikację samochodową. Czy pomiędzy temi dwoma środkami komunikacyjnemi wytworzy się ostra konkurencja, czy też ścisła współpraca?

Badania przeprowadzone w tej sprawie pozwalają twierdzić, że rozwój komunikacji lotniczej nietylko nie wpłynie ujemnie na komunikację samochodową, lecz przeciwnie, przyczyni się do jej rozwoju, tak samo jak radjo przyczyniło się do rozwoju prasy, chociaż w początkach rozwoju radja wyrażano obawę, że zabije ono prasę.

Samolot jest środkiem komunikacyjnym, który może służyć do przebywania dłuższych przestrzeni, natomiast przestrzenie krótsze, jak np. jazda po mieście, wycieczki, można przebywać tylko na samochodzie.

Pozatem, każdy samolot będzie musiał być obsługiwany conajmniej przez dwa samochody. Właściciel aeroplanu będzie musiał posiadać do dyspozycji jeden samochód dla dojazdu na lotnisko oraz drugi, którymby mógł dojechać z lotniska do celu swej podróży.

Samochód początkowo uważany był jako zabawka, jako luksus. Ekonomicznej wartości nabrał on dopiero później. Samolot natomiast od samego początku stał się czynnikiem ekonomicznym. Samoloty używane są do zdjęć fotograficznych z lotu ptaka, do przewożenia poczty i innych przesyłek pośpiesznych, jak również do szybkiej komunikacji pasażerskiej. Jest to dziedzina, poza którą samolot nie wyjdzie i dlatego niema obawy, ażeby mógł stać się konkurentem samochodu.

Tak samoloty jak i samochody poruszane są przy pomocy silników spalinowych. Wobec czego każdy nowy wynalazek w dziedzinie samochodowej może być wyzyskany przez lotnictwo i odwrotnie. Np. budowa silników aeroplanowych oparta jest w znacznej mierze na doświadczeniach, zdobytych przez rozwój automobilizmu.

Masowa produkcja samochodów spowodowała obniżenie ich kosztów. To samo stanie się z aeroplanami, wskutek czego staną się one tańszym środkiem lokomocji.

Budowa coraz lepszych dróg, oraz stale zwiększająca się szybkość samachodów, zbliża je coraz bardziej do samolotów. Postęp zaś w technice lotniczej czyni samoloty coraz pewniejszym i sprawniejszym środkiem komunikacyjnym.

Oba te środki komunikacyjne nietylko nie przeszkadzają sobie zupełnie, lecz przeciwnie, doskonale się uzupełniają.

Kolej Elektryczna Łódzka, Spółka Akcyjna.

Przerachowany BILANS brutto na dzień 1 lipca 1928 roku 355

sporządzony na zasadzie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 roku o przerachowaniu bilansów przedsiębiorstw publicznych i prywatnych (D. U. R. P. 38/1928, poz. 352).

Stan czynny.

	Złote.
Place	627,795.81
Budynki	1,980,707.96
Tory	7,381,910.78
Sieć kabli podziemnych i przewodników jezdnych	2,737,997.39
Tabor	5,964,456.98
Maszyny	1,843,459.05
Urządzenia wodociągowe	158,748.74
Urządzenia warsztatowe	878,051.02
Inwentarz	277,137.67
Zaprzęg, pojazdy i samochody	71,185.36
Zł.	21,921,450.76
Umundurowanie	180.—
Magazyn	1,807,098.42
Kasa	51,319.35
Papiery wartościowe	23,330.—
Weksle	200.—
Akcje w depozycie członków Zarządu pg § 18 Statutu	42,000.—
Papiery wartościowe w depozycie	490,000.—
Instytucje finansowe	1,951,788.02
Dostawcy	1,732,047.98
Instytucje państwowe, komunalne i społeczne	90,200.28
Różni korespondenci	60,816.41
Sumy przechodnie	199,466.94
Koszty ogólno-administracyjne	476,309.40
Podatki skarbowe i komunalne	234,194.13
Świadczenia socjalne	527,182.71
Ubezpieczenie od ognia i wypadków nieszczęśliwych	39,394.82
Koszty utrzymania nieruchomości	40,755.30
Koszty produkcji prądu	339,097.26
Koszty utrzymania torów	293,658.05
Koszty utrzymania sieci kabli podziemnych i przewodników jezdnych	47,693.94
Koszty utrzymania ruchu	1,447,811,17
Koszty utrzymania taboru	659,514.72
Różne koszty	149,283.39
Opłaty koncesyjne	333,279.73
Zł.	32,958,072.78

Stan bierny.

	Złote.
Kapitał akcyjny	16,200,000.—
Kapitał amortyzacyjny	1,933,475.02
Kapitał zasobowy	235,142.63
Fundusz budowlany	276,000.—
Fundusz dyspozycyjny	110,000.—
Fundusz odnowienia	110,000.—
Dywidenda	343,432.40
Zyski i straty	644.95
Depozyt członków Zarządu pg. § 18 Statutu	42,000.—
Depozyt papierów wartościowych	490,000.—
Instytucje finansowe	1,839,656.40
Dostawcy	264,443.21
Instytucje państwowe, komunalne i społeczne	686,334.31
Różni korespondenci	94,938.14
Kaucje służby ruchu	2,268.77
Akcepty	3,639,827.15
Sumy przechodnie	6,923.61
Wpływy z przewozu pasażerów	6,656,525.35
Wpływy z przewozu towarów	9,069.—
Różne wpływy	17,369.40
Różne koszty	22.44
Zł.	32,958,072.78

Wydział Rejestru Handlowego

Sądu Okręgowego w Łodzi

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 879/B. **Fabryka kapeluszy filcowych Karol Goeppert, Spółka Akcyjna".** Celem przedsiębiorstwa jest nabycie i dalsze prowadzenie fabryki pod firmą: „Karol Goeppert, Spadkobiercy". Siedzibą firmy jest Łódź, ul. Podleśna 3. Kapitał zakładowy spółki określony został na 250.000 zł, i podzielony na 1000 akcyj po 250 zł. każda. Zarząd spółki stanowią: Florentyna Goepertowa, Herman Goepert i Rudolf Goepert, wszyscy zamieszkali w Łodzi przy ul. Podleśnej 3. Wszelką korespondencję w imieniu firmy podpisuje jeden członek zarządu, lub dwaj prokurenci. Weksle, pełnomocnictwa, kontrakty, akty hipoteczne i notarjalne, czeki oraz żądania zwrotu sum z instytucyj kredytowych podpisują dwaj członkowie zarządu, lub jeden członek zarządu łącznie z prokurentem. Do odbioru z poczty, kolei żelaznych, komór celnych i t. p. pieniędzy, przesyłek i dokumentów dostateczny jest podpis jednego członka zarządu lub 2-ch prokurentów. Prokurentem firmy jest Józef Leon Czerny, zamieszkały w Łodzi przy ul. Anny Nr. 5 Spółka Akcyjna. Statut spółki zatwierdzony został przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu dnia 31 marca 1928 roku i ogłoszony wMonitorze Polskim z dnia 8 Maja 1928 roku, N. 106. Czas trwania spółki nieokreślony.

Nr. 14306/A. **„Edmund Renc".** Warsztat szewcki. Łódź, ul. Piotrkowska 110. Firma istnieje od 1903 roku. Właściciel Edmund Renc, Łódź, ul. Piotrkowska 110. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14307/A. **„Weronika Cieślak".** Sklep spożywczo - kolonjalny. Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Łódź, ul. Piotrkowska 243. Właścicielka Weronika Cieślak, Łódź, ul. Piotrkowska 243. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14308/A. **„Wiktor Oleksiewicz".** Detaliczny handel win i wódek, Łódź, ul. Szpitalna 2. Firma istnieje od 24 marca 1927 roku. Właściciel Wiktor Oleksiewicz, Łódź, ul. Petersburska 11. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14309/A. **„Ferdynand Petzold".** Sprzedaż swetrów. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel Ferdynad Petzold, Łódź, ul. Główna 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14310/A. **„Moszek Pietrowski".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych, Łódź, ul. Targowa 39. Firma istnieje od 1917 roku. Właściciel Moszek - Binem Pietrowski, Łódź, ul. Targowa 39. Intercyjzy nie zawarł.

Nr. 14311/A. **„Józef Pacelt".** Tkalnia ręczna zarobkowa i wyrób przyborów tkackich, Łódź, ul. Kilińskiego 162. Właściciel Józef Pacelt, Łódź, ul. Kilińskiego 162. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14312/A. **„Jankiel Rudnicki".** Drobna sprzedaż obuwia, Łódź, ul. Główna 53. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Jankiel Rudnicki, Łódź, ul Główna 62. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14313/A. **„Eljasz - Majer Nowak".** Tkalnia mechaniczna, Łódź, ul. Konstantynowska 102. Firma istnieje od 16 września 1927 roku. Właściciel Eljasz-Majer Nowak, Łódź, ul. Piotrkowska 64. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14314/A. **„Stanisław Małecki".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Konstantynowska 171. Firma istnieje od 15 stycznia 1927 roku. Właściciel Stanisław Małecki, Łódź, ul. Konstantynowska 171. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14315/A. **„Lipman Dorembus".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych, Łódź, ul. Kilińskiego 137. Właściciel Lipman Dorembus, Łódź, ul. Kilińskiego 137. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14316/A. **„Gustaw Mündel".** Cukiernia, Łódź ul. Konstantynowska 137b. Firma istnieje od 1 lipca 1928 roku. Właściciel Gustaw Mündel, Łódź, ul. Konstantynowska 137b. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14317/A. **„Władysław Barański".** Sklep kolonjalno - spożywczy, Łódź, ul. Nawrot 56. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel Władysław Barański, Łódź, ul. Nawrot 56. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14318/A. **„Józef Olejnik".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Zachodnia 29. Firma istnieje od 1906 roku. Właściciel Józef Olejnik, Łódź, ul. Konstantynowska 20. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14319/A. **„Juljusz Omencetter".** Wypiek i sprzedaż pieczywa, Łódź, ul Rokicińska 67. Firma istnieje od 1912 roku. Właściciel Juljusz - Leopold Omencetter. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14320/A. **„Chaim Oksenberg".** Sprzedaż konfekcji dziecinnej, Łódź, ul. Plac Wolności 8. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku. Właściciel Chaim Oksenberg, Łódź, ul. Pomorska 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14321/A. **„Fajwel Motyl".** Mleczarnia mechaniczna, Łódź, ul. Zawadzka 19. Firma istnieje od 1897 roku. Właściciel Fajwel Motyl, Łódź, ul. Zawadzka Nr. 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14322/A. **„Eljasz Ofman".** Drobna sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Główna 69. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Eljasz Ofman, Łódź, ul. Główna 62. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14323/A. **„Moszek Nachtigiel".** Detaliczna sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Konstantynowska 25. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel Moszek Nachtigal, Łódź, ul. Konstantynowska 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14324/A. **„Wanda Grubert".** Sklep kolonjalno-spoyżwczy, Łódź, ul. Konstantynowska 53. Firma istnieje od 1926 roku. Właścicielka Wanda Grubert, Łódź, ul. Konstantynowska 53. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14325/A. **„Robert Omencetter".** Piekarnia, Łódź, ul. Rokicińska 13. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel Robert Omencetter, Łódź, ul. Rokicińska 13. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14326/A. **„Majer Sieradzki".** Sprzedaż wyrobów tytuniowych i artykułów spożywczych, Łódź, ul. Piotrkowska 116. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel Majer Sieradzki, Łódź, ul. Piotrkowska 116. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14327/A. **„Marja Sworzyńska".** Sprzedaż galanterji i artykułów spożywczych, Łódź, ul. Rokicińska 11. Firma istnieje od 1912 roku. Właścicielka Marja Sworzyńska, Łódź, ul. Rokicińska 11. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14328/A. **„Juljan Oryński".** Zakład ciesielski, Łódź, ul. Nawrot 64. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Juljan Oryński, Łódź, ul. Nawrot 64. Intercyzy nie zawarł.

Nr .14329/A. **„Marja Oryńska".** Sklep spożywczy Łódź, ul. Nawrot 64. Firma istnieje od 1927 roku. Właścicielka Marja Oryńska, Łódź, ul. Nawrot 64. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14330/A. **„Dawid Joskowicz".** Drobna sprzedaż nafty i śledzi, Łódź, ul. Konstantynowska 42. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Dawid Joskowicz, Aleksandrów, ul. Łęczycka 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14331/A. **„Juljusz Omencetter".** Wypiek i sprzedaż pieczywa, Łódź, ul. Rokicińska 69. Firma istnieje od 1905 roku. Właściciel Juljusz Omencetter, Łódź, ul. Rokicińska 69. Intercyzy nie zawarł

Nr. 14332/A. **„Bolesław Olejniczak".** Sklep kolonjalno - spożywczy, Łódź, ul. Rokicińska 52. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Bolesław Olejniczak, Łódź, ul. Rokicińska 52. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14333/A. **„Stanisław Oliński".** Sklep spożywczo - kolonjalny, Łódz, ul. Kilińskiego 118. Firma istnieje od 1 lutego 1928 roku. Właściciel Stanisław Oliński, Łódź, ul. Kilińskiego 118. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14334/A. **„Stanisław Opasiak".** Sklep spożywczy i sprzedaż piwa, Łódź, ul. Żelazna 20. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Stanisław Opasiak, Łódź, ul. Żelazna 20. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14335/A. **„Lidja Szteigert".** Piwiarnia, Łódź, ul. Konstantynowska 144. Firma istnieje od 1923 roku Właścicielka Lidja Szteigert, Łódź, ul. Konstantynowska 144. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14336/A. **„Abram Rzonsiński".** Drobna sprzedaż towarów bawełnianych i półwełnianych, Łódź, ul. Główna 62. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 roku Właściciel Abram Rzonsiński, Łódź, ul. Kilińskiego 135. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14337/A. **„Juljusz Puppe".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1916 roku, ul. Pomorska 30. Właściciel Juljusz Puppe, Łódź, ul. Pomorska 30. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14338/A. **„Benjamin Olsztajn".** Sprzedaż manufaktury i galanterji, Łódź, ul. Konstantynowska 42. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku. Właściciel Benjamin Olsztajn, Łódź, ul. Konstantynowska Nr. 42 Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14339/A. **„Moszek Rudnicki".** Sprzedaż obuwia, Łódź, ul. Główna 61. Firma istnieje od 1898 roku. Właściciel Moszek - Chaim Rudnicki, Łódź, ul. Główna 61. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14340/A. **„Mojżesz Halpern".** Drobna sprzedaż dodatków szewckich, Łódź, ul. Nowomiejska 28. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Mojżesz Halpern, Łódź, ul. Piotrkowska 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14341/A. **„Abram Polkowski".** Księgarnia, sprzedaż artykułów piśmiennych i galanterji, Łódź, ul. Targowa 43. Firma istnieje od 1916 roku. Właściciel Abram Polkowski, Łódź, ul. Targowa 43. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14342/A. **„Marja Rudkowska".** Sklep kolonjalno - spożywczy, Łódź, ul. Rokicińska 16. Firma istnieje od 1 grudnia 1927 roku. Właścicielka Marja Rudkowska, Łódź, ul. Rokicińska 16. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14343/A. **„Uszer Cybuch"** Cukiernia, Łódź, ul. Cegielniana 41. Firma istnieje od 1908 roku. Właściciel Uszer Cybuch, Łódź, ul. Cegielniana 41. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14344/A. **„Marta Brzezińska".** Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Juljusza 28. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właścicielka Marta Brzezińska, Łódź, ul. Juljusza 28. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14345/A. **„Juljusz Büch".** Tkalnia zarobkowa Łódź, ul. Przejazd 33. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Juljusz Büch, Łódź, ul. Przejazd 33. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14346/A. **„Fajga Mortenfeld".** Sprzedaż resztek towarów bawełnianych. Firma istnieje od 1 lutego 1928 roku, Łódź, ul. Ogrodowa 3 (hale). Właścicielka Fajga Mortenfeld, Łódź, ul. Aleje 1 Maja 15. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14347/A. **„Juda Jakób Hajman".** Sklep dystrybucyjny i sprzedaż materjałów piśmiennych, Łódź, ul. Rokicińska 22. Właściciel Juda Jakób Hajman, Łódź, ul. Rokicińska 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14348/A. **„Chaja Apelblat“.** Sprzedaż materjałów piśmiennych i drobnej galanterji, Łódź, ul. Kilińskiego 164. Firma istnieje od 1926 roku. Właścicielka Chaja Perla Appelblat' Łódź, ul. Kilińskiego 164. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14349/A. **„Małka Kumerminc“.** Mleczarnia i sprzedaż pieczywa. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku, Łódź, ul. 6-go Sierpnia 21/23. Właścicielka Małka Kuperminc, Łódź, ul. 6-go Sierpnia 26. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14350/A. **„Ajzyk Kołton“.** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Konstantynowska 66. Firma istnieje od 1904 roku. Właściciel Ajzyk Kołton, Łódź, ul. Konstantynowska 66 Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14351/A. **„Lajb - Hersz Mendelson“.** Drobna sprzedaż pałt ludowych, Łódź, ul. Nowomiejska 6. Firma istnieje od 17 marca 1927 roku. Właściciel Jakób - Hersz Mendelson, Łódź, ul. Konstantynowska 40. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Ernestyną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14352/A. **„Mordka Mogileński“.** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych, Łódź, ul. Konstantynowska 7. Firma istnieje od 1911 roku. Właściciel Mordka Mowsza Mogileński, Łódź, ul. Konstantynowska 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14353/A. **„Szymsio Blieblum“.** Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Nawrot 1. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Szymsio Blieblum, Łódź, ul. Nawrot 1. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14354/A. **„Mordka Monk“.** Księgarnia żydowska, Łódź, ul. Nowomiejska 20. Firma istnieje od 1898 roku. Właściciel Mordka Monk, Łódź, ul. Ogrodowa 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14355/A. **„Albert Berdek“.** Masarnia, Łódź, ul. Miedziana 18. Firma istnieje od 1898 roku. Właściciel Albert Wojciech Berdek, Łódź, ul. Miedziana 18. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14356/A. **„Jan Angelius“.** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Wysoka 3. Firma istnieje od 1903 roku. Właściciel Jan Aneglius, Łódź, ul. Wysoka 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14357/A. **„Józefa Baranowska“.** Sklep spożywczo - kolonjalny, Łódź, ul. Pograniczna 44. Firma istnieje od 1915 roku. Właścicielka Józefa Baranowska, Łódź, ul. Pograniczna 44. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14358/A. **„Gotlib Bauer“.** Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Sienkiewicza 71. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku. Właściciel Gotlib Bauer, Łódź, ul. Sienkiewicza 71. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14359/A. **„Wiktorja Agaciak“.** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Pograniczna 49. Firma istnieje od 1926 roku. Właścicielka Wiktorja Agaciak, Łódź, ul. Pograniczna 49. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14360/A. **„Calel Kac“.** Sprzedaż farb, Łódź, ul. Rzgowska 54. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Calel Kac, Łódź, ul. Rzgowska 54. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14361/A. **„Henryk Brosek“.** Sprzedaż artykułów technicznych, Łódź, ul. Sienkiewicza 65. Firma istnieje od 1909 roku. Właściciel Henryk Brosek, Łódź, ul. Sienkiewicza 65. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14362/A. **„Majer Ładny“.** Sprzedaż pieczywa i nabiału, Łódź, ul. Konstantynowska 23. Firma istnieje od 1 maja 1926 roku. Właściciel Majer Ładny, Łódź, ul. Konstantynowska 33. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14363/A. **„Marcin Bachnowski“.** Zakład kotlarski miedziany, Łódź, ul. Juljusza 3. Firma istnieje od 1908 roku. Właściciel Marcin Bachnowski, Łódź, ul. Przejazd 48. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14364/A. **„Jan Bednarski“.** Sprzedaż artykułów technicznych, Łódź, ul. Kilińskiego 114. Firma istnieje od 1900 roku. Właściciel Jan Bednarski, Łódź, ul. Kilińskiego 114. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14365/A. **„Chaskiel** Klajnman“. Drobna sprzedaż towarów bawełnianych, Łódź, ul. Nowomiejska 22. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel Chaskiel Nusen Klajnman, Łódź, ul. Nowomiejska 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14366/A. **„Piotr Mackiełło“.** Drobna sprzedaż i detaliczna mięsa i wędlin, Łódź, ul. Konstantynowska 86, filja przy ul. Cegielnianej 64. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Piotr Mackiełło, Łódź, ul. Konstantynowska 86. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14367/A. **„Icek Mydlarz“.** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Gdańska 22. Firma istnieje od 1917 roku. Właściciel Icek Mydlarz, Łódź, ul. Gdańska 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14368/A. **„Teodor Ertner“.** Drobna sprzedaż przyborów nożowniczych, Łódź, ul. Kilińskiego 103. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Teodor Ertner, Łódź, ul. Kilińskiego 103. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14369/A. **„Basia Milner“.** Drobna sprzedaż bielizny i galanterji, Łódź, ul. Konstantynowska 32. Firma istnieje od 1925 roku. Właścicielka Basia Cyrla Milner, Łódź, ul. Konstantynowska 32. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14370/A. **„Jekiel Grynszpan“.** Sprzedaż mięsa, Łódź, ul. Targowa 45. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Jekiel Grynszpan, Łódź, ul. Główna 50. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14371/A. **„Stanisław Berkowski“.** Pośrednictwo handlowe, Łódź, ul. Nawrot 25. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Stanisław Berkowski, Łódź, ul. Nawrot 23. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14372/A. **„Anna Rydlewska“.** Sklep spożywczo - kolonjalny, Łódź, ul. Kilińskiego 130. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku. Właścicielka Anna Rydlewska, Łódź, ul. Kilińskiego 130. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14373/A. **„Gerszon Boms“.** Sprzedaż odpadków wełnianych, Łódź, ul. Piotrkowska 114. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Gerszon Boms, Łódź, ul. Piotrkowska 114. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14374/A. **„Sura Pfeferman“.** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Główna 46. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właścicielka Sura Pfeferman, Łódź, ul. Główna 46. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14375/A. **„Otto Brok“.** Sklep galanteryjny, Łódź, ul. Rzgowska 55. Firma istnieje od 28 września 1923 roku. Właściciel Otton Magnus Brok, Łódź, ul. Rzgowska 55. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14376/A. **„Fiszel Kinek“.** Drobna sprzedaż dodatków krawieckich, Łódź, ul. Wschodnia 27. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Fiszel - Szmul Kinek, Łódź, ul. Wschodnia 27. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14377/A. **„Boruch Dobrysz“.** Drobna sprzedaż towarów łokciowych, Łódź, ul. Ogrodowa 3. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Boruch Dobrysz, Łódź, ul. Konstantynowska 63. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14378/A. **„Fela Kapelusznik“.** Drobna sprzedaż farb ziemistych, Łódź, ul. Zachodnia 27. Firma istnieje od 1892 roku. Właścicielka Fela Kapelusznik, Łódź, ul. Zachodnia 27. Intercyzy nie zawarła .

Nr. 14379/A. **„Lewek Borzykowski“.** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych, Łódź, ul. Rokicińska 145. Właściciel Lewek Borzykowski, Łódź, ul. Rokicińska 145. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14380/A. **„Agnieszka Blesińska“.** Sklep spożywczy i wędliny, Łódź ul Wilcza 10. Firma istnieje, od 1921 roku. Właścicielka Agnieszka Blecińska, Łódź, ul. Wilcza 10. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14381/A. **„Pejsach Joskowicz“.** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych, galanterji i wyrobów tytuniowych, Łódź, ul. Rokicińska 51. Firma istnieje od 1915 roku. Właściciel Pejsach Joskowicz, Łódź, ul. Rokicińska 47. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14382/A. **„Władysław Milke“.** Furmaństwo zarobkowe, Łódź, ul. Zawadzka 3. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Władysław Milke, Łódź, ulica Zawadzka 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14383/A. **„Bajla Ajzem“:** Wyroby tytuniowe, Łódź, Rokicińska 6. Firma istnieje od 1902 roku. Właścicielka Bajla Ajzen, Łódź, ul. Rokicińska 6. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14384/A **Rajnhold Barer“.** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Kilińskiego 125. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Rajnhold Barer, Łódź, Kilińskiego 125. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14385/A. **„Emilja Butkiewicz“** Sklep spożywczo kolonjalny, Łódź, ul. Pograniczna 47. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właścicielka Emilja Budkiewicz, Łódź, ul. Pograniczna 47. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14386/A. **„Chana Kirszenblat“.** Drobna sprzedaż mięsa i drobiu, Łódź, ul. Podrzeczna 9. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właścicielka Chana Kirszenblat, Łódź, ul. Stodolna 3. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14387/A. **Jojna Borensztejn“.** Drobna sprzedaż skór i dodatków szewckich. Firma istnieje od 1925 roku, Łódź, ul. Główna 62. Właściciel Jojne Borensztejn, Łódź, ul. Główna 62. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14388/A. **„Gustawa Kurc“.** Drobny handel manufakturą, Łódź, ul. Ogrodowa 3. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właścicielka Gustawa Kurc, Łódź, ul. Ogrodowa 3. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14389/A. **„Antoni Troszyński“.** Bielnik ręczny, Łódź, ul. Nowaka 32. Właściciel Antoni Troszyński, Łódź, ul. Nowaka 32. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14390/A. **„Gustaw Szwarc“.** Sprzedaż manufaktury i galanterji, Łódź, ul. Nawrot 25. Firma istnieje od 1920 roku. Właściciel Gustaw Szwarc, Łódź, ul. Nawrot 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14391/A. **„Andrzej Dyszyński“.** Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Rokicińska 131. Firma istnieje od 1898 roku. Właściciel Andrzej Dyszyński, Łódź, ul. Rokicińska 131. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14392/A. **„Karol Burchard“. Piwiarnia, Łódź,** ul. Rokicińska 47. Firma istnieje od 1906 r. Właściciel Karol Burchard, Łódź, ul. Rokicińska 47. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14393/A. **Antoni Piac“.** Sprzedaż artykułów spożywczych, Łódź, ul. Kuniecza 12. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Antoni Plac, Łódź, ulica Kuniecza 12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14394/A. **„Anna Gumowska“.** Sklep kolonjalno-spożywczy i drobna sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Targowa 12. Firma istnieje od 1926 r. Właścicielka Anna Gumowska, Łódź, ul. Targowa 12. Intercyzy nie zawarła.

Nr.14395/A. **Stefanja Bernatowicz“.** Restauracja, ul. Targowa 43. Firma istnieje od 1906 r. Właścicielka Stefanja Bernatowicz, Łódź, ul. Targowa 43 Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14398/A. **„H. Rembiszewski i I. Alter“.** Tkalnia zarobkowa, Łódź, ul. Juljusza 19. Firma istnieje od 25 kwietnia 1928 r. Icek Alter, Łódź ,ul. Wschodnia 74 i Chaim Rembiszewski, Łódź, ul. Główna 41. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwóch wspólników. Weksle, czeki, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Każdy zaś z nich samodzielnie ma prawo: podpisywać korespondencję, podania, pełnomocnictwa i wszelkie dokumenty, nie zawierające zobowiązań, oraz reprezentować spółkę wobec władz. Na mocy intercyzy ustalona została pomiędzy Ickiem Alterem a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Rembiszewski intercyzy nie zawarł.

Nr. 14399/A. **„Kazimierz Tarczyński i Leon Redel“.** Szlifiernia szkła, kryształów, oraz podlewnia luster, Łódź, ul. Piotrkowska 114. Firma istnieje od 15 sierpnia 1927 r. Kazimierz Zygmunt Tarczyński, Łódź, ul. Kopernika 45 i Leon Redel, ul. Sienkiewicza 111. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do dnia 30 grudnia 1930 r. z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd spółki należy do obydwóch wspólników. Weksle, zobowiązania ,umowy, pełnomocnictwa, czeki, na rachunek bieżący podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy z nich samodzielnie ma prawo: podpisywać korespondencję, odbierać dla firm pieniądze, posyłki, dokumenty oraz reprezentować ją wobec władz. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 14400/A. **„Bernard Blumenfeld i S-ka“.** Pracownia bielizny i sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Konstantynowska 13. Firma istnieje od 15 września 1928 r. Bernard Blumenfeld, ul. Konstantynowska 13, Boruch Rotbajn, ul. Konstantynowska 3, i Aron Blumenfeld, ul. Konstantynowska 3, wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1930 roku z automatycznem dwuletniem przedłużaniem. Wszelkie zobowiązania podpisują dwaj wspólnicy pod stemplem firmy. Do odbierania z różnych instytucyj należności, wszelkiej korespondencji, transportów oraz do podpisywania pełnomocnictw, korespondencji nie zawierającej zobowiązań, oraz reprezentowania firmy przed władzami upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 14402/A. **„Baruch i Gliksman“.** Prowadzenie agentur i sprzedaż artykułów technicznych i chemicznych, Łódź, ul. Nawrot 13. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Wacław Baruch, Łódź, ul. Nawrot 13 i Leon Gliksman, Łódź, ul. Lipowa 56. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1 stycznia 1930 roku z automatycznem dwuletniem przedłużaniem. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. Wszelkie zobowiązania, jak również weksle, czeki i t. p. może podpisywać pod pieczątką firmy każdy ze wspólników samodzielnie. Na mocy intercyz ustalona została pomiędzy każdym ze wspólników i ich żonami wyłączność majątku i wspólność dorobku.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi na posiedzeniu swem w dniu 21 listopada r. b., wyznaczone przez Okręgowy Urząd Ubezpieczeń w Warszawie wybory na dzień 25 listopada r. b. postanowił odroczyć ze względu na niemożność przeprowadzenia ich w wymienionym terminie z zachowaniem przepisów prawnych.

Jednocześnie Zarząd Kasy postanowił zwrócić się do władz nadzorczych o wyznaczenie nowych wyborów przy wznowieniu wszystkich terminów wyborczych.

Łódź, dnia 21 listopada 1928 r.

KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Dr. E. Samborski
Dyrektor

(—) A. Kazimierczak
w z. Przewodniczący Zarządu.

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Piotrkowska 85. 102528